

KRAJ

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartałowa rs. 2.50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie polskiem, oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartałowa rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena pojedynczego N-ru k. 25.

BIURO Red. i Administ. „Kraju“ (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 pop. Kantor warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczn. księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 26 LIPCA (7 SIERPNIĄ) 1896 r.

TREŚĆ N-ru 30 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: List Sigmy.
Artykuły bieżące: Mowa ministra. Sprostowanie. Echo zachodnie. Działy bieżące.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Kajetan Kraszewski, p. N. N. Panorama „Ukrzyżowanie Chrystusa“, p. 1. Uwagi historyczne, p. d-ra Ernesta Junina. Dwie nowości repertuaru, p. M. Gac. List Sienkiewicza. Młot godłem, p. Z. M. U progu sztuki, powieść Sewera. Zdaleka i zblizka. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka.
Ilustracje: Romanów, miejsce zamieszkania Kajetana Kraszewskiego. Wystawa szwajcarska: Widok ogólny. Wioska szwajcarska. Godło wystawy berlińskiej. Portrety: Kajetan Kraszewski. Stefan Cegielski i ks. Dzdzisław Czartoryski. Książę Ludwik-Filip Orleański. Arcyksiężniczka Marja-Dorota.

LIST SIGMY.

Nietylko z obowiązku dziennikarskiego, ale i w poczuciu potrzeby i pożytku oświeclania z różnych stron i przez ludzi różnych przekonań historii „dwóch lat“, które poprzedziły katastrofę 1863 roku, zamieszczamy poniżej list Sigmy, autora wspomnienia o ś. p. Aleksandrze Ostrowskim (N 21 „Kraju“), wywołany listem otwartym margrabiego Zygmunta Wielopolskiego, ogłoszonym i omówionym przez nas w N-rze 26 „Kraju“ z r. b.

Szanowny redaktorze!

Powróciwszy przed kilku dniami z zagranicy, znalazłem w N-rze 26 pańskiego pisma list otwarty margrabiego Wielopolskiego, wywołany skromnym i niepretensjonalnym wspomnieniem mojem o ś. p. Aleksandrze Ostrowskim.

Jakkolwiek redakcja „Kraju“ list ten opatrzyła obszernym komentarzem, w którym broni niektórych moich opinij, sędzę jednak, że przedmiot nie został należycie oświeclony, i dlatego udaję się do pana z prośbą, byś kilka moich uwag, spowodowanych listem powyższym, raczył w piśmie swoim pomieścić.

Na samym początku margrabia Wielopolski wyraża zdziwienie, że redakcja „Kraju“ wydrukowała artykuł «mało przemyślany i nie wyczerpujący». Wspomnienie moje nie mogło być wyczerpującem, bo żaden artykuł dziennikarski takim nie jest; co się zaś tyczy nazwania go «mało przemyślanym», muszę zaznaczyć, że, gdyby margrabia Wielopolski wiedział, kto się ukrywa pod pseudonimem «Sigmy» (a o tem łatwo w Warszawie się dowiedzieć), nie byłby słów powyższych napisał. O człowieku, który kilkanaście najpiękniejszych lat swego życia poświę-

cił mozolnym i trudnym studjom nad epoką z przed lat 33, i który dał dowody jej znajomości, tego rodzaju odezwanie się, sędzę, jest nieuzasadnionem.

Pomijam jednak tę czysto osobistą sprawę i przechodzę do kwestyj ważniejszych, do treści głównej listu margrabiego Wielopolskiego. List ten zawiera tyle namiętnych, tyle gorzkich oskarżeń, że uważam za sprawę mego sumienia odpowiedzieć na nie.

O cóż bo idzie we wszystkich sporach, jakie od lat kilku toczą się w literaturze i prasie polskiej, sporach, wywołanych przez dwa wielkie dzieła, jakie w ostatnich czasach o tej posępnej epoce się ukazały? O nic innego, tylko o odpowiedź na straszne zaiste pytanie: kto winien?

Przed sądem historii, przed tym najwyższym z wyrokowań ludzkich trybunałem, stają po kolei wszystkie stronnictwa i wszystkie odpowiadają na oskarżenia potomności zwalaniem winy (bo wszystkie przyznają, że wina była popelnioną) na innych. Czerwieńcy oskarżają o zbrodnię samobójstwa narodowego najprzód naczelnika rządu cywilnego, potem Białych i jeszcze kogo innego; Biali zwalają winę na tegoż naczelnika, na Czerwonych, na nieprzełamany fatalizm wypadków; margrabia Zygmunt Wielopolski, który starczy za całe stronnictwo, twierdzi, że wina spada najprzód i głównie «na ową talangę nikczemnie małoduszną, bez odwagi cywilnej, bez sumienia, która nie chciała ani zrozumieć, ani pojąć, a tem mniej poprzeć rządów wielkiego księcia Konstantego».

Sąd ten namiętny i przesadny nie jest prawdziwym. Według niego, w tej nowej Sodomie-Polsee, Bóg historii znalazł tylko jednego sprawiedliwego w osobie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i dlatego to Sodoma zniszczoną być musiała i utopioną w potokach krwi i łez. Według mnie zaś, wszyscy byli potrosze winni; winien był i margrabia Wielopolski i «napuszyłci patrycjusze z Nowego Świata i z pod Wawelu» i «bohaterowie ucieczki rodem z Cuneo», i pan Zygmunt Wielopolski i ja, i ty, szanowny redaktorze, i wszyscy, wszyscy...

Wszyscy dźwigamy na sobie brzemie winy straszliwej i oplakiwać musimy dolę naszych dzieci, za winy ojców pokutujących, Bóg jeden wie, do którego pokolenia... Rzeczą więc bezstronnej historii jest każdemu oddać co mu się należy. Historia powoła przed swój sąd margrabiego Aleksandra, że nie umiał sobie stworzyć stronnictwa dość silnego, by «spojonych ogniwoz zbezczeszczonej wiary i bezczelnego kłamstwa» obalić; że, kiedy postanowił dokonać zamachu sta-

nu, zwanego «branką», dokonać go nie potrafił tak, jak należy. Może wykonanie to nie leżało w jego ręku, może narzędzie go zawiodło i niewątpliwie go zawiadło, ale rzeczą jest męża stanu przewidzieć wszystko z góry, nie nie zostawić przypadkowi, zwłaszcza, gdy się rzucano na stół ostatni atut przyszłości polskiej.

Na margrabim Aleksandrze Wielopolskim mamy jeden więcej dowód tej starej prawdy, tylokrotnie przez historję stwierdzonej, że można posiadać niepospolity rozum, wielką wolę i wielką miłość kraju, a mimo to do rządów nie być zdolnym. W rządach politycznych częstokroć, bodaj czy nawet nie zawsze, ludzie, którzy pod względem inteligencji i rozumu nie warci są rzemyska rozwiązać u trzewika takiej osobistości, jak ówczesny naczelnik rządu cywilnego, więcej i zręczniejszą, niż najpotężniejszą, omal że nie genialną inteligencją, ale wyrosłą w warunkach przymusowej bezczynności, w mrocznym, trawieniu się w ciszy i rozmyślaniach teoretycznych. Wszystkiego na świecie uczyć się trzeba, począwszy od robienia butów, a skończywszy na rządzeniu krajem.

Ale, jeżeli historia taki wyrok wydać musi o margrabim, niemniej przeto lwią część winy zwała na wszystkich innych. Nic nie usprawiedliwi «patrycjuszów z Nowego Świata i z pod Wawelu», ani też «bohaterów ucieczki rodem z Cuneo», ani nie poparli ówczesnego rządu, że stanęli doń sztorcem i kraj rzucili w przepaść, w łono najstraszliwszej, jaką znają dzieje, burzy. Nie usprawiedliwią ich ani aspiracje narodowe, ani marzenia o tej, jak mówi poeta, «największej z zórz, co do morza szła, do morza polem złotych zbóż», bo wszelkie pragnienia i aspiracje należy krępować względem możliwości ich urzeczywistnienia. Tak! historia stanowczo ich musi potępić i tak też czyni, i gdy zapytamy się jej, ażali w tej nowożytnej Sodomie był choć jeden sprawiedliwy, odrzecz: «zaprawdę! zaprawdę! nie znalazłam ani jednego sprawiedliwego». Wina na wszystkich leży, i źle ten czyni, który w namiętnem, choć usprawiedliwionem przez uczucie synowskie uniesieniu pragnie tę winę ze swoich i z siebie zupełnie zwalić. Takim jest moje zdanie, które gdzieindziej obszernie uzasadniłem.

W końcu niech mi wolno będzie namienić, iż wiadomość, że projekt wyjątkowej branki wyszedł od p. Zygmunta Wielopolskiego, którą to wiadomość redakcja zdaje się uważać za całkowicie nową, oddawna jest znaną, i w dziele, na które się powoływałem przy pisaniu mego wspomnienia o ś. p. Aleksandrze Ostrowskim, jest o tem relacja szczer-

łowa. Właściwie więc list magrabięgo Zyg. Wielopolskiego nie ma znaczenia dokumentu historycznego, ale raczej enuncjacji politycznej.

Racz przyjąć, szanowny redaktorze, wyrazy mego poważania.

Sigma.

Czytelnik, który uważnie przeczytał artykuł Sigmy, list otwarty margrabięgo Zygmunta Wielopolskiego, i nasze uwagi w N-rze 26, zrozumie doskonale, dlaczego sz. autorowi wspomnienia o Ostrowskim wydaje się, że przedmiot sporu nie został przez redakcję „Kraju” „należycie” oświetlonym. Wyraz „należycie” nie jest tutaj właściwym, należałoby raczej powiedzieć „odmiennie”, bo istotnie odmiennem od Sigmy jest w pewnej mierze zapatrywanie się nasze na warunki i przyczyny katastrofy. To swoje „*votum separatum*” zaznaczyliśmy już wówczas w przypisku do artykułu Sigmy (patrz № 21 „Kraju”, str. 2, szp. 1).

Nie zamierzamy w tej chwili obszernie i z historją w ręku udowodniać słuszności naszych zastrzeżeń. Uczynimy to może niezadługo, dziś poprzestaniemy na kilku luźnych uwagach o teorii politycznej, której hołduje p. Sigma, a wraz z nim i wielu wybitnych publicystów, piszących o tych bolesnych czasach.

Upadek programu Wielopolskiego i rzucenie się społeczeństwa w otchłań politycznego samobójstwa nastąpiło nie wskutek tego, że margrabia nie posiadał „daru rządzenia”, że nie potrafił „wyrobić sobie stronnictwa”, jak chce mieć Sigma, ale wskutek wielu przyczyn historycznych, przyczyn natury o wiele donioślejszej i głębszej, aniżeli przymioty lub wady jednego człowieka, choćby nawet naczelnika rządu cywilnego.

Przyczyny te leżały przede wszystkim w psychologii narodu, w wychowaniu ostatnich jego pokoleń, w elektryzującej sile wspomnień, w rozkołysaniu wyobraźni przez poezję romantyczną, w zadziwiającej ignorancji stosunków i sił otoczenia, wreszcie w fatalnym i strasznym w skutkach stosowaniu do polityki — wątpliwej zasady ekonomicznej „*laissez faire, laissez aller*”...

Z jakiego materiału miał Al. Wielopolski lepić swoje „stronnictwo”, kiedy najspokojniejsi i najrozumniejsi dali się porwać prądowi i, jak ów indjanin w bajce Sienkiewicza, położyli się w czoł-

no i odrzucili wiosła? Dumny margrabia nosił istotnie czoło hardo i wyniośle—ale, gdyby nawet był innym, gdyby posiadał w mistrzowskim nawet stopniu sztukę kaptowania benewolencji—czy „wóz dziejowy potoczyłby się po innej kolei”?

Byłoby grzesznem złudzeniem, byłoby zaprzeczeniem prawdzie i i oczywistości—przy takim twierdzeniu obstawać. Przedewszystkiem nie ulega chyba już dziś wątpliwości, że margrabia nie mógł w osobie swojej łączyć dwóch wzajemnie wyłączających się ról i charakterów: przedstawiciela rządu i ludowego trybuna. Troszcząc się o fawory opinii publicznej, schlebując albo choćby tylko paktując z popularnością—podważał i podważać musiał swoje stanowisko urzędowe. Jego stałość przekonań, niezłomna konsekwencja, a niewątpliwie i sama nawet owa „niepopularność” były źródłem jego wyniesienia, dawały mu siłę i wpływ. Raz zaparłszy się swoich zasad postępowania, raz zeszedłszy z toru, straciłby i tę siłę i ten wpływ. A ktoby na tem skorzystał, gdyby jedyny człowiek, któremu udało się nawiązać potargane nici stosunków, jedyny, który posiadał zaufanie, stracił grunt pod sobą?...

Ani „ostrokanciastość” charakteru margrabięgo, ani rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, ani walka „o sztachety”, ani przemowa do biskupów, ani nawet „branka”, która przyspieszyła, ale nie wywołała powstania, nie były przyczynami katastrofy. Złożyły się na nią, jak już powiedzieliśmy, przyczyny dziejowe, doprowadził do niej program polityczny, wyrobiony w zamęcie wyobrażeń, mający za jedyną busolę: uczucie, zasłaniający oczy przed rzeczywistością, program, wyznawany lub przyjęty zarówno przez „Czerwonych”, jak i „Białych”, zawierający się w hasło „wszystko albo nic” i oświetlony fajerwerkami lekkomyślnych słów „*allez-vous en*”.

Między programem margrabięgo i programem ówczesnego społeczeństwa leżała niezgłębiona przepaść, której nic zapełnić i wyrównać nie mogło. I w tej właśnie nieuniknionej fatalności leży tajemnica i źródło tej strasznej tragedji, która się zaczęła od modlitwy i pieśni, a skończyła się „dymem pożarów” i „kurzem krwi” polskiej.

MOWA MINISTRA.

Dnia 16 lipca osoby, biorące czynny udział w wystawie niżnienowgorodzkiej, wydały obiad dla ministra skarbu, p. S. Wittego, który przy tej sposobności wygłosił mowę, wyjaśniającą niektóre strony organizacji wystawy. Wspomniałszy o pierwotnych nieuzasadnionych obawach, czy wystawa może być urządzoną w czasie oznaczonym, p. minister zaznaczył, że malkontenci zawsze sobie znaleźli coś do zarzucenia, a gdy wszystko, co mogło im się nie podobać, zostało usunięte, doszli do tego, że zaczynają narzekać na muchy, komary i t. p. niedogodności.

«Niewiele znaczenia — mówił p. minister—przypisuję kwestji, ile osób zwiędziło wystawę, choć najbliżsi współpracownicy moi cieszą się, że ilość gości wzrasta ciągle: od 2 tys. do 4 tys. i do 7 tys. dziennie».

Następnie p. minister, wyraziwszy się, że według niego wszelkie chwilowe poloty fantazji ludzkiej nie zasługują na głębszą uwagę, ciągnął dalej:

«Zawsze z natury swego stanowiska służbowego zajmowałem się innego zupełnie rodzaju sprawami realnymi, w których ludzie nie kierują się fantazją, ale trzymają się drogi jasno i ściśle określonej, bez wahań, zwyciężając wszystkie przeszkody i niedogodności klimatyczne, i góry, i rzeki. Dla mnie liczba zwiedzających wystawę nie ma znaczenia, gdyż nie tu tkwi powodzenie wystawy. Urządzono ją bynajmniej nie w celach handlowych, ale państwowych. Ważną jest nie przeszłość przemysłu, jako ogólnie wszystkim nam już znana, ale przyszłość, kierunki, których wartość sprawdzić nam należy. Możliwość dokonania tego dał nam w Bogu spoczywający cesarz za pomocą wystawy obecnej».

«Proponowano mi ożywienie wystawy przez publiczność, żadną rozrywkę, i urządzenie w tym celu nawet *café-chantants* i t. p. Zapewne, że to przyciągnęłoby masę publiczności próżniaczej, a ruleta ściągnęłaby jej jeszcze więcej. Taka publiczność jednak nie zasługuje na naszą uwagę. Dążność do przyciągnięcia jak najliczniejszych gości opiera się na rozpowszechnionem wśród nas a fałszywym mniemaniu o pozornie społecznem znaczeniu masy. O wadze niektórych spraw błędnie sądzić z liczby zdań i głosów «za», lub «przeciw». Donośne czyny dokonywają się, posuwając naprzód życie państwa, nie przez masę, ale przez jednostki oddzielne, wskutek czego jeden człowiek, który na wystawie nauczy się czegoś pożytecznego, albo pokaże coś nowego, coś lepszego, niż było dawniej, ma większą wartość, niż tysiąc przypadkowych «*flaneur'ów*». Wystawa ma cel pouczania, odwiedziło ją i odwiedza wielu uczących się, a w przyszłości, dzięki przedsięwziętym przez rząd środkom, przybędzie ich jeszcze większa liczba. Jestem przekonany, że i przemysłowcy, biorący udział w wystawie i odwiedzający ją, jeśli nawet nie mają potrzeby zaznajamiać się ze swoją specjalnością ze względu na jej silny rozwój samoistny, w każ-

godni temu, sprawozdawca artystyczny «Czasu», obejrzawszy zasoby nasze wystawowe po dłuższej wędrowce zagranicznej, przyszedł do tak smutnych wniosków o twórczości malarzy naszych i rzeźbiarzy, że, jeżeli czytali jego feljety, musieli szeroko otworzyć apatyczne swe oczy. Uspokoił się jednak zapewne bardzo prędko, przypisując surową analizę krytyka zgryźliwości jego osobistej i przypominając sobie natomiast niezmiennie pochlebne epitety, które darzy ich stała krytyka miejscowa. Zapewne wielkie wystawy okolicznościowe robią nam dużą konkurencję, ale od pewnego czasu słyszymy tylko zdaleka o obrazach naszych mistrzów, sprawiających wrażenie zagranicą, a chociaż czytamy czasem i u siebie wielkie nazwiska pod malutkimi obrazkami, to najczęściej po to tylko, aby się przekonać, że obecnie moda każe, a raczej pozwala, wystawiać wszystko bez ograniczeń, a więc parę linii nieokreślonych, zarys jakiegoś nieświadomionego momentu, szkic czegoś, co się niczem nie stało. Wszystko słowem tu się znajduje, bo nikt się już nie trzyma przysłowia, radzącego: *«laver sa linge sale dans sa famille»*. Przeciwnie, każdy rachuje, że ta lub owa sztuka z *«linge sale»* znajdzie amatora-nabywcę. Z głośnych mistrzów naszych może jeden Gierymaki częściej od innych przypomina sobie o istnieniu wystawy nieustającej. Pamiętając też zapewne o reputacji Krakowa, jako miasta pogrzebów, obdarza nas stosownymi «siuzetami». W ostatnim obrazie jego, słusznie podziwianym tutaj, a zatytułowanym «Ostatni», figurowała pusta trumna na pierwszym planie; na tym zaś, który widzimy obecnie, stoją już zwłoki na katafalku. Na lewo od widza drzemie baba w asystencji czarnego kota. Pomrok, noc cicha, w trzech kierunkach łamią się smugi mdłego światła rozmaitych odcieni, wychodzące z trzech lampek. Obrazek ten, pełen nastroju, nie jest zresztą nowym i nazywa się «Czwanie przy zwłokach». Tematy społeczne, stanowiące od pewnego czasu nową kategorię malarstwa rodzajowego, zaczynają się coraz częściej ukazywać na naszej wystawie po «Socjalistach» p. Stojnowskiego. Obecnie mamy jakieś sceny w kopalni, w warsztacie, niezbyt co prawda imponujące, a także pełną plastyki i ekspresji pracę Sozańkiego «Bez roboty». Jest to właściwie pyszne studjum włościanina rusińskiego, w stanie przygnębienia, stojącego przed nami z głową spuszczoną i smutnie opadającymi rękami-karmicielkami, pozbawionymi roboty. P. Stasiak, zapomniawszy na chwilę o swem upodobaniu do zieleniny i niesłychanych kwiatów, rzucanych na poczekaniu z palety na płótno, zabrał się widocznie na serjo do pracy i wystawił rzecz w całkiem odmiennym rodzaju: Stańczyka przy trumnie (jeszcze jedna trumna) Zygmunta Starego. Sarkofag wielki, a bardzo mały Stańczyk stara się widocznie tem usilniej rozwiązać głębokie jakieś zagadnienia. Widzimy zgóry, że mu się to nie uda i, odchodząc, patrzymy w myśl na tego innego Stańczyka, którego nikt i nigdy zapomnieć nie zdoła.

Następca Matejki, dyrektor naszej szkoły sztuki pięknych, p. Fałat, przyszedł oddawać już do przekonania, że budynek szkoły, z takim sumptem i zewnętrzną elegancją stawiany, nie odpowiada jednak

wcale swemu przeznaczeniu i nosił się z projektami wybudowania gmachu dodatkowego z dwiema przynajmniej salami obszernymi do rysowania i modelowania. Obecnie jednak przyszedł do bardzo pocieszającego wniosku, że przerobienie ubikacji pod kopułami gmachu szkolnego pozwoli osiągnąć ten sam cel znacznie mniejszym kosztem i porozumiał się już w tym sensie z prezydentem miasta i jego radą przyboczną. Reformy podobne wystąpią też zapewne kiedyś na porządek dzienny i w nowym gmachu uniwersyteckim, owem pięknem «Collegium novum», bardzo wprawdzie stylowem, ale za to pełnem braków i wad kardynalnych pod względem higienicznym i pedagogicznym.

Podczas kiedy zmęczone duchy i ciała krakowiaków zaludniają rozmaite stacje kuracyjne w postaciach «powietrzników», niestrudzeni nigdy ojcowie jezuiti zajmują się dalej zjednywaniem członków stowarzyszeniu «Przyjaźni». Obecnie około 150 robotników, kolejowych przeważnie, w Now. Sączu przyłączyło się do tego stowarzyszenia, usłuchawszy rady gorliwych ojców i zwierzchności swojej świeckiej, która przez usta naczelnika ruchu p. Koloswary'ego i naczelnika warsztatów p. Zborowskiego surowo zabroniła robotnikom socjalistycznym dokuczać kolegom swoim z «Przyjaźni».

Strejk robotników budowlanych przeciąga się ponad wszelką miarę. Pośrednictwo władzy przemysłowej miejskiej i p. inspektora przemysłowego Navratila, starającego się wyjednać ustępstwa dla robotników od budowniczych i majstrów, okazały się ostatecznie bezowocnymi. «Upór» robotników, proszących majstrów, aby zamiast dwukrotnej półgodziny przerwy dano im od razu godzinę, wydaje się «Głosowi Narodu» czemś tak gorszącym, że wątpli on nawet, czy ci zuchwalcy są chrześcijanami.

Zwłoki J. Rogosza są obecnie w drodze z Marjenbadu do Krakowa.

Niczyj.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ZBAWIENNY OBJAW.

Ktoby chciał utrzymywać, żeśmy się nic nie nauczyli i nic nie zapomnieli — skłamałby. Wprawdzie świeżo dwa aż dzienniki krakowskie zamieściły artykuły wstępne, pełne tak bezbrzeżnej i bezdennej naiwności politycznej, jakby je poddyktował duch nieboszczyka Gillera, to jednak dziś jest to niewątpliwie objaw szczątkowy. Płacz się czasem wśród nas, bo skutki przyzwyczajenia długotrwałych są uparte, ale niewątpliwie myśl narodu skierowała się w inną stronę. Wzrok nasz stał się przenikliwszy, umysł dojrzał i potrafi

dokonać krytycznej analizy w takich nawet momentach, w których dawniej dawał się bez walki zaślepić złudzeniom.

Większość z nas pamięta te czasy, kiedy doznawaliśmy wzruszeń, gdy w jakimś kącie Europy odezwał się publicznie głos nam przychylny. Nietylko czuliśmy wdzięczność dla rzecznika, ale zdawało się nam, iż to nas podnosi, powiększa znaczenie w świecie, nadaje jakieś prawa, pomaga do ziszczenia marzeń. Była to bardzo poważna przyczyna naszych omamień i nieszczęść. Nasłuchiwanie, czy gdzie nie powiedzą co przyjemnego, nadawanie znaczenia prostym dźwiękom, wydanym niewiadomo w jakim celu, tępiło nasz słuch na głos potrzeb rzeczywistych, oczy kaleczyło zezem a myśl i czyn trzymało na fałszywym gruncie.

Świeżo w Londynie na kongresie socjalistów rozległy się głosy, treścią, stanowczością a może i zapałem przypominające różne zapowiedzi i obietnice z przed lat 30, 50 i 70... i serca nasze nie zabiły. Wzruszyliśmy ramionami i skrzywiliśmy usta w uśmiech ironiczny.

Wszystkie niemal pisma galicyjskie z wyraźnym przekąsem poświęciły tej sprawie niedługie wzmianki lub artykułiki, jako rzeczy, którą zaprzętać umysłów nie należy. Oto próbka, wyjęta ze „Słowa Polskiego“, organu umiarkowańszej demokracji lwowskiej:

«Długie gadania sens krótki jest następujący: Używały nas już rozmaite stronnictwa, rządy i narody do wyciągania dla siebie kasztanów z pieca. W ciągu porobiorowych naszych dziejów okazaliśmy się bardzo podatnym do tego materialem, a choć nieraz poparzyliśmy sobie palce i potem tylko z żalem i zazdrością musieliśmy patrzeć, jak inni zajadają smacznie kasztany — to jednak nie dawaliśmy się odstraszać od prób nowych — z tym samym zawsze skutkiem. Obecnie przyszła kolej na międzynarodową socjalną demokrację, która także radaby skorzystać z naszej bezinteresownej usłużności. Zdaje się jednak, że ci ostatni kandydaci przyszli trochę zapóźno. Na tyle, chwala Bogu, już zmadraliśmy, że na miodowe słówka i platoniczne objawy sympatii choćby nawet proletarjuszcy całego świata, brać się nie mamy».

L. Str.

OKRZYK NIENAWISCI.

Gdyby złe, które wyrządza prasa rewolucyjna i kłamliwa, nie zmniejsza

szalo się przez to samo, iż oskarżenia przesadne nie mogą znajdować wiary, a potwarz musi wzbudzić pogardę dla oszczercy—możnaby uleść chwilowej pokusie i przekląć sztukę drukarską, która oddaje tak straszną broń w ręce ludzi, gotowych używać jej z najzimniejszą krwią do zbrodniczych celów. Na szczęście zamaskowanie prawdziwego celu intrygi jest nawet dla wyuzdanego cynika rzeczą trudną. Ci, których chciano okłamać, wiedzą, z jakich ust pochodzi denuncjacja; ci, których chciano oczernić, uczą się poznawać swych najstrasniejszych wrogów. Wiedząc, kto nas oczernia, dowiadujemy się, kto nas nienawidzi.

Uczucia, jakimi „Gazeta Kolońska” pała dla społeczeństwa polskiego, znane są wszystkim oddawna. Płaskie instynkty prasy narodowo-liberalnej zaprawione są w tym dzienniku przymieszką owej niepojętej nienawiści, która zdumiewała nas we wszystkich mowach Bismarcka. Z czasów, w których organ liberalizmu nadreńskiego był rzeczywiście redagowany na miarę europejską, zachował on już tylko niesłychaną pretensjonalność i śmieszne pozory dziennikarskiej wszechwiedzy. Pod tą powłoką kryje się dziś wiele ignorancji, niedającej się nigdy zupełnie osłonić.

Sposobności do bryznięcia jadem dostarczyło „Gazecie Kolońskiej” zwinięcie zarządu warszawskiego okręgu żandarmów. Nie znając stosunków w Królestwie, a chcąc się ich znajomością popisać, upatrzyła redakcja „Gazety” w swem naiwnem pojmovaniu rzeczy wyborną rzekomo chwilę do wywarcia swej złości. I oto Europa dowiaduje się, że kraj, pozostający pod rządami hr. Szuchałowa, podminowany jest niebezpiecznymi prądami i że tylko jakieś nadzwyczajne środki mogą utrzymać jego mieszkańców w posłuszeństwie i karności.

Mimo przewrotności, jaka się w tem oskarżeniu kryje, jest tam i szczegól komiczny. Dziennik, który wie wszystko, nie zna nazwisk dygnitarzy, zajmujących pierwsze w kraju stanowiska. Przekręca je niemilosiernie.

Przyjmujemy ten nowy pocisk z ręki niemieckiej jako szczere wynurzenie prawdziwych, niekłamanych uczuć. Oskarżają o to, czego się doczekać chcieli. Stara to taktyka, gdyż obchodziła już

stuletniswój jubileusz. Dreszcz przejmował prusaków, ile razy rozum polityczny brał górę w Warszawie. W tym ostatnim okrzyku nienawiści i trwogi witamy dobrą wróżbę. Widocznie przekonano się nad Sprewą i Renem, że rozsądek i zdrowa myśl polityczna zakorzeniły się w Królestwie, i dlatego to właśnie uderzono na trwogę. Nienawiść bywa niekiedy jasnovidzącą i choć kłamie głośno, w duszy zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje w obozie przeciwnym. Tak też zapewne jest i tym razem.

T.

INTRYGII HAKATYSTÓW.

W miarę, jak centrum wzmaga się na siłach pod względem liczby i w opinii narodu, a wskutek tego jest rzeczą coraz prawdopodobniejszą, iż stanie u steru państwa, wrogowie nasi a nieprzyjaciele stronnictwa katolickiego w Niemczech usiłują rozerwać przez lat tyle wierności okrzepły sojusz pomiędzy następcami niezapomnianego Windhorsta a Kołem polskiem. Różne gadzinowe organy i fanatycy germanizmu nieustannie pracują bądź nad przekonaniem, bądź nad odstraszeniem centrum od przyjaźni z polakami, puszczając w kurs najrozmaitsze insynuacje i oskarżenia. Prym trzyma „Koeln. Ztg”, które przytem nie zadawalnia się maceniem wody na miejscu, lecz niedawno oznajmiło światu o odkryciu gdzieś, jakiegoś olbrzymiego spisku, czy całej rewolucji. Inne gazety pośpieszyły skwapliwie rozgłosić fałsz. Ale centrum, jak dotychczas, dzielnie opiera się zakusom hakatystów. Świeżo organ katolicki „Koeln. Volkszeitung” daje energiczną odprawę „Strassb. Post”, która przyznaje katolickiemu stronnictwu zdolność rządzenia, ale domaga się od niego przedewszystkiem zerwania z polakami.

«Dyskusję nad tym punktem możemy pominąć, ponieważ «Strassb. Post» opiera się na zupełnie błędnem przypuszczeniu, jakoby centrum «popierało wielkopolskie usiłowania, zmierzające w gruncie rzeczy nie do czego innego, jak do oderwania Wielkopolski od Niemiec, do utworzenia królestwa polskiego». Centrum nie identyfikowało się nigdy z takimi usiłowaniami i nigdy identyfikować się z nimi nie będzie; ale też tak samo nie może się łączyć z usiłowaniami germanizacyjnymi w myśl stowarzyszenia H. K. T., które zmierzają do wydarcia polakom ich narodowości i języka, a równocześnie, przynajmniej faktycznie, mają na celu spro-

testantyzowanie polskich dzielnic. Polska ludność winna w pełnej mierze wypełnić swój obowiązek względem państwa, do którego należy, ale też nie godzi się jej w tem państwie traktować, jak pasierbów. Nieco więcej sprawiedliwości i rozsądku, a zdaniem naszym możnaby daleko łatwiej uporać się z temi narodowościowymi trudnościami».

W innym artykule ten sam dziennik niemiecki pisze:

«Centrum nie ma zamiaru odstąpić W. Ks. poznańskiego, Prus zachodnich i Górnego Szlązka jakiemuś innemu mocarstwu. Chodzi li tylko o zaprowadzenie w tych dzielnicach o ile możliwości uporządkowanych i zdrowych stosunków, a kwestją jest tylko, czy to można osiągnąć łatwiej przez uciskanie polaków, czy też przez uwzględnianie zasad wolności i sprawiedliwości. Potępiamy środki gwałtu z dwóch przyczyn: 1) ponieważ uważamy je za niesprawiedliwe; 2) ponieważ celu ich nie osiągniemy, a natomiast w niebezpieczny sposób rozgoryczamy umysły. Co do punktu pierwszego, nie potrzeba słów wiele tracić. Gdyby miało być dozwolonym odbierać członkom jakiej narodowości ich język, to pytamy, coby wtedy nie było wolno czynić panującej większości? Dlaczegooby wtedy nie miało być wolno odbierać ucisnionej narodowości także jej religii, a ostatecznie i życia? Teoria ta znalazła sumiennych wykonawców w amerykańkach względem czerwonoskórych. Ale środki germanizatorskie są nie tylko niesprawiedliwe, ale i bezskuteczne».

Udowodniwszy tę bezskuteczność faktami, „Koeln. Volkszeitung” tak mówi:

«Gdy polityka antypolska okazała się błędną, żądają teraz jej zwolennicy od centrum, aby w niej wzięło udział i zakryło plecy jej inicjatorom. Centrum tego z pewnością nie uczyni, nawet choćby silniej jeszcze uderzono w bęben «narodowy». Nie można wszystkiego, co płynie pod «narodową» flagą, uznać za dobre».

Przytoczywszy ustępy powyższe „Kur. Pozn.” dodaje od siebie, że centrum tembardziej z rewolucyjnymi usiłowaniami polaków łączyć się nie może, bo sami polacy usiłowań podobnych nie mają. Daremne protesty, daremne dowody: hakatystów nikt i nic przekonać nie zdoła, bo przekonywanie świata o spiskach polskich jest im niezbędne, jako jedyny pozór racji istnienia.

K. T.

WALKA Z ANARCHJĄ.

Rozejrzawszy się w tem, co się obecnie dzieje w Galicji, przyznać należy, że ożywiona walka stronnictw nie pozostała bez wpływu na te żywioły, o których dobrej chęci nie zwątpiliśmy nigdy, a którym zarzucaliśmy od czasu do czasu ospałość, zniechęcenie, zwalanie wszelkich obowiązków obywatel-

skich na rząd. Pewna część ziemianstwa ocknęła się. Wzrosło zainteresowanie się ludem. Tam, gdzie niedawno można było zauważyć tylko bezprogramowe biadanie, dostrzegamy nareszcie jakiś plan działania. Między duchowieństwem spotkać można siły młode, obdarzone zdolnościami i zapałem, a poświęcające czas na badanie stosunków włościańskich i walkę z anarchją. Ten zwrot ku lepszemu widoczny był i w Krakowie na zjeździe Towarzystwa rolniczego, i w Rzeszowie na zebraniu kółek rolniczych i we Lwowie na wiecu katolickim. Ruch ludowy nie jest już dziś dla inteligencji galicyjskiej ilością niewiadomą, wielkim znakiem zapytania. W kołach umiarkowanych i konserwatywnych nie brak już ludzi, którzy znają jego wszystkie koleje i pilnie śledzą każdy jego objaw. Stało się to, cośmy przewidywali: obawa podziałała zbawiennie.

Dodatnie skutki tej zmiany upatrujemy nietylko w tem, iż agitacja, którą potępialiśmy zawsze, znajdzie nareszcie jakąś oporę. Równie wielki, jeżeli nie większy, pożytek tkwi w tem, iż ludzie trzeźwi i wyrobieni politycznie nauczą się odróżniać złe strony ruchu ludowego od tego, co w tym ruchu jest pocieszającym i dodatkiem. Pokaże się znowu, że bezczynność jest jednym z największych grzechów i błędów politycznych i że samo ocknięcie się jest już zadatkiem powodzenia.

Jeżeli jednak obudzona nadzieja nie ma się rozwiać całkowicie, trzeba pamiętać, że to, co zrobiono, stanowi dopiero początek i że bardzo, bardzo jeszcze wiele do zrobienia pozostaje. Ze zniechęcenia nie należy wpadać w przeceńnianie sił własnych. Byłoby to nie wyzdrowieniem, lecz tylko odmienną fazą choroby.

Nie mogliśmy się powstrzymać od tych uwag, czytając w sprawozdaniach ze zjazdów galicyjskich zdania, które dla patrzących zdaleka brzmią niekiedy tonem przechwałki: „My pracujemy dla ludu, a radykaliści bawią się w puste frazesy“; akord ten, z różnych branych tonów, powtarza się nieustannie.

Agitację radykalną potępialiśmy otwarcie i szczerze od początku i właśnie dlatego mamy prawo również szczerze powiedzieć, że ludzie rozumni będą musieli rzucić na

szalę niezmiernie wiele pracy, niezmiernie wiele ofiarności, niezmiernie wiele zaparcia się siebie, ażeby dorównać agitatorom strony przeciwnej. Cel ich był naganny — zgodzi! — ale praca olbrzymia.

Byłoby prawdziwym nieszczęściem dla Galicji, gdyby ci, którzy mają złamać tę agitację, wyobrażali sobie, że zdołają dokazać tego bez wielkiej pracy po redakcjach, na wiecach, po sklepikach i kółkach, a nawet po targach i odpustach. O chłódzie i głodzie pracowali tam agitatorowie radykalizmu. Smutnie się skończy akcja ratunkowa, jeżeli kierownicy jej nie widzą tego, lub widzieć nie chcą.

Przed wielu laty jeden z weteranów polityki galicyjskiej w rozmowie z piszącym te słowa takie rozwinął prawidła dla wszelkich przepowiedni i prognostyków politycznych: „Gdy chcesz wiedzieć, co ludzie robią, nie licz na dobroć ludzką. Rachuba to zawodna. Bezpieczniej jest liczyć na głupotę ludzką. Lecz i to nie zawsze jest pewne. Najgłupszy człowiek, gdy się tego najmniej spodziewasz, wyjedzie ci nagle z czemś mądrym i odrazu popsuje ci szyki. Ale, ile tylko razy będziesz miał do czynienia z naszymi, licz zawsze śmiało na lenistwo ludzkie. W każdej akcji zbiorowej komus się nie zechce, ktoś się spóźni lub zaśpi. Ta rachuba nie zawiedzie cię nigdy!“

Czyżby nie zawiodła i tym razem? Czyżby w walce z anarchją pokazało się znowu, że nie pokonano jej, bo jedni się spóźnili, a drudzy zaspali?...

Sm.

PRZEGLĄD PRASY.

— Nowy gubernator podolski, w przemówieniu do urzędników zaznaczywszy fakt rozgałęzienia się plagi denuncjacji, oświadczył, że zła tego nie ścierpi szczególnie wśród swych podwładnych. P. Bezobrazow z tego powodu poświęca w gazecie «Odesskij Listok» wyjaśnienie przyczyn tej plagi.

«W kraju południowo-zachodnim — pisze p. B. — spotykają się trzy narodowości: rosyjska, polska, żydowska, a więc bardzo łatwo grać na instrumencie patriotycznym. Denuncjanci o tam tylko myślą, aby wysunąć obrażone uczucie religijne, dumę narodową oraz interesy kraju rodzinnego. Czytając ich utwory, mniemac można, iż są oni bezinteresownymi bojownikami idei i zasad wysokich. W rzeczywistości zaś wyznają jedną tylko zasadę: nie tracić czasu i korzystać ze wszystkiego, co się leży. Skarżą się na brak spr-

wiedliwości, gdy im się nie udało oszukać sądzików i ograbić obywatela na podstawie prawnej; ich oburza samowola, jeśli dokonana została nie dla ich zysku. Ale nie mają oni nic przeciwko najbrutalniejszemu gwałtowi, jeśli się zato otrzyma dom lub ładna paczka biletów bankowych».

Autor przytacza liczne przykłady denuncjacji oburzających, których ofiarą padały bardzo znaczne osoby i tak rzecz swoją kończy:

«Słyszałem, że nowy gubernator podolski ma najszerszy zamiar wykorzenić system donosów. Niedawno doniesiono mu, że w jakimś miasteczku wybudowano kaplicę na miejscu, gdzie dawniej był wychodek i jako by zrobił to rozmyślnie pan polski, aby uchybić religji prawosławnej. P. gubernatorowi ton tej patriotycznej dudki nie przypadł do smaku, to też zagroził denuncjantowi karą administracyjną, jeśli mu kiedy w przyszłości przysła podobny papier. Ale czy pan naczelnik guberni zdoła zniszczyć i te donosy, które, omijając go, idą wprost do Petersburga?»

— «Swiet», zaznaczywszy fakt, iż «niemiec» pcha się, gdzie nie powinien i wbrew interesom państwa rosyjskiego coraz liczniej sadowi się na jego kresach zachodnich, powiada:

«Przed epoką rządów hr. Berga i hr. Kotzebue'go, obu rodem z prowincji nadbałtyckich, Niemców w kraju nadwiślańskim było bardzo mało (?), a kolonizacja ich nie miała charakteru systematycznego napływu. Hrabowie Berg i Kotzebue zrobili dla Niemców w byłych guberniach Królestwa polskiego to, co niegdyś uczynił Adam Czartoryski dla Polaków na Białorusi i Litwie (!?). Trzeba było dopiero twardej a potężnej ręki cesarza Aleksandra III, aby powstrzymał napływ i plenięnie się żywiołu niemieckiego tam, gdzie ten nie powinien się znajdować».

«Swietowi» udało się dostać dane statystyczne za r. 1894 dla guberni płockiej. Wedle tych danych jest w niej 31,675 Niemców-kolonistów; z tego na powiat lipnowski przypada 11½ tys., na płocki 9½ tys. W stosunku do ogółu ludności Niemcy tworzą dziś z górą 6 proc. Jest to przeważnie ludność wiejska. Nawet w obrębie fortyfikacji Nowo-Gieorgiewska znajduje się kolonia niemiecka Mobilin (Modlin?). Na zakończenie «Swiet» wyraża nadzieję, iż działalność Banku włościańskiego powstrzyma kolonizację niemiecką.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Cała prasa zajmuje się wyrokiem londyńskiego sądu przysięgłych w sprawie Jamesona i z uznaniem podnosi, że poczucie prawa nie zostało naruszone i że nikt nie sarszył sądom angielskim parciałości, nawet w procesach o charakterze patriotycznym. Skazani Jameson i towarzysze arzekli się apelacji i skutkiem tego odstąpieni zostali do więzienia. Wielu członków parlamentu, ze wszystkich stronnictw, doręczyło ministrowi spraw wewnętrznych petycję, w której proszą o względne traktowanie skazanych, gdyż działali oni z pobudek patriotycznych. Przechylając się do tych żądań, gabinet stószył przedstawienie monarchini o pozwolenie skazanym korzystania z pewnych ulg w więzieniu. Powstał był nieszczęśliwy pomysł, prosić prezydenta Transwaala, Krügera, aby także wpłynął na obniżenie kary. Interesowani jednak nie

uzgodzili się na to i polecieli oświadczyć publicznie, że takiej upokarzającej interwencji nie życzą sobie. Zdaje się jednak, że sprawa transwalaska nie skończy się na tem. Izba gmin uchwaliła świeżo wybór komisji, celem zbadania roli «Chartered Company», Cecyla Rhodesa i innych w sąjściu. W Londynie rozpoczęły się obrady kongresu socjalistycznego, złożonego z «delegatów», przybyłych z różnych krajów Europy i Ameryki, a nawet i z Australji. Podczas organizacji członków wysunęła się przedewszystkiem kwestja dopuszczenia do udziału anarchistów. Większość głosowała za ich usunięciem, skutkiem czego powstał wrzask i walka na pięście, tak, że przewodniczący specjalista zmuszony był zagrozić wezwaniem do pomocy policji. Na kongresie wyróżniły się dwa prądy, umiarkowany, który żąda pokojowej akcji politycznej, celem polepszenia stosunków klasy robotniczej, i rewolucyjny, pokładający ufność w propagandzie i przewrocie. Umiarkowani wystawili zwykłe postulaty o przyznaniu powszechnego prawa głosu, emancypacji kobiet, zaniesieniu polityki kolonialnej, zniesieniu wojsk stałych i zastąpieniu ich milicjami, tudzież o organizacji międzynarodowych sądów rozjemczych. O aspiracjach skrajnych wnioskować można z propozycji niejakiego Tortillera, który doradzał w celu walki z burżuazją wstrzymać się od płacenia komornego...

Turecja. W chwili obecnej dyplomacja europejska przyszła podobno do przekonania, że wina nieustających zaburzeń w państwie Ottomanów ciąży przeważnie na Grecji, która popiera powstanie na Krete i rozaleca pożar w Macedonji. Wedle doniesień z Carogrodu, mocarstwa postanowiły poczynić z tego powodu rządowi greckiemu stanowcze przedstawienie. Pisma zagraniczne wyrażają nadzieję, że rząd grecki zmieni swą taktykę, gdyż w dzisiejszej dobie nie zanosz się wcale na rozbiór Turcji, a więc Grecja nie może liczyć na rozszerzenie swojego terytorjum przy tej sposobności. Tymczasem objawy gwałtów zobopólnych nie ustają. Celem uspokojenia Krety, mocarstwa postanowiły podobno urządzić wspólną blokadę brzegów wyspy, lecz tym razem spotkały się z opozycją Anglii. Dyplomacja angielska wyraziła zamiar działania w sprawach tureckich na własną rękę. «Times» oświadcza, że Anglija nie chce i nie może zostać zandarmem sułtana tureckiego. Zdaniem «Koelnischer Zeitung», wyosobnienie się Anglii całkowicie zmienia sytuację i wywołać może nie dające się przewidzieć skutki. Pojawiły się w piśmie mało prawdopodobne pogłoski o zwołaniu kongresu europejskiego, celem przeprowadzenia reformy rządów tureckich na modłę europejską.

Szwajcaria. Rozruchy w Zurychu miały charakter poważny i powtarzały się kilkakrotnie, pomimo zarządzeń policyjnych i udziału wojska. W Zurychu mieszka około 12 tys. włochoń, z których połowa czuła się zagrożoną, gdyż zaburzenia ogarnęły jedną tylko część miasta. Przyczyny tkwiły w niesłychanym oburzeniu, wywołanem postępowaniem części włoskich robotników, łączych do bójek i krwawych rozpraw na noże. W nocy na 19 b. m. banda włochoń usiłowała wymóc wstęp do zamkniętej oberży, i gdy temu sprzeciwił się gospodarz, wspót z niejakim młodym alcazycykiem, ostatni został pchnięty nożem. Morderstwo stało się początkiem zaburzeń, które trwały przez trzy dni prawie. Rozbijano sklepy i gospody, utrzymywane przez włochoń, około piętnastu domów uległo rabunkowi i zniszczeniu. Nieszczęść z ludźmi było mało, gdyż większość zagrożonych ratowała się ucieczką. Po wypadkach znaczna część ludności włoskiej opuściła całkiem miasto. Obecnie wśród miejscowej ludności budzi się współczucie ku poszkodowanym włochoń, którzy ucierpieli za winy garstki swoich współziomków.

Niemcy. Cesarz Wilhelm przyjmował w Kielu na pokładzie jachtu «Hohenzollern» attaché francuskiego, który wyraził mu imieniem prezydenta Faure'a głębokie ubolewanie tegoż z powodu katastrofy, jakiej ofiarą padła niemiecka łódź działowa «Iltis». Z Tangi (Afryka południowa) donoszą o oddaniu pod sąd i skazaniu jeszcze jednego cywilizatora dzikich, niejakiego Schroedera. Był on urzędnikiem Towarzystwa plantacyjnego i odznaczał się rozpustą i okrucieństwem bajecznym. Opowiadają, naprzykład, że za karę gniłł ręce murzynów i murzynek w prasie do kopjowania. Zbydlęcony ten człowiek gospodarował w nieszczęśliwej prowincji w ciągu kilku lat. Obecnie sąd skazał Schroedera na 15 lat ciężkiego więzienia.

Rumunja. Para królewska wyjechała do Wiednia. Zapowiedziane przybycie cesarza austriackiego do Bukaresztu jest obecnie przedmiotem żywej dykusji dziennikarskiej. Zbliżenie Rumunji do Austrii, zdaniem dzienników wiedeńskich, pożądane jest dla skompensowania porażki, poniesionej w roku zeszłym przez dyplomację austriacką w Serbji i Bułgarji. Wogóle w stosunkach dyplomatycznych Austrii z państwami bałkańskimi przeskadzają najczęściej interesy Węgier. Były one i są obecnie tamą, w nawiązaniu bliższych stosunków z Serbją, węgry patrzą także niechętnie na wyjazd Franciszka-Józefa do Bukaresztu, gdyż obawiają się, że osmielił to rumunów siedmiogrodzianów do silniejszego oporu. Zbliżenie z Rumunją, wobec tych przeciwności, jest wielką zasługą hr. Gołuchowskiego.

Włochy. Senator Tanlongo, były dyrektor «Banca Romana», który zdobył sobie smutną sławę w znanym procesie o nadużycia bankowe, świeżo umarł w Rzymie. Tanlongo, jak wiadomo, wyszedł z procesu cało. Ministerstwo wojny otrzymało cztery listy z Abisynji, zawierające spis 700 włoskich oficerów i żołnierzy, pozostających w niewoli. Jeńcy włoscy piszą, że doznają dobrego traktowania i pocieszają się nadzieją rychłego powrotu do kraju. Organ Crispiego, gaz. «Riforma», przestała wychodzić.

Austria. W d. 27 sierpnia odbędzie się w Wiedniu, w obecności zagranicznych osób panujących, wielka rewja wojskowa, pod dowództwem cesarza Franciszka-Józefa. Na rewji prezentowane będą liczne pułki jazdy: dragoni austriaccy, ulani polscy i huzary węgierscy. Wkrótce ma nastąpić spotkanie hr. Gołuchowskiego z włoskim ministrem di-Rudini.

Stany Zjednoczone. Prezydent Cleveland wydał proklamację, nakazującą obywatelom państwa zachowanie zupełnej neutralności wobec powstania kubańskiego i zapowiadającą, że każde naruszenie neutralności surowo będzie karane. Cleveland zatem zajął odmienną postawę od uchwały parlamentu i senatu, która wyraźnie popierała sprawę powstania na Kubie.

Bułgarja. Na cmentarzu w Sofji uczyniony został zamach na mogiłę Stambułowa. Przez podłożenie dynamitowych bomb, które eksplodowały, uszkodzono ogrodzenie i pomnik. Sprawcy wybuchu nie wykryli.

Francja. Sprawcę zamachu na prezydenta Faure'a, François, odprowadzono do domu obłąkanych, stwierdziwszy u niego manję prześladowczą.

KRONIKA Powszechna.

> Zmarła niedawno pani Beecher Stowe, której portret wraz z życiorysem opublikujemy w N-rze 28 «Kraju», jakkolwiek zapisała swoje imię na kartach historii Ameryki północnej, została jednak zupełnie prawie zapomniana przez współczesnych swych rodaków. Pogrzeb jej odbył się bardzo skromnie przy współudziale tylko rodziny; pochowano ją w Andover obok męża i syna

bez żadnych uroczystości, nikt nie przyjechał ani depechy kondolencyjnej ani wieńca na grób zmarłej, a pisma miejscowe poświęciły jej zaledwie wzmianki kilkunastowerszowe. Europa lepiej umie odcisnąć pamięć swych zasłużonych.

> Daily Telegraph donosi, iż artylerzysta francuski kapitan Bellon zakomunikował sztabowi głównemu, że przy pomocy telefonu, znajdującego się w bliskości drutu telegraficznego, bez żadnego bezpośredniego połączenia z tym ostatnim, udało mu się przeczytać depeche, przesyłane według systemu Moorse. Odbywa się to podobno bez żadnej wiadomości tak stacji wysyłającej, jako i przyjmującej.

> Komitet Towarzystwa krzewienia oświaty wśród żydów w Rosji wystąpił z przedstawieniem o utworzenie żydowskiego instytutu teologicznego. Celem instytutu będzie przysposabianie kierowników duchownych ze specjalnem wykształceniem teologicznym, którzyby mogli zastąpić teraźniejszych duchownych rabinów.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

«Zwykły bieg robót w niektórych fabrykach petersburskich został naruszony przez powstrzymanie się robotników od kontynuowania swoich zajęć. Bezrobocie w przeciągu czasu między 24-go maja i 5-go czerwca rozszerzyło się stopniowo na 19 fabryk *) i tak samo, stopniowo słabnąc, wygasło w d. 17-go czerwca.

Pierwotnym powodem pozorczym do przerwania robót były nieporozumienia między fabrykantami i robotnikami w przedmiocie długości świętowania uroczystości Świętej Koronacji Ich Cesarskich Mości. Kierując się wskazówkami inspekcji fabrycznej, fabrykanci wstrzymali roboty na dzień 14-go maja oraz wydali zapłatę robotnikom za ten dzień i pozwolili robotnikom nie przychodzić do fabryki w d. 15-go i 16-go maja, bez wydawania im jednakże za te dni zapłaty; robotnicy zaś domagali się uwolnienia od pracy z wypłatą zarobku i za te dni 15-go i 16-go maja. W czterech fabrykach części Narwskiej rzeczywiście w te dni do roboty nie przyszali.

W ciągu tygodnia od 17-go maja wszystkie fabryki były w pełnym ruchu.

Dnia 23-go maja do kantoru rosyjskiej przędzalni przybyli 102 podręczni, czyli tak zwani chłopcy, i domagali się wynagrodzenia za wszystkie trzy dni koronacyjne. Kantor spełnił ich żądanie. Wezwaniem przez fabrykanta inspektorowi fabrycznemu podręczni oświadczyli, że, nadto, chcą otrzymać zapłatę za czas dodatkowy, który muszą spędzać przy pracy dzięki temu, że maszyny puszczają się w ruch nieco wcześniej, aniżeli to określają przepisy, mniej więcej o 20 minut w ciągu dnia. Jakkolwiek administracja fabryczna uznała żądanie to za słuszne, podręczni d. 24-go maja pracowali tylko do obiadu, poczem rozeszli się do domów i do poniedziałku 27-go maja nie powracali do zajęć, a tego dnia, zjawywszy się tylko do południa, anowu, i tym razem już ostatecznie, przerwali swą pracę.

Wyłożone tu wypadki były zapowiedzią ogólnego bezrobocia, którego przyczyną właściwie wyjaśniły się w fabryce jekaterynhofskiej (wieś Wołynkina cyrkuła peterhofskiej).

W przybliżeniu tygodniem naprzód przedszarze fabryki jekaterynhofskiej oświadczyli administracji fabrycznej, że konieczne należy skrócić dzień roboczy, który trwa od godziny 6 rano do 8 wieczór z godziną przerwą na obiad. Nie uzyskawszy zgody

*) W Petersburgu wszystkich fabryk jest 484 z 79,157 robotnikami; do liczby tej nie wchodziły warsztaty kolejowe i zakłady fabryczne rządowe.

na to żądanie, podreżni, przedzarze i ślusarze d. 27 maja przerwali swe zajęcia. Dnia 28 maja za ich przykładem poszli robotnicy przedzalni Königa i fabryki mitrofanjewskiej, dnia 29-go fabryki tryumfalnej, d. 30-go w przedzalniach: newskiej, nowej, kozewnikowskiej i «Aleksander». Najprzód w przedzalni newskiej, a potem i we wszystkich innych strejkujący wystąpili z żądaniem, żeby dzień roboczy był ograniczony do godzin 12, a mianowicie od g. 7-ej rano do 7 wieczorem, z półtoragodzinną przerwą na odpoczynek obiadowy; żeby ściśle oznaczono chwilę rozpoczęcia pracy odpowiednio do prawideł o porządkach czyszczenia maszyn w ciągu przerwy obiadowej; podano również skargi na grubiańskie traktowanie ze strony niektórych majstrów, na przekupstwa i nadużycia podmajstrzych.

Ruch się rozszerzał. Podreżni, występujący w roli tyraljerów, ustąpili pierwszego miejsca więcej wpływowym jakkolwiek nie licznym przedzarcom, którzy znów swoim przykładem pociągnęli resztę robotników.

Dnia 1-go czerwca wstrzymano roboty w fabrykach: spaskiej i petrowskiej oraz w fabryce Pahla. Od d. 8-go czerwca strejk rozpoczął się w dzielnicach stołecznych za rzeką; w fabryce starosampsonjewskiej, której robotnicy zażądali przerwania robot także w sąsiedniej fabryce nowosampsonjewskiej; do tych zaś przyłączyli się robotnicy przedzalni ochteńskiej, d. 4-go czerwca przedzalni Becka i 5-go przedzalni «Newkar». Oparła się temu jedna tylko fabryka tkacka Woronina na wyspie Riezwej, dzięki temu, że w roku zeszłym wynagrodzenie robotników podniesiono tam o 10 proc., a także i temu, że strejkująca część robotników, w ilości 105 ludzi, została zwolniona od obowiązków, reszta zaś w liczbie 895 robotników narażała się na ten sam los nie chciała. Ogólna liczba strejkujących doszła do 14,712 robotników.

Sposób postępowania robotników we wszystkich wyżej wymienionych fabrykach był jednakowy. Ruch rozpoczynał się w małej stosunkowo grupie podreżnych, a potem przedzarzy; reszta zaś, stanowiąca znaczną większość, łączyła się z nimi po pewnym wahaniu; wspomniany tu już został wypadek, w którym robotnicy fabryki starosampsoniewskiej zmusili robotników sąsiednich do zaprzestania roboty. Strejkujący zachowywali się z powagą, nie dając powodów do oskarżeń o naruszenie porządku albo o usiłowania wywołania takiegoż ruchu w fabrykach, których czynność w tym czasie nie uległa przerwie. Ogromna masa 68,445 robotników w innych petersburskich fabrykach prywatnych trzymała się zdaleka od strejkujących przedzarzy, nie okazując im materialnego poparcia w bezrobociu. Tym sposobem strejki miały charakter specjalny i zostały wywołane przez specjalne warunki fabrykacji przedzy wełnianej i lnianej.

Mimo to spokojne, choć nielegalne usunięcie się robotników od obowiązków, przyjętych na siebie względem fabrykantów, przynoszące szkodę dla stron obu, dało powod karygodnym jednostkom do usiłowań nadania strejkom występnego charakteru politycznego. Z podpisami «Związku walki o wyzwolenie klasy robotniczej», «Związku robotniczego» i «moskiewskiego Związku robotniczego» ukazało się 25 kartek podrzucanych rozmaitej treści; najwcześniejszy nosił datę 30-go maja, najpóźniejszy — 27-go czerwca. Z wiarogodnością można przypuszczać, że autorzy tych kartek próbowali skorzystać z rozpoczętych już strejków, chcąc nadać im charakter socjalny i w ten znaczeniu kierować strejkującymi. Zwracając się do robotników, agitatorzy we wcześniej wydanych kartkach powtarzają te żądania, które były już wyrażone przez robotników; wskazują na cele, do których dążą robotnicy zachodnio-europejscy; namawiają do wytrwania w bezrobociu, obiecując nawet pomoc pieniężną, która rzekomo już jest w drodze, od robotników niemieckich i udzielają

rad względem rozsądnego zachowywania się, czego już robotnicy trzymali się przed ukazaniem się kartek od samego początku strejków. Potem jednak kartki spełniają się wicherzącymi napastami na kapitalistów, instytucje rządowe i władzę państwową. Nie ograniczając się na robotnikach, autorzy kartek zwracają się do ogółu, wzywając go do połączenia się z «ruskimi demokratami socjalnymi». Kilka kartek swrócono do innych fabryk, wzywając je do poparcia strejkujących i do połączenia się z nimi; dwie czy trzy kartki przeznaczone były dla moskiewskich zakładów fabrycznych. Ta propaganda występną nie miała jednak skutków. Pomijamy już brak wpływu tych kartek wśród społeczeństwa w ogólności, zdrowy zaś rozsądek robotników uchronił ich od zamięszenia prawidłowego biegu zajęć w fabrykach i od popierania bezrobocia w przedzalniach przez jakąkolwiek kolektywną pomoc strejkującym. Również nie miały skutku odezwy socjalno-demokratyczne wśród samych strejkujących. Odpowiednie do chwili napomnienia i środki, zastosowane do okoliczności przez policję stołeczną, oraz inspekcje fabryczną, w krótkim czasie zażegnały przerwę w robotach, oraz usunęły bezpośrednie przyczyny nieporozumień, wynikłych między fabrykantami i robotnikami.

Pragnąc przyczynić się do najszybszego powrotu robotników do zajęć, naczelnik miasta osobiście i bezpośrednio wyjaśniał strejkującym nielegalność ich czynów, wskazał sposoby, z których pomocą jedynie mogą otrzymać zadosyćuczynienie swym żądaniom, jeśli te mają podstawę legalną, oraz drogę, na której wolno im starać się o nowe reformy, pożądane dla poprawy bytu robotników. Powodzeniu tych przestróg pomagała okoliczność, że znaczniejsza część robotników nie sympatyzowała ze strejkującymi i wzięła udział w bezrobociu, biernie ulegając stosunkowo nielicznej grupie prowodyrów strejku. Wyczerpanie się środków do życia, wywołane przez bezrobocie, zmuszało ich pragnąć powrotu do zajęć.

Wskutek tych okoliczności strejk zaczął stopniowo wygasnąć. W przedzalniach: jekatyńhofskiej, tryumfalnej i rosyjskiej trwał dni 8; w fabryce Königa — 7, w mitrofanjewskiej — 5, w fabryce Pahla i «Aleksander» — 4, w ochteńskiej — 3, w przedzalni Becka — 2 dni.

Tym, którzy nie zyczyli sobie powrócić do zajęć, oświadczone, żeby odebrali, co się im należy oraz paszporty i żeby wracali do miejsc swego stałego zamieszkania. We wszystkich przedzalniach rozwieszono drukowane ogłoszenia z zapowiedzią, że pretensje, które były powodem bezrobocia, nie będą rozpatrywane, dopóki robotnicy nie powrócą do zajęć.

Wyłuszczone tu środki miały ten skutek, że strejk zakończył się i w innych fabrykach; robotnicy powrócili do pracy d. 10 czerwca w fabrykach: newskiej (nici), kozewnikowskiej i «Newce», 12—w newskiej 12—w nowej i nowosampsonjewskiej, 15—w petrowskiej i spaskiej, wreszcie 17 w starosampsonjewskiej. Dłuższe trwanie strejków w tych fabrykach objaśnia się tem, że w nich położeniem robotników, którzy, dzięki temu mają oszczędności i kredyt, dłużej mogli się obchodzić bez zarobku.

Obecnie porządek przywrócono, zajęcia trwają bez przerwy i robotnicy poddali się wskazówkom rządu. Zbadanie wszystkich okoliczności, dotyczących się ukończonego obecnie bezrobocia, powierzono urzędnikom inspekcji fabrycznej oraz instytucji, podległych władzy petersburskiego naczelnika miasta.

(Praw. Wiesta.)

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan, wraz z Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrą Teodorówną, wyjechawszy dnia 20 lipca po południu z Niżniego Nowgorodu, powrócił rano do Peterhofu w d. 21 lipca.

Mieli szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: marszałek szlachty guberni witebskiej, szambelan Dworu *baron Nalken* i naczelnik zarządu żandarmerji guberni kijowskiej, jen.-major *Nowicki*; pierwszy z nich miał również szczęście przedstawiać się i Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandrze Teodorównie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Samorząd ziemski. «Piet. Wied.» donoszą, że Rada państwa poleciła ministrowi spraw wewnętrznych, ażeby przed wpływem trienium od 1896 do 1898 r., na które zatwierdzono budżety ziemstw, rozpoznał i wniósł do Rady państwa projekt reformy instytucji, które zarządzają sprawami ziemskimi w tych guberniach, w których samorządu ziemskiego dotąd nie wprowadzono. Minister ma wypowiedzieć opinię własną o najwłaściwszych środkach ku prawidłowemu postawieniu gospodarstwa ziemskiego w tych guberniach. Sprawa zreformowania instytucji gospodarczych w guberniach, nie posiadających ziemstw, jest wciąż przedmiotem troski wyższych władz państwa. Wprowadzając w r. 1864 ziemstwa w 33 guberniach, zalecono ministrowi spraw wewnętrznych, żeby się zajął wprowadzeniem ziemstw i w guberniach pozostałych. Nie uwzględniono tego dotychczas, ze względu na opinie władz lokalnych, które niemożność wprowadzenia samorządu ziemskiego usprawiedliwiał bądź względami natury politycznej, bądź brakiem żywiółów, posiadających census umysłowy lub majątkowy, bądź wreszcie wielkimi przestrzeniami, dzielącymi zaludnione miejscowości guberni. Tak rzeczy stały dotąd, aż Rada państwa zaleciła przystąpienie do stanowczego rozstrzygnięcia tej sprawy.

× Zjazd przyrodników. Kurator okręgu nauk. kijowskiego wystąpił z przedstawieniem do ministerstwa oświecenia, donosząc, że rada uniwersytetu św. Włodzimierza prosi: 1) o otwarcie w drugiej połowie sierpnia 1897 r. dziesiątego zjazdu przyrodników i lekarzy rosyjskich na tych samych zasadach, na jakich odbyło się już dziewięć zjazdów poprzednich; 2) o wyasygnowanie, za wzorem zjazdów poprzednich, pieniężnego zastępu ze skarbu w ilości rubli 4,000 na pokrycie wydatków urządzenia zjazdu dziesiątego, i 3) o dozwolenie, w celu przedsięwzięcia prac przygotowawczych do zjazdu tego, utworzenia komitetu rozporządzającego, złożonego ze wszystkich członków wydziału fizyko-matematycznego, pod przewodnictwem szanowanego profesora, radcy tajnego K. M. Fedotkowa, przy jed-

noczesnem pozostawieniu komitetowi prawa zapraszania do grona swego osób, ktorzych udział dla osiągnięcia celów zjazdu uzna za potrzebne i pożyteczne. Zjazd odbędzie się pomiędzy d. 21 a 30 sierpnia 1897 r. w gmachu uniwersyteckiego sw. Włodzimierza. Ogólny porządek zjazdu, według projektu, jest następujący: 21 sierpnia — ogólne zebranie, 22, 23 i 24 sierpnia — posiedzenia sekcyjne, 25 sierpnia — ogólne zebranie, 26, 27, 28 i 29 sierpnia — posiedzenia sekcyjne, 30 sierpnia — zebranie ogólne ostatnie i zamknięcie zjazdu.

Idea zjednoczenia władzy policyjnej — pisze «Juridycz. Gazeta» — posunęła się do nowego kroku. Jest nim nadanie jenerał-gubernatorowi warszawskiemu prawa zwierzchniego nadzoru nad sprawami policyjnymi i utworzenia posady pomocnika jenerał-gubernatora do spraw policyjnych, ze zorganizowaniem specjalnej kancelarii do tych spraw i zwinięciem zarządu żandarmskiego okręgu. «Nie ulega wątpliwości, że w dalszym rozwoju idei zjednoczenia policji. Idei niewątpliwie prawidłowej i słusznej, naczelnicy gubernialnych zarządów żandarmierji zostaną pomocnikami gubernatorów, a takie zmiany uproszczą znakomicie i ułatwią gubernatorom wywiązywanie się z cięższych niż obowiązki. Sprawy policyjne w guberni — kończy gazeta — będą też niewątpliwie w lepszych, niż dotąd warunkach».

Zmiany w służbie rządowej. W min. spraw wewn. Mianowani: pośrednik polub. rew. pow. hajsyński, gub. podolski, baron *Pilar von Pilchau* — prezesem bractwa lawsko-hajsyńskiego, zjazdu pośredników polub. w tejże gub. Przeniesieni: marszałek szlach. pow. borysowski, gub. miński, *Wierewkin* — do pow. bobrujskiego, tejże gub.; prezes bractwa lawsko-hajsyńskiego, zjazdu pośred. polub. *Wakar* — do takiegoż zjazdu kaniechusko-wasilkowskiego, gub. W min. skarbu. Mianowani: naczelnik wydz. izby skarb. w Orle *Rudzewicz* — zarządzającym filją Banku państwa w Łomży. Uwolniony: urzędnik do szczeg. porucz. przy min. skarbu p. o. rewizora depart. podat. niestał. rzecz. rad. stanu *Laskowski* — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia. W straży granicznej. Uwolnieni: dowódca wierzbołowski, bryg. tejże straży pułk. *Wilczyński* — od służby z rangą jenerał-majora; zarządzający nadzorem pogranicznym w turkiestans. okr. celnym podpułk. *Jahn-Koński* — od powyższych obowiązków.

Sprzedaz dóbr poradziwiłtowskich. W pierwszych dniach sierpnia ma nastąpić ostateczna likwidacja majątków księżnej Hohenlohe, żony kanclerza państwa niemieckiego. W tym celu oboje księstwo na pewien czas zjeżdżają do Wilna. Podobno księżna zatrzymała tylko dobra: Werki, Lubicz i Naliboki, wszystkie inne zaś zostały sprzedane. Z powodu zniżenia głównego zarządu, oficjaliści mają otrzymać gratyfikacje.

Powrócili do Petersburga: ministrowie: wojny, jen.-adj. *Wannowski*, skarbu, sekr. stanu *Witte*, rolnictwa i dóbr państwa, rz. r. t. *Jermolow*, i komunikacji, r. t. ks. *Chitkow* — z Niżniego Nowgorodu; minister, sekretarz stanu W. Ks. fiński, jen.-lejt. *von Daehn* — z Finlandji, i wice-minister skarbu, r. t. senator *Iwaszczenkow* — z zagranicy.

× Prawosławne seminarja duchowne w kraju zachodnim, według doniesienia

«Piet. Wied.», mają rozszerzyć swój zakres wykładów o sektach miejscowych przez wprowadzenie do programu wiadomości historycznych o rozwoju tych herezji.

× Dekoracja zagraniczna. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan upoważnił raczył starszego referenta ministerstwa spraw zagranicznych, p. *Alfreda Bentkowskiego*, do przyjęcia i noszenia udzielonej mu przez króla portugalskiego dekoracji orderu «Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy» stopnia komandorskiego.

× Okręg czarnomorski, na mocy rozkazu Najwyższego, został przemianowany na gubernię czarnomorską, podzieloną na trzy okręgi: noworosyjski, tuapsyński i socyński.

× Prezentacja. Dowiadujemy się, iż podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie miał szczęście przedstawiać się, w liczbie innych, Ich Cesarskim Mościom Najjaśniejszym Państwu, zostający przy ministerstwie oświaty, dr. med. rzecz. rad. stanu *Cezary Staniewicz*.

× Pierwszy pociąg. Do pism rosyjskich telegrafują o przybyciu pierwszego pociągu do Tomaka. Pociąg przyjęty został z wielką uroczystością.

× Nominacja. Jen.-major Rogowski, pozostający przy osobie J. W. Ks. Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego, został mianowany gubernatorem łomżyńskim.

× Główny zarząd poczt i telegrafów ogłasza, że od d. 15 lipca ustanowiono prawidłowy ruch korespondencji pocztowej na linii żytomierskiej.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 sierpnia.

[Warszawa zwyciężona przez kanikulę. Przedłużenie wystawy. Smoków coraz więcej, wody coraz mniej. Warszawskie Don-Zuany i warszawskie Farysy. Półrocze Towarzystwa przeciwbęzernego. Dwa projekty piękne, a może — zapiekne].

+ Długośmy walczyli i nie poddawaliśmy się, ostatecznie jednak kanikula nas «wzięła». Ostatnie dni były, jeśli nie piekielne, to przynajmniej czyste, oczyściły też one Warszawę — z warszawiaków. Najopieszalsi uciekli z miasta, aby rzucić się na «łono natury»; pozostali mają minę wiochów pod Adua, jeżeli nawet nie gorzej jeszcze...

Gdy podczas czerwcowych chłódów na wystawie higienicznej bywały stale pustki, pocieszano zarząd jej słowami: «To nic, poczekajcie trochę; lipiec wam za wszystko zapłaci». Przyszła lipiec, chłody ustały — zastąpił je skwar brazylijski. Na wystawie jeszcze puszciej. Wpierw mówiono: «Ktoby tam siedział na takie zimno!»; dziś mówi się: «Ktoby tam siedział na taki upał!» Ostatecznie nasuwa się uwadze publicznej pytanie: przy ilu stopniach Rezumure'a wystawy wogóle, a wystawy higieniczne w szczególności mogą liczyć na względy ogólnu, a więc i na powodzenie?

W ostatnich czasach wspomniany wyżej pocieszyciele zmienili nieco swój frazes kondolacyjny. Mówili oni: «Zawiedła wiosna, nie dopisało lato — rachunki

wyrówna jesień». Zarząd, czuły na wszelkie pocieszy, postarał się istnienie wystawy przedłużyć aż do 1 października. A miż przepowiednia się spełni?...

Trzeba zaś koniecznie, aby się spełniła, bo inaczej wystawa spotkać się może z rzeczą najniepożądaną we wszelkim rachunku: z niedoborem. Choćby jednak i ta ostatnia, nadprogramowa niespodzianka spaść miała na ojców wystawy, przyjąć ją powinni ze spokojnem sumieniem. Co tylko można było czynić dla zażegnania katastrofy — czynili.

W mieście *gaudium*. Zapuszczono nareszcie do Wiały drugiego «smoka» — rozumie się wodociagowego. Teraz już warszawianin zasypia bez obawy, pewny, że gdy jeden smok zawiedzie, znajdzie pomoc i wybawienie w drugim. Tymczasem jednak Warszawa zbytku wody nie doświadcza i ulice polewane są rzadziej, niż w warunkach normalnych być powinno. Może p. Lindley liczył na deszcz, które w tej porze padać powinny — tak właśnie, jak przedsiębiorcy oświetlenia małych miasteczek liczą na noc księżycowe, podczas których księżyc bywa najczęściej zakryty chmurami...

Gdzieś na prowincji grają w tej chwili komedję p. t. «Warszawscy Don-Zuany». I treść i tytuł sztuki wskazują, że nadwiślański «zjadacz serc» stał się postacią typową. Sądzę, że możnaby galerję typów takich powiększyć, zaczynając naprzykład od warszawskiego... «Farysa». Ten ostatni przenosi się kolejno z powozu do dorożki, z dorożki na konia wierzchowego, z konia wierzchowego na bcykl — wszędzie zaś jest przestrachem kobiet, dzieci, kalek, starców i każdego choć cokolwiek roztargnionego przechodnia. Dowiedziono już ze statystyką w ręce, że nigdzie nie bywa tyle przejechań, co w Warszawie, ale bo też nigdzie jeźdźcy nie bywają tak ogniści, jak w Warszawie. Warszawska jazda «kawalerska» szeroko słynie po świecie. Sławę jej rozszerzają co dnia reporterzy dziennikarscy w rubryce «wypadków nieszczęśliwych». W tych dniach, w samo południe dwaj młodzieńcy, pędzący amerykańskiem przez Nowy-Swiat, zdążyli na przestrzeni stu lub dwustu kroków: rozbić inny powóz prywatny, oraz spowodować pośrednio śmierć kobiety jadącej tramwajem, na którą wpadły zbiegane od powozu konie. Trzeba koniecznie poskromić fantazję woźnic w czapkach z daszkami, oraz tych, co noszą jedwabne cylindry — nie zapominając zarazem o «jeźdźczykach», których coraz częściej widnie się na bruku warszawskim. Harce i popisany mogą oni wszyscy odbywać za miastem, po ulicach zaś, napełnionych tłumem pieszych przechodniów, powinni zachowywać się tak skromnie i spokojnie, jak ich koleźcy i koleżanki z nad Sprowy. Tym ostatnich zawsze im za przykład stawiać należy.

W dziennikach pojawiło się niedawno ogłoszenie o przygotowaniu do sprzedaży w wielkiej ilości bluz fabrycznych, słomianek, torb papierowych, worków i t. p. Wszystkie te rzeczy zostały wyrobione w «domach zarobkowych», zarządzanych przez Towarzystwo przeciwbęzernego.

Trudno o piękniejszą i bardziej harmonijną scenę, jak związek jabłkowy

LISTY Z PROWINCJI.

z pracą. Filantropja, w której dla strony biorącej tkwi zawsze choć cokolwiek upokorzenia, przetwarzają się tu w: zwycajną, nikogo nieobciążającą, wymianę usług. Biedak, który za nocleg w przytułku dobroczynnym odplaci się pracą na rzecz całej instytucji — rachunki swe z nią całkowicie wyrównywa. Przeszło 20,000 biedaków takich w minionem niedawno półroczu korzystało z trzech domów zarobkowych, jednocześnie zaś cztery przytułki noclegowe udzieliły gościnności aż 166,505 ludziom bezdomnym. W takich kuchniach i herbariach, w ciągu sześciu miesięcy, wydano przeszło milion porcyj jedzenia, co znaczy, że ochroniono biedaków od wypicia miliona porcyj taniej, szynkownianej wódki, nasyconej trucizną olejków fuzytowych.

Wiadomo, że pojęcie biedy i biedaków jest bardzo względne i że istnieje bardzo wiele stopni jednego i drugiego, wogóle jednak Warszawa dla biedy i biedaków, tak lub inaczej pojmowanych, uczyniła w ostatnich czasach niemało. Uczyniła i czynić nie przestaje. Weszły świeżo na porządek dzienny dwie piękne myśli, które nazwałbym obywatelsko-ekonomicznymi. Jedna z nich dotyczy budowy domów z taniemi mieszkaniami, druga — taniego kredytu pod zastaw ruchomości.

Towarzystwo akcyjne, które zająć się ma pierwszą z tych dwóch spraw, przygotować zamierza lokale nie droższe nad 200 do 250 rs. Posiadacze akcji dwustu pięćdziesięciornublowych, jako współwłaściciele całego przedsiębiorstwa, będą mieli pierwszeństwo w zajmowaniu takich mieszkań, które zresztą, mimo swej taniości, będą wygodne, piękne i higieniczne. Podobno ustawa Towarzystwa szczegółowo opracowana, czeka już tylko na zatwierdzenie władzy.

Sprawa taniego kredytu ma być również załatwioną siłami zbiorowemi. Nowe Towarzystwo pożyczkowo-akcyjne chce poprzestać na zyskach skromnych, działalność zaś swą rozwinąć jak najszerszej. Zamierza ono urządzić odrazu ośm filij w różnych punktach miasta, i wydawać pożyczki na procent o połowę niższy od pobieranego w lombardach istniejących.

Wygląda to coś — zapieknio...

W. Gom.

+ Przytułki noclegowe dla robotników. W tych dniach wniesiono prośbę o pozwolenie zakładania pod Warszawą przytułków dla wyrobników, pracujących w fabrykach, od miasta bardziej odległych. Wyrobnicy ci muszą obecnie szukać schronienia w przytułkach miejskich, co w zimie szczególnie jest dla nich bardzo uciążliwe. Inicjatorem jest p. Szalt z Woli.

+ Generalnym konsulem austriackim w Warszawie został mianowany hr. Wass. Dotychczasowy konsul p. Pittner ustępuje a «Dzien. Krak.» żegna go bez zału w te słowa: «załować nikt go nie będzie, sprawy bowiem poddanych austriackich załatwiał z niesłychaną niedbałością».

+ Z Prasy. Jako wydawca i redaktor «Biblioteki Warszawskiej» przez główny zarząd prasy został zatwierdzony Michał ks. Radziwiłł.

Moskwa, 15 lipca.

[Wystawa maszyn. Towarzystwo oficjalistów handlowych. Francuz przeciwko Angielce. Dwie «Halki». O Moniuszce].

□ Podczas kiedy N.-Nowgorod na wielką skalę demonstruje owoce przemysłu wszechrosyjskiego, Moskwa urządziła u siebie turniej *in partibus*, w swoim rodzaju wielce również pożyteczny. Mówię o odbywającej się tu wystawie maszyn i narzędzi rolniczych (na tak zwanym Butyrskim folwarku) krajowych i zagranicznych, mającej na celu zapoznanie gospodarzy wiejskich z najnowszymi postępnymi w tej dziedzinie. Pierwszą myśl tej wystawy podało moskiewskie Towarzystwo rolnicze, przyjął ją zaś pod protektorat swój i zasilek rządowy dla niej wyjednał p. minister rolnictwa. Wejście jest bezpłatne, a czas trwania oznaczony do 10 sierpnia.

Grono kapitalistów tutejszych wystąpiło z inicjatywą założenia Towarzystwa oficjalistów handlowych (kantorzystów, kasjerów, buchalterów, inkasentów i t. p.), którego członkowie spełnialioby obowiązki swoje pod wzajemną solidarną odpowiedzialnością. Ustawa tego Towarzystwa zatwierdzoną została w tych dniach. Zakres jego działalności rozciąga się na całe Cesarstwo rosyjskie. Ma ono członków honorowych i rzeczywistych. Pierwszymi są ci, którzy, sami nie korzystając z usług Towarzystwa, złożą na rzecz jego mniejszą lub większą ofiarę pieniężną, drudzy — to kandydaci na posady, przez Towarzystwo wyjednywane, obowiązani wnieść przy wstąpieniu 1,300 rs., z których 1,000 rs. jako kaucję, 200 rs. na kapitał obrotowy, 50 rs. na zapasowy i 50 rs. wreszcie na fundusz pomocy wzajemnej. Podobno wkrótce ma być zwołane pierwsze ogólne zebranie i nastąpi rozpoczęcie czynności Towarzystwa.

Sąd okręgowy tutejszy świeżo osądził sprawę, ciekawą nie tylko ze względu na narodowość stron procesujących się, lecz i na sposób obrony. Oto francuz Aunond (dyrektor jednego z teatrzyków) wytoczył akcję przeciwko Angielce Lesly (śpiewaczce) o rubli 700 tytułem kary konwencjonalnej za niedotrzymanie kontraktu co do występów na jego scenie. obrońca zaś panny Lesly, zbytnio się nie trudząc, złożył akt ślubny jej rodziców na dowód, że klientka jego jest jeszcze niepełnoletnią, a zatem prawnie zobowiązywać się nie mogła i z tej zasady sprawę — wygrał.

Mieliśmy tu dwukrotne, z tygodniowym mniej więcej odstępem, przedstawienie moniuszkowskiej «Halki». Pierwsze miało miejsce w dniu 3 lipca w teatrze «Hajten» na benefis p. Czabana, który odegrał rolę Jontka, a partję tytułową śpiewała jedna z bardziej uzdolnionych artystek tutejszych, p. Melodist. Drugie — w d. 11 lipca w teatrze «Ermitaż» na benefis Czosnowskiej. Za każdym numerem, przez nią wykonanym, huczne rozlegały się oklaski, sypały się na scenę wieńce i kwiaty, a gdy zapadła kurtyna, wywoływaniom nie było końca. Obok uznania dla artystki, pisma tutejsze z wielkimi odzywają się pochwałami o kompozytorze naszym. Wyrażają zaś, iż od tak dawna już w Moskwie «Halki» nie dawano, jakkolwiek (słowa recenzenta «Mosk. Wied.») ze względu na dra-

matycność przedmiotu i melodyjność muzyki bynajmniej nie ustępuje ona nowym operom wioakim, co do prostoty zaś i piękności — niejedną z nich o wiele przewyższa...

Obcy.

Kijów, w lipcu.

[Przygotowania do uroczystości. Sobór św. Włodzimierza. Pomnik ces. Mikołaja I. Iluminacja. Monopol wódczany].

□ Z gorączkowym pośpiechem Kijów gotuje się do uroczystości, jakie w początku sierpnia odbyć się tu mają. Nastąpi zatem uroczyste poświęcenie soboru św. Włodzimierza, który budoje się oddawna, poświęcenie bowiem kamienia węgielnego miało miejsce w 1862 roku. Autor projektu soboru, akademik architektury, Beretti umarł, nie doczekawszy się końca budowy. Wnętrze jej, nad którego przyozdobieniem pracowali tak znani malarze jak pp.: Wasniecowa, Swiedomski i Kotarbiński, przedstawia olbrzymią galerję obrazów, a światło elektryczne, urządzone wewnątrz soboru, sprawia, iż nie tylko we dnie, ale i wieczorem można będzie podziwiać artystyczne bogactwa świątyni. Jednocześnie z poświęceniem soboru odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika cesarza Mikołaja I. Piedestał pomnika zbudowano z granitu gniewańskiego, ofiarowanego przez jednego z właścicieli Gniewania, p. Szczeniowskiego, olbrzymi zaś posąg imperatora odlano z brązu w Petersburgu, według projektu akademika Czyżowa.

W sierpniu również odbędzie się uroczyste otwarcie Instytutu bakteriologicznego, a nadto założenie podstaw gmachu kijowskiego muzeum sztuk i przemysłu. Aczkolwiek postanowiono, bądź co bądź, w sierpniu rozpocząć budowę muzeum, przecież dotąd niema projektu architektonicznego. Los wszystkich konkursów spotkał i ów konkurs, jaki ogłosił komitet budowy muzeum: projektów przedstawiono wiele, trzem z nich, względnie najlepszym, przyznano nagrody, ale jednocześnie polecono prezesowi komitetu, panu Bohdanowi Chanence, udać się do Moskwy i powierzyć któremuś z tamtejszych architektów sporządzenie na gwalt projektu muzeum. Konfuzja ztąd dla sił miejscowych wielka, na pocieszenie ich znaczący tylko wypada, iż o nagrodę konkursową ubiegały się wyłącznie młodzieńcy.

Miasto, oraz towarzystwa żeglugi parowej, tramwajów, oświetlenia elektrycznego, z powodu tak wielu uroczystości odrazu, czynią przygotowania do wspólniejszej iluminacji. Wysłany został do Moskwy radny Zdanowicz, aby tam nabył transparenty, arki tryumfalne i inne pozostałości iluminacji koronacyjnej. Towarzystwo tramwajów komin żelazny swej stacji centralnej owinie olbrzymią girlandą z różnokolorowych lampek elektrycznych, a Towarzystwo żeglugi parowej uiluminuje brzegi Dniepru. Tutejsza resursa kupiecka, posiadająca ogród z widokiem na Dniepr i miasto, najpiękniejszym w Kijowie, wystawi przepyszny namiot ze szkarłatów, girland kwiatowych i gwiazd elektrycznych.

Państwowy monopol wódczany funkcjonuje już u nas od tygodnia przeszło. Reforma ta jest tak doniosłą, tylu stron gospodarki państwowej i prywatnej dotyczy, tyle warunków radykalnie zmienia, że mówić dziś o wpływie, jaki wywrze ona na nasz stan ekonomiczny, jest

jeszcze zawczasie. Zaznaczyć tylko wypada, iż od dnia 1 lipca ukazały się zakłady handlowe dotąd nieznanne. Czerwony napis w zielonym polu po nad ich drzwiami głosi: «rządowy sklep wódki». Sklepy te są podobniejsze do składów perfumerji, lub aptecznych, niż do dawnych szynkowni. W eleganckich szafach stoją szeregi buteleczek różnego kalibru z pięknego szkła, starannie opieczętowanych, a butelki te sprzedaje panna w złotym *pince-nez*, czytająca najnowszy miesięcznik, pan w czarnym surducie, grający za ladą w szachy z przyjacielom. Monopol utworzył cały szereg posad, a krążyły pogłoski, że posady te będą obsadzone nawet przez osoby, dla których inna służba rządowa jest zamknięta, byleby były w stanie złożyć pewną kaucję. Pogłoski te okazały się mylnymi i przy obsadzaniu posad były zachowane zwykłe formalności, ograniczające ilość osób powołanych do ubiegania się o nie.

Piast.

Odesa, w lipcu.

[Upadek handlowy Odessa. Zakłady przemysłowe i lecznicze. Stan oświaty ludowej. Towarzystwo palestyńskie].

□ Pod względem handlowym Odesa coraz bardziej chyli się do upadku. Handel zbożowy głównie zabijają wysokie taryfy, tak że dla producentów wygodniej wywozić zboże do portów północnych i niektórych południowych, osobliwie do Mikołajewa. Według statystycznych danych, z portu mikołajewskiego obecnie wywozi się tyleż zboża, co i z odeskiego. Ponieważ w r. b. w gub. chersońskiej i wogóle w miejscowościach, związanych handlowo z Odesą, jest kompletny nieurodzaj, można więc spodziewać się nader nieznaczego eksportu. Dzienniki miejscowe oskarżają opieszałość zarządu miejskiego, który przy układaniu taryf nie postarał się, by te były ułożone z większą korzyścią dla Odessa.

Miasto i prywatni przedsiębiorcy starają się o rozwój w Odesie życia przemysłowego; wprawdzie corocznie przybywa parę fabryk większych, lecz dużo upłynie wody, zanim Odesa stanie się miastem przemysłowym w całym znaczeniu tego słowa. Jako punkt leczniczy, mogłoby miasto nasze zająć miejsce pierwszorzędne, lecz brak jej na limanach dobrych zakładów leczniczych, tanich hoteli i t. p.

Pod względem oświaty ludowej, gub. taurydzka i chersońska zajmują jedno z pierwszych miejsc. Jest to niemała zasługa ziemstw i zarządów miejskich. Według sprawozdania inspektora szkół ludowych, Szpanowskiego, w powiecie odeskim znajduje się 160 szkół ludowych ministerstwa oświaty i ziemstw, w których pobiera naukę 11,474 dzieci. 50 niemieckich parafjalnych szkół liczy 5,730 uczniów. Wogóle na 16 dzieci w wieku szkolnym przypada jeden uczący się; u Niemców wszystkie dzieci w wieku szkolnym uczęszają do szkoły.

Jak wiadomo, w Odesie znajduje się główny zarząd Towarzystwa kolonizacji żydowskiej w Syrii i Palestynie. Towarzystwo to nie propaguje emigracji, nie daje pieniędzy wychodźcom do Palestyny, a tylko podtrzymuje materialnie kolonje, które powstały i mają przed sobą przyszłość. Komitet co trzy lata drukuje sprawozdanie, zwołuje walne zebrania.

W r. b., według sprawozdania komitetu, na zebraniu znajdowało się 135 członków, z których 40 zamiejscowych. Wpisy członków i ofiary wynoszą 125,392 rs. Koloniści pozostali poddani rosyjskimi i w obecności konsula rosyjskiego złożyli przysięgę na wierność.

L. W.

± Z Szawel piszą do nas: Pamiątka koronacji Najjaśniejszego Pana będzie gimnazjum żeńskie. Myśl o otwarciu tego zakładu naukowego już dawno wśród nas kiełkowała, najczynniejszym zaś jej rzecznikiem był burmistrz szawelski, p. Rymgajło. Otrzymaliśmy już od p. gubernatora pozwolenie na zorganizowanie komitetu, celem wyszukania niezbędnych środków materialnych. Komitet zamierza otworzyć na początek tylko progimnazjum, które by z czasem przekształciło się na gimnazjum. Ofiary złożono dość znaczne: miejscowe Tow. kredytu wzajemnego ofiarowało na ten cel 1,000 rs., szawelska gmina żydowska zobowiązała się złożyć jednorazowo 1,000 rs. a corocznie zaś składać po 200 rs. Rada miejska uchwaliła coroczną zapomogę w ilości 800 rs. a gminy żydowskie pow. szawelskiego asygnowały przeszło 2,000 rs. z superat podatku koszernego. Hr. Zubow ofiarował plac pod budowę gmachu gimnazjalnego. Oprócz tego komitet spodziewa się, że uchwalona przez kilkunastu obywateli suma, sięgająca do 10,000 rs. którą ma wnieść szlachta powiatu całego, wpłynie w rzeczywistości, chociaż taka uchwała nie posiada mocy obowiązującej; to samo stosuje się do materiałów budowlanych, komitet jednak żywi niepionną nadzieję, że ogół złoży jeszcze sporo ofiar. Listy subskrypcyjne zostały rozesełane nawet do innych powiatów sąsiednich. J.

± Z Kamieńca donoszą do «Słowa», że w celu uczczenia uroczystości św. Koronacji Ich Cesarskich Mości szlachta podolska postanowiła utworzyć przy kamienieckim gimnazjum klasycznym internat dla niezamożnych uczniów, ze stanu szlacheckiego gub. podolskiej pochodzących, bez różnicy wyznania, który nosić będzie miano «Internatu szlachty podolskiej». Internat mieścić się będzie w tak zwanym «Domu szlacheckim», w którym niegdyś odbywały się wybory koła ziemiańskiego, a gdzie obecnie mieści się sąd okręgowy. Dom ten, duży gmach, stanowiący własność szlachry, pozostaje w rozporządzeniu władz gubernialnych, a przeto zebranie marszałków i deputatów szlachty postanowiło prosić p. ministra spraw wewnętrznych o oddanie tego budynku do rozporządzenia szlachty, w osobie jej przedstawiciela p. o. gubernialnego marszałka, podobnie jak to miało miejsce w Kijowie. Kapitał na urządzenie internatu już jest podobno całkowicie zebrany.

± Z m. Widz, pow. nowoaleksandryjskiego, gub. kowieńskiej, donoszą nam: D. 9 b. m. miasteczko nasze, niegdyś powiatowe, zostało nawiedzone przez pożar. Ogień wybuchnął wśród nocy na ul. Wielkiej w żydowskim domu i trwał do 5 rano. W ciągu 5 godzin kilkadziesiąt domów żywił obrócił w perzynę, w tem sklepy murowane na rynku. Straż ogniowa zachowywała się opieszała, a o powodach pożaru rozmawiać mówią w miasteczku. Podejrzewają podpalenie, bowiem podczas pożaru aresztowano rzeźmieszka wyznania mojżeszowego, lecz sprawa nie została jeszcze ostatecznie wyjaśniona. F. U.

± Wołyn. Gazeta «Wołyn» w korespondencji z Braclawia (podolskiej gubernji) skarży się, iż wprowadzenie monopolu wódki w wielce szkodliwy sposób oddziaływało na stan oświaty ludowej. Większość bowiem nauczycieli i nauczycielek rządowych, ażeby wyjść z nędzy dotychczasowej poprzynjowała lepiej płatne posady przy skarbowej sprzedaży wódki, a szkoły zostały — bez przewodników.

± Lublin. Do «Gaz. Polsk.» donoszą, że p. Adolf Weisblatt uzyskał koncesję na przeprowadzenie w Lublinie wodociągów i kanalizacji. Tenże przedsiębiorca ma zamiar niezwłocznie przystąpić do starań o prawo przeprowadzenia podobnych robót i w innych miastach gubernialnych Królestwa polskiego.

± Kijów. W okolicach Kijowa polleja energicznie w chwili obecnej wydalą żydów ze wsi Nikolajkiej i Przedmiestnej, t. zw. «siobodek», w których, jak objaśnia «Kij. Słowo», pobyt wabronionym im został jeszcze w 1884 r. Wydalonych ma być przeszło 500 osób.

± Bogopol (gub. podolsk.). Ministerstwo asygnowało 2,000 rs. na urządzenie tu stacji sanitarno-obszerniczej, w której będzie pokój z 4 łózkami dla wyrobników wiejskich. Bogopol leży na granicy 3 guberni i przezeń przechodzi masa takich robotników.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. S...cz. «Russko-belgijakoje metaliczeskoje Obszczestwo» założone zostało przed paru laty. Kapitał zakładowy, łącznie z kopalniami węgla, wynosi 11 mil. rs. Zakłady położone są na granicy guberni jekateryńskowskiej i ziemi wojska dońskiego, w pobliżu stacji Wołynkowo. Prezesem zarządu jest inż. Bunge. W liczbie członków zarządu są pp. Bol. Jałowicki i Lub. Dymsza. Dyrektorem zakładów jest inż. górni. Podhajcki.

P. Skr. Wiadomość błędna, utalentowany poeta, p. Kazimierz Tetmajer, nie był wydalony z uniwersytetu krakowskiego, a nawet w epoce, o której w korespondencji mowa, nie był słuchaczem tego uniwersytetu, lecz bawił w Warszawie.

W. Wądołk. w Biał. C. Ma szanowny pan zupełną słuszność. Autor artykułu o «Złotem runie» w N-rze 9 «Kraju» mylnie zaliczył kanclerza Lwa Sapiechę do linii kodeńskiej, zamiast do siewierskiej.

W. F. Dol. w P. Z kompetentnego źródła otrzymujemy wiadomość, że poziom naukowy, co do fizyki przynajmniej, pisma «La France médical» jest bardzo niski.

W. J. J. w G. Drukować nie możemy.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Po Lejście, Wehlanie i Petersie, znów nowy bohater niemiecki, przy pomocy bata i okrucieństw wszelakich, usiłuje krzewić cywilizację *vaterlandu* wśród dalkich we wschodniej Afryce. Tym razem jest nim zarządzający niemieckim towarzystwem plantacyjnym, Fryderyk Schroeder, o którego barbarzyńskim obchodzeniu się z murzynami prasa niemiecka dużo oburzących mieści szczegółów. Schroeder oddany został pod sąd i, wedle niektórych, już skazany na 15 lat do ciężkich robót.

↓ Z życia towarzyskiego. Do «Kur. Warsz.» donoszą z Paryża o zaręczynach Róży hrabianki Zamoykiej, córki hr. Zdzisława i Marii ze Szejnkowskich Zamoykich, z hr. Ludwikiem Clermont-Gallerande, porucznikiem pułku strzelców konnych. Ślub odbyć się ma w październiku w Warszawie.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

◆ Sprawa o pojedynk pomiędzy p. S. Rzewnickim i hr. J. Wielopolskim, który od-

był się d. 25 maja r. b. o g. 8 rano w Jabłonie, została przez warszawski sąd okręgowy, jak dowiaduje się «Warsz. Dziennik», umorzona z mocy Najmilosliwszego Manifestu z d. 26 maja 1896 r. Pracyczyna pojedynku były, według «Dziennika», nieporozumienia osobiste, dla których załatwienia wybrano sąd honorowy, ale pośrednictwo jego pozostało bez skutku; pojedynek odbył się wskutek wyzwania p. Rzewuskiego. Przeciwnicy strzelali z pistoletów na komendę «raz, dwa, trzy», na odległość 15 metrów jeden od drugiego, w obecności sekundantów: hr. Mielżyńskiego i p. W. Rzeskiego ze strony p. Rzewuskiego, hr. A. Potockiego i ks. M. Lubomirskiego ze strony hr. Wielopolskiego, oraz lekarzy: pp. Brzesińskiego, Solmana i Jasińskiego. Strzały padły równocześnie; p. Rzewuski otrzymał ranę w biodro prawej nogi, sam zaś chybił.

♦ W tych dniach w jednym z sądów pokoju w Warszawie rozpatrywana była — jak donoszą pisma miejscowe — sprawa p. Włodzimierza Makarowa, b. kontrolera kolei wiedeńskiej, przeciwko p. Kludjuszowi Mroczkowskiemu, b. urzędnikowi tejże kolei. Makarow żądał ukarania Mroczkowskiego za potwarz, dowodząc, iż Mroczkowski rozgłaszał o nim krzywdzące wieści (dopuszczania się różnych przestępstw, oraz brania łapówek). Obwiniony powołał się na 26 świadków, a w tej liczbie na dyrektora kolei, inżyniera Rydzewskiego; naczelnika ruchu, inżyniera Daragana; naczelnika kancelarii wydziału finansów, Dmochowskiego; rotmistrza żandarmów, Muradowa, pułkownika Radzyńskiego, urzędników kolei pp.: Winawera, Szawłowskiego i Wasilutyńskiego i innych. Sędzia, rozpatrzywszy akty i dowody, nie badał świadków i p. Mroczkowskiego od odpowiedzialności uwolnił.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** D. 19 b. m., jak donosi «Słowo», p. Poubelle miał zaszczyt złożyć Leonowi XIII swoje listy uwierzytelniające w charakterze posła rzeszypospolitej francuskiej przy dworze watykańskim. Panu Poubelle towarzyszyli wszyscy członkowie poselstwa w pełnych mundurach. Ojciec św., odczytawszy listy uwierzytelniające, wystosował do nowego posła piękną przemowę, w której wyraził mu swe zadowolenie, iż wybór padł na jego osobę, witał go uprzejmie i oświadczył, że Francja jest mu zawsze drogą. Rozmowa trwała ze dwadzieścia minut. Następnie p. Poubelle złożył wizytę kardynałowi-sekretarzowi stanu i zszedł wreszcie do bazyliki św. Piotra dla złożenia hołdu *ad limina apostolorum*.

DIECEZJE.

(Telegram «Kraju»).

** Telegrafują nam z Rzeżycy: «Dnia 24 lipca o godz. 12 w południe ks. biskup Symon udał się z Rzeżycy wraz z ks. Łosińskim zagranicę. J. Ekscelencję odprowadzili księża: Piotrowski, Smelter, Staniewicz, Wirketis, Łajzan, Wierzbicki. Ks. S.

** Z Tukumu gub. kurlandzkiej piszą do nas: w zeszłą niedzielę 14 b. m. przy znacznym napływie pobożnych został poświęcony tutejszy kościół katolicki. Ceremonji poświęcenia, w zastępstwie biskupa, dopełnił dziekan kurlandzki ks. kanonik Edward Ropp, proboszcz libawski. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz tutejszych. Kazanie wygłoszone zostało w dwu językach: niemieckim i łotewskim. Ks.

** Z Józefowa gub. witebskiej donoszą nam: stary drewniany kościół tutejszy, który gwałtownie potrzebował odnowienia, dzięki czarności p. Dr. Szachno, już drugi

rok się restauruje. Przebudowano wieże, zaciągnięto dach nowy i wogóle dopełniono wszystkich potrzebnych robót zewnętrznych. Obecnie kościół odnawia się wewnątrz. Bóg zapłać szlachetnemu dobrodziejowi! Ks. H. M.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Do «Słowa» donoszą z Niżniego Nowgorodu, że administracja wystawy dokłada wszelkich starań, aby przyjeżdżający tam nauczyciele szkół elementarnych odnieśli jak najwięcej pożytku. W tym celu zorganizowano prawie codzienne odczyty i pogawędki pedagogiczne, na które nauczyciele pilnie uczęszczają. «Wogóle — mówi korespondent — dla oświaty robi się tu bardzo wiele. Wielka część zasługi w tej mierze spada na chlubę ziemstw».

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Ministerstwo rolnictwa — jak donoszą «Birz. Wiedom.» — zatwierdziło dotąd między innymi założenie szkoły rolniczo-gospodarczej w Sobieszynie (gub. siedlecka). Nadto na porządku dziennym jest zatwierdzenie jeszcze 29 szkół, z których 17 należy do rzędu ogólnych rolniczych, a 10 do rzędu specjalnych. Do innych podań wniesionych przez różne instytucje, wśród których znajdziemy i podania mieszkańców gub. kowieńskiej, towarzystw ogrodniczych gub. pskowskiej i podolskiej, zarządów miast: Petersburga, Moskwy, Witebska, Wilna i t. d., ministerstwo przychylić się nie mogło, wobec braku środków odpowiednich na uposażenie szkół żądanych.

** «Now. Wr.» donosi, iż we wszystkich seminarjach nauczycielskich utworzone będą niebawem muzea pracy ręcznej, w których umieszczone będą modele robót ręcznych, wyrabianych przez uczniów szkół szwedzkich, duńskich i fińskich. Jak wiadomo, w szkołach tych nauka robót ręcznych należy do przedmiotów obowiązkowych.

ZAGRANICZNE.

** Senat francuski przyjął projekt zakładania uniwersytetów prowincjonalnych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bagińska Barbara, l. 82, wdowa po b. nacz. pow. ostrołęck. — w Warszawie, 28 lipca. Chojnacki Władysław, l. 72, ob. ziemski, b. nacz. wydz. warszawsk. Tow. dobr. — w Rządzkowie, 30 lipca. Kaszycki Franciszek, l. 70, ob. m. Krakowa — tamże. Korwin-Kossowski Medard, l. 59, ob. ziemski, b. urz. b. heroldji Król. polsk. — w Warszawie, 31 lipca. Krukowiecki hrabia Aleksander, l. 70, b. właściciel dóbr ziemskich Popeń, w pow. brzesiński, gub. piotrkowski, syn niedługo generała b. wojsk polsk., w ostatnich czasach poseł do sejmu krajowego w Galicji i wice-marszałek rady powiatowej pow. przemysk. — w dobrach swych Akmanice. Miller Władysław, l. 66, artysta opery warsz., profesor warsz. instyt. muzyczn., solista dworu portugalskiego — w Warszawie, 31 lipca. Ogiński Marjan-Tomasz, l. 52, ob. ziemski — w Drzewicach, 29 lipca. Orthwein Edward, l. 48, znany przemysłowiec i ob. m. Warszawy, współwłaściciel fabr. maszyn, p. f. «Orthwein, Karasiński i Sp.» — w Warszawie, 28 lipca. Piłkowski Wacław, l. 27, wice-dyrektor cukrowni Piłsków, w pow. lipowieck., gub. kijowski. — w Piłskowie, 28 lipca. Potrzebowski Kazimierz-Józef, l. 31, lekarz-dentysta — w Warszawie, 30 lipca. Restkowska Daniela, l. 112, wdowa po b. oficerze b. wojsk polsk. — w Aniche pod Donai we Francji. Strachowicz Paweł, l. 87, radca stanu, emeryt — w Warszawie, 27 lipca. Teslebenowa Marja-Magdalena, l. 80, ob. ziemka — w Plocku. Wernerowa Henrietta, l. 88, wdowa po mag. farm., profesorze byłej warszawsk. szkoły głównej — w Warszawie, 30 lipca. Wierzbicki Teodor-Józef, l. 77, ob. ziemski, b. radca dyr. główne. Tow. kred. ziemsk. w Król. polskiem — w Karłowicach, 24 lipca. Zakrzewska Leontyna, l. 58, ob. ziemka gub. radomsk. — w Warszawie, 28 lipca.

DONIESIENIA.

Podziękowanie publiczne.

Niżej podpisani syndycy kościoła rzymsko-katolickiego w Niżnim-Nowgorodzie uważają za swój obowiązek wyrazić szlachetnym organom panom braciom Niegier w Jägerndorffie na Śląsku austriackim i w Budapeszte podziękowanie za wyborną organy, które zarząd kościoła sprawował w d. 4 czerwca. Ponieważ zarząd wszystkich osobom, mającym pieczę nad kościołami, rekomenduje w razie potrzeby sprawowanie organów, wyrabianych przez wyżej wymienioną firmę, przeto dozwała się zainteresowanym przez cały czas trwania wystawy niżnogorodkiej zwiadać kościół i oglądać nowe organy.

Niżni-Nowgorod, w czerwcu r. 1896.

(Miejsce pieczęci).

ZARZĄD

parafji rzymsko-katolickiej.

(Następują podpisy). (8707-2-1)

U KOCHA

W WARSZAWIE
Miodowa, Nr 2,
można się dobrze
i tanio ubrać.
(1195-52)

Dom zdrowia lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Aleja Róż, Nr 10. Przesłano. dla stał. pomieszczeń, wyłącznie w pokojach oddzielnych, oświetlonych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umyślnych. (878-26)

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»

w Warszawie, Krak.-Przedm., 20 53,

załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1224-26)

EKONOMISTA.

Monopol wódczany.

W interesującej ogólnie sfery niemieńskiej sprawie monopolu wódczanego, otrzymujemy w dalszym ciągu (p. Nr. 19 «Kraju») nowe informacje od naszych korespondentów:

«Teraz, gdy monopol wchodzi już w życie — czytamy w jednym liście — gdyby oddali zarządowi akcyzy trzy czwarte zakupionej u nas wódki, a więc gdy warunki tej transakcji wyrażają się przedstawiają, niż przed kilku tygodniami, kiedy pisałem list poprzedni, śmiało nie cofam swych pesymistycznych zapatrywań na tę sprawę, lecz, niestety, przeciwnie, poprzec je mogę cyframi bardzo wymownymi. Jak to już poprzednio zaznaczyłem, dwa są w tej sprawie aspekty, zagrażające egzystencji wielu górzelników gospodarczych, a mianowicie: zbyt niska cena, oraz uciążliwe warunki dostawy.

«Z własnego, świeżego doświadczenia wiem, że koszt dostawy znacznie przewyższa zapłatę, jaką z tego tytułu pobierzemy od rządu. Odatowałem naprzew. trzech transportach 6,045 wiedeńskich wity 40^o, za co, według umowy, otrzymałem 847,00 rs., wówczas, gdy rzeczywisty koszt dostawy wyniósł, z zachowaniem największej oszczędności, 406,00 rs. Mam więc 58 rs. 46 kop. straty na samej dostawie, do czego doliczyć należy wartość «czyszczenia» 252^o, która stanowi sumę 14 rubli 28 kop. i akcyzę od tej sumy 14

95 rs. 20 kop., co razem uczyni 168 rs. 24 kop. straty, czyli 2,79 kop. na każdym wiadrze. Tym sposobem otrzymuję od rządu właściwie nie 57 kop., ale tylko 54,21 kop. za wiadro 40°, co jest bezwarunkowo za tanio, bo nie cpiaca niemal kosztów produkcji. Nie będę się wdawał w obliczanie tych kosztów, zaznaczę tylko, że gdy dotąd gorzelnie otrzymywały za wszystką wyprodukowaną okowitę przeciętnie 75, a w najgorszym razie 70 kop. za wiadro i przy tej cenie nie robiły bynajmniej «świątecznych interesów», to obecne zmniejszenie dochodu o 15,79 do 20,79 kop. na wiadrze grozi właścicielom gorzelnii wprost ruiną, jeżeli wezas nie zwiną swych przedsiębiorstw».

Inny nasz korespondent z gub. wileńskiej, w której monopol wprowadzony zostanie dopiero w roku przyszłym, dotyka również ważnej kwestji racjonalnego i słusznego normowania cen spirytusu:

«Interes samych właścicieli gorzelnii — pisze on — wymaga, aby ceny były umiarkowane, gdyż w razie przeciwnym konsumcja tego produktu i w zastosowaniu technicznym, i jako trunku, musi się zmniejszyć. Rządowi zaś zależy na tem, żeby nie płacić cen zbyt wygórowanych, ani też zbyt niskich, rujnujących producentów. Interes więc obustronny wymaga, aby cena, zgóry przez p. ministra ustanowiona, była umiarkowaną i, rzecz naturalna, na tyle wysoką, by gorzelnictwo, wraz z opasami, dawało rolnikowi normalny dochód z obszaru, zajętego pod uprawę roślin, hodowanych wyłącznie na potrzeby gorzelnictwa, oraz normalny również zysk z samego gorzelnictwa».

Biorąc pod uwagę wartość materiału, który w gub. litewskich stanowią prawie wyłącznie kartofle, gdyż pomimo niewysokich cen na zboże, produkcja spirytusu zbożowego stanowczo się nie opłaca, oraz uwzględniając znany fakt, że mniejsze gorzelnie wymagają znacznie większych wydatków, korespondent dochodzi do następujących wniosków:

«Małe gorzelnie, z produkcją do 200 tys. gradusów, posiadające niewielki zwykły obszar gruntu uprawnego, dzięki szczególniejszym warunkom miejscowym, np. brakowi kompletnemu współzawodnictwa, bliskości rynku zbytu i t. p., zbywały swój produkt niemal za cenę, dochodzącą do 80 kop. za wiadro, a nawet wyżej. Cena ta jest zbyt wygórowaną, wobec tego, że wiadro spirytusu samego producenta kosztuje około 38 kop. Jeżeli jednak wyciągnąć z tych dwóch cyfr średnią arytmetyczną, to otrzymamy w rezultacie 59 kop. cyfrę najbardziej zbliżoną do ceny normalnej, wpływającej ze stosunku zaofiarowania do popytu. Gorzelnia większa może sprzedawać swój produkt o 11 kop. taniej na wiadrze, a zatem pierwsze 200 tys. grad. należałoby kupować po 59 kop. za 1 wiadro wódki 40-stopniowej, a resztę po nad tę ilość po 48 kop. Reasumując powyższe kombinacje, wyprowadzamy wniosek, że korzystniej byłoby zarówno dla skarbu, jak i dla producentów, ażeby, nie uciekając się do licytacji, cenę wódki ustanawiać zgóry na rok, albo na czas dłuższy i to

wyższą na spirytusie wyprodukowanym w ilości nie większej nad 200 tys. grad. i niższą dla reszty po nad tę ilość».

Nasz drobny przemysł na wystawie.

Stosując się do życzenia ministerstwa rolnictwa, zarząd oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zgromadził pewną ilość wyrobów tkackich, koszykarskich, garncarskich, sitarskich i t. d., po wsiach przez włościan naszych wyrabianych, i posłał je na wystawę do Niżniego Nowgorodu. Jako zaś opiekuna tych wyrobów i przedstawiciela swego zarząd Towarzystwa wydelegował p. M. Malinowskiego, redaktora «Zorzy», a niestrudzonego pracownika w dziele podźwignięcia naszego drobnego przemysłu. P. Malinowski obecnie przystąpił w swoim piśmie do zdania sprawy z wycieczki.

«Zarząd Towarzystwa — czytamy — zgóry był tego zdania, iż przemysł domowy włościan guberni Królestwa polskiego będzie bardzo skromnym wobec takiegoż przemysłu włościan rosyjskich. Gdy bowiem u nas dotąd włościanie bardzo mało wyrabiali takich rzeczy, któreby się w handlu w większej ilości znajdowały, to w Rosji, zwłaszcza wschodniej, wyrobów tamtejszych włościan bywa w handlu rocznie za parę set milionów rubli. Naprzykład dwie gminy gub. niżniegorodzkiej wyrabiają tylko rękawic skóranych za 40 tysięcy rubli rocznie.

«Istotnie, przemysł nasz włościański wygląda, wobec przedstawionego na wystawie przemysłu włościan guberni wschodnio-rosyjskich, bardzo skromnie, choć nie pod każdym względem. Wyrabiamy mało, to prawda, i za to waresmy surowej nagany, ale to, co wyrabiamy nasi włościanie, zwłaszcza za pod kierunkiem delegacji przemysłu domowego (przy warszawskim Tow. pop. prze n. i handlu), to się odznacza lepszym wykończeniem i ładniejszym wyglądem. Te właśnie przymioty naszych wyrobów powszechną w oddziale przemysłu domowego na wystawie zwracały uwagę, a mnie nasunęły takie myśli: «Skoro się do roboty wziąć chcemy, to zrobić rzecz potrafimy i dobrze i ładnie; gdybyśmy się tak do roboty onej, obok zajęć przy roli, brali, to byśmy zbyt na pracę swą mieli i dochód zyskali, lepszy niejednokrotnie, aniżeli dziś z roli». Więc czemuż się do przemysłu domowego nie garniemy? Bo się nam nie chce».

«Głównie zwróciły uwagę przedstawiciele ministerstwa i towarzystw ziemskich tak same wyroby tkaczy i garncarzy, dla których delegacja przemysłu domowego utworzyła wzorowe warsztaty, jak również urządzenie tych warsztatów tanie, a praktyczne i użyteczne dla ogółu.

«To też o urządzeniu tych warsztatów kilkakrotnie trzeba tam było dawać objaśnienia tym, którzy się sprawą przemysłu włościańskiego w Rosji zajmują, a do komitetu takiegoż przemysłu przy ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa wypadło mi złożyć dokładne w tym względzie sprawozdanie».

Końcowy ustęp sprawozdania, w którym postawione zostały wnioski co do tego, w jaki sposób ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa mogłoby wesprzeć działalność naszą w podźwignięciu przemysłu domowego, brzmi:

«Towarzystwo nasze zatem postawiło już pierwsze kroki ku podźwignięciu przemysłu domowego w guberniach Królestwa polskiego. Rozumie się, to, co się w tej sprawie dotąd srebilo dla dania dodatkowego zarobku para milionom wiekłej ludności, to kropla w morzu. Wszakże przez wzgląd na bardzo szczupłe fundusze, jakimi delegacja Towarzystwa rozporządza, i z tego jesteśmy radzi. Mamy zaś nadzieję postępować, rozwijając się coraz lepiej, jeżeli poparcie pieniężne otrzymamy ze strony ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa. Poparcie to zresztą mogłoby się z wielkim pożytkiem dla kraju wyrazić:

1) w ułatwieniu włościanom, którzy się od delegacji przemysłu domowego nauczyli tkactwa, nabywaniu przędzy bawełnianej po cenach fabrycznych.

2) w dostarczaniu wskazany przez delegację wsłom lub miasteczkom niektórych maszyn pomocniczych, naprzykład: maszyn do foluszowania sukna, maszyn do gremplowania wełny i t. d.

3) poparcie przemysłu domowego w gub. Królestwa polskiego mogłoby nastąpić, gdyby włościanie tutejsi zawierali spółki rolniczo-handlowe na mocy już Najwyższej zatwierdzonych przepisów».

P. Malinowski upewnia, że sprawozdanie i wnioski powyższe przyjęte były przychylnie, a w niektórych punktach nawet już przyrzeczoną została pomoc.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W Warszawie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie sekcji technicznej, zwołane celem powzięcia uchwały w sprawie zjazdu przemysłowego w Niżnim-Nowgorodzie. Sekcja postanowiła na zjazd ten wysłać referaty: 1) o miarach metrycznych; 2) o długości dnia roboczego, i 3) o praktykantach fabrycznych. Do tej pory opracowano tylko referat trzeci. P. Leppert w przemówieniu swoim dowodził, że należy poprzeć projekt wprowadzenia miar i wag metrycznych, tem więcej, że prof. Dickstein posiada gotowe do tej pracy materiały. Inż. Olszewski z Petersburga, przybyły na posiedzenie, twierdził, że poparcie tego projektu jest sbyteczne, skoro za wprowadzeniem miar metrycznych oświadczyły się wszystkie ministerstwa, prócz jednego tylko ministerstwa marynarki. Sekcja uchwaliła jednakże referat w tej sprawie opracować i na zjazd posłać. W końcu odczytano referat o praktykantach fabrycznych i, odrzucając go jednomyślnie, postanowiono pracy tej nie wysyłać.

— W ostatnich czasach — piszą «Piet. Wied.» — do ministerstwa skarbu nadchodziły skargi od kupców zagranicznych na utrudnienia, zachodzące w stosunkach handlowych z Rosją wskutek niedoręczania w swoim czasie oznajmień o nieprzyjęciu frachtu przez adresata w Rosji. Wypadki takie najczęściej zdarzają się w rzach, gdy wskutek nieopłaconia rosyjskiej opłaty celnej na granicy, towary przesyłane były do jednej z wewnętrznych komór celnych na przechowanie. W celu usunięcia tych niedogodności, ministerstwo skarbu zamierza wprowadzić skrócony regulamin przesyłania oznajmień wysyłającym towary zagranicę.

— Według «Mosk. wied.», znów wszedł na porządek dzienny projekt zorganizowania w Petersburgu wystawy stałej, na której każdy wytwórca mógłby wystawić próby i wazy swoich towarów z oznaczeniem cen. Zadanie takiej wystawy ma polegać z jednej strony na ułatwianiu tran-

zakocyj handlowych bez udziału pośredników, z drugiej zaś na ułatwieniu fabrykantom obserwowania postępu w tej lub owej gałęzi przemysłu. Prócz tego wystawa powinna wywierać wpływ na obniżanie cen towarów z powodu oszczędności, otrzymywanych po uproszczeniu manipulacji sprzedażnej.

— «Wil. Wiestn.» twierdzi, iż w Białymstoku panuje kryzys finansowo-handlowy, spowodowany z jednej strony bardzo nieznaczniemi zakupami towarów lokciowych, dekonaniami przez kupców przybyłych z gubernji środkowych i południowych, a z drugiej spaleniem się kilku fabryk. Nawet bogaci kupcy moskiewscy kupowali o 2/3 mniej, niż zazwyczaj. Co zaś do właścicieli fabryk spalonych, to jeden (Gubiński) już zawiesił wypłaty, a inni bliżej są tego.

— «Nowosti» donoszą, iż ministerstwo rolnictwa projektuje utworzenie osobnego funduszu, przeznaczanego na nabywanie na rzecz skarbu wybitnych stad, którym grozi zagłada wskutek śmierci właściciela, podziału majątku ziemskiego, bankructwa itp.

— Rząd węgierski zniósł zakaz wprowadzania towarów rosyjskich do Transylwanji a także przewożenia ich *transito* do Włoch, Szwajcarii i Francji.

Z TOWARZYSTW.

— Sprawozdanie Tow. kr. ziemskiego w Królestwie polskiem za czas od 1 (18) maja do 1 (18) listop. 1895 r. wykazuje, że wierzytelności Tow., zahypotekowane na dobrach stowarzyszonych, wynosiły ogólną sumę rs. 135,217,315, z tego było jeszcze zahypotekowanych w listach zastawnych 5 procentowych: rs. 72,059,765, w 4 proc. l. zast. z r. 1869 tylko rs. 43,400, w 4 1/2 proc. list. zastawnych z umorzeniem po 1 proc. rocznie rs. 41,228,100, listów 4 1/2 procentowych z umorz. po 1 1/4 proc. rocznie rs. 21,886,066. Stosunkowo dosyć znaczna liczba dłużników — mówi p. A. D. w «Słowie», — korzysta z możności umarzenia długu 1 1/2 proc., czyli z konwersji, aby przyspieszyć umorzenie, pozostawszy przy opłacie raty w dawnych rozmiarach. «Stosunek ten — pisze p. A. D. — zwiększył się jeszcze, gdy weźmiemy sumy nieumorzone. Z ogólnej sumy wierzytelności Towarzystwa umorzonych już jest blisko 13 mil. rs., a w terminie pierwszej raty poborowej r. 1895 ogólna suma pożyczek do umorzenia wynosiła rs. 128,811,217, w tem z sumy, zapisanej jeszcze w listach 5 procentowych rs. 68,639,767 w 4 proc. listach z r. 1869: rs. 25,657, w listach 4 1/2 proc., z umorzeniem po 1 proc.; rs. 35,538,326, z umorz. po 1 1/2 proc. rs. 19,107,467. W stanie biernym kwocie nieumorzonej odpowiada suma listów zastawnych w równej wysokości, znajdująca się w obiegu. Pomijając w stanie biernym kwoty na wylosowane listy zastawne, znajdujemy tam dwie ważne pozycje, mianowicie fundusz rezerwowy Towarzystwa, który dosięgnął wysokości sumy 8,113,038 rubli, dalej «kapitał Towarzystwa», pod którą to rubryką mieszczą się nieruchomości i ruchomości Towarzystwa. Pierwsze oszacowane na 951,688 rubli, drugie zaś na 98,224 rubli. «Ze strony stanu czynnego w bilansie ogólnym widzimy, że fundusz rezerwowy pomniejszony jest przeważnie w papierach procentowych. Wiemy, że wielu stowarzyszonych pragnęłoby innego spożytkowania funduszu rezerwowego w interesie dłużników, ale na to potrzebaby zmiany ustawy, do której może nawet władze Towarzystwa, ze względu na bezpieczeństwo, ręki nie zechcą przyłożyć. W każdym razie, uwzględniając z jednej strony wysokość funduszu rezerwowego, z drugiej fakt, iż wobec obniżenia stopy procentowej opłata półroczna z tytułu kuponu i umorzonych listów się zmniejsza, możnaby istotnie, bez uszczerbku dla bezpieczeństwa pewną część funduszu rezerwowego przeznaczyć, czy to na cele kredytu obrotowego, czy meljora-

cyjnego, wyjednawszy oczywiście odpowiednią zmianę przepisów». «W stanie czynnym figurują jeszcze następujące większe sumy: zaległości z rat: rs. 504,685, z kar od zaległości rs. 85,884, zaliczenia rozmaite rs. 1,596,067, listy zastawne Tow. kred. ziem. nabyte z funduszy ruchomych rs. 1,545,328, gotowizna w kasach Towarzystwa rs. 1,305,976, gotowizna w Banku handlowym na rachunek bieżący procentowy rs. 1,245,852».

MONOPOL WÓDCZANY.

— «Rizakij wiestn.», zaznacza, iż pewna liczba właścicieli gorzelni w guberni inflanckiej zwróciła się do ministerstwa skarbu z prośbą o wprowadzenie jednocześnie do guberni rzeczony monopolu wódzanego z guberniami sąsiednimi, albowiem w wypadku przeciwnym produkcji wódczani inflancy zostaliby pozbawieni odpowiednich rynków zbytu.

SPRAWY KOLEIOWE.

— Dowiadujemy się z gazet warszawskich, iż projektowana od lat kilku budowa odnogi kolejowej od linii nadwiślańskiej do granicy austriackiej ostatecznie została zatwierdzoną. W tych dniach przybyła do Chełma komisja inżynierów, która przeprowadzi studja do Tomaszowa. Kierunek linii wytknięty zostanie przez Wojślawice, Grabowiec, Terebin, Mirze (cukrownia), Poturzyn (cukrownia), Tomaszów. Plany nowej linii mają być wykończone jeszcze w r. b., aby z przyszlą w osną można było rozpocząć roboty ziemne. Budowa trwać będzie dwa lata. Od strony galicyjskiej linja kolejowa dochodzi do Belzca i idzie przez Rawę ruską i Żółkiew do Lwowa.

— D. 22 września, jak donosi «Now. Wr.», zwołana będzie do Pesztu konferencja międzynarodowa w sprawach, dotyczących się rosyjsko-austro-węgierskiego związku kolejowego.

— Komitet taryfowy postanowił na ostatnim posiedzeniu, że do kolei syberyjskiej zastosowane zostaną ogólne taryfy państwowe.

TRAKTAT HANDLOWY.

— W Nrze 29 «Kraju» podaliśmy głos «Now. Wr.», wyjaśniający, o ile traktat handlowy rosyjsko-niemiecki przyniósł więcej pożytku Niemcom, niż Rosji. Świeżo znowu «Swiet» wykazuje, że rząd niemiecki pragnie wszelkimi sposobami podstępnie pozbawić Rosję i tych korzyści, jakie jej traktat zapewnia. Pod pozorem zabezpieczenia bydła swego od epizootji, rząd niemiecki zabrania wwozu z Rosji świń i mięsa surowego, nakazuje rewizję sprawdzanych przez granicę koni, utrudnia wwóz zboża, znosi magazyny tranzytowe i t. d. Agrarjusze domagają się też zamknięcia granicy dla ptactwa, jaj, a nawet zboża rosyjskiego, i już nawet w parlamencie słyszeć się dały zdania, że każdy rząd, gdy zechce, może obejść traktat. «Swiet» nawołuje do obrony, zwłaszcza, że Niemcy nie spełnili przyjętych na siebie zobowiązań, np. nie otworzyli nowych komór pogranicznych, co zostało w umowie zastrzeżone. «Zwykłe stosunki dyplomatyczne — mówi «Swiet» — zapewne nie zdotają wywrzeć wpływu na rząd niemiecki, który zapomniat już lekcji z roku 1893 i znowu się skłonił na stronę agrarjusów; tu trzeba innych środków stanowczych, które bezwzględnie zyskają sobie zupełną sympatję wśród handlowych i przemysłowych sfer rosyjskich».

RZEMIOSŁA.

— Wszystkim urzędem cechowym w Warszawie polecono zebrać szczegółowe dane o rzemiosłach, t. j. o przedsiębiorstwach, nie wchodzących w sferę działalności inspekcji fabrycznej, czyli takich, które utrzymują mniej, niż 15 robotników i nie mają kotłów parowych, ani urządzeń mechanicznych. Żądane są wiadomości o liczbie maj-

strów, podmajstrzych, uczniów, jako też o sumie produkcji rocznej tych przedsiębiorstw. Termin do zebrania powyższych danych naznaczono do 18 sierpnia r. b.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— W «Zbiorze praw» ogłoszono o powiększeniu kapitału warszawskiego Towarzystwa oczyszczania i wywozu spirytusu o 800,000 rs. oraz o pozwoleniu kupcowi kijowskiemu Gorenstejnowi i szlachcicowi Julianowi Żylińskiemu na utworzenie Towarzystwa akcyjnego cukrowni i rafinerji cukru «Karwice» w gub. wołyńskiej z kapitałem miljon rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Wspomniona tu przed tygodniem chwiejność kursu waluty rosyjskiej zagranicą trwa w dalszym ciągu, drobne tylko zaznaczając falowania. Według świeżych (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, za 100 rubli 216 marek 25 pf., a więc o 25 pf. więcej, niż przed tygodniem. Przypuszczać należy, że ważniejszej zmiany w kursie rzeczonym w prędkim czasie nie będzie.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 24 lipca: *pożycki premjowe*: I em. — 286, II em. — 258; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 211; *akcje banków*: dyskontowego — 745, międzynarodowego — 660, ruskiego — 482,50, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 770, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 682, petersb.-tulek. ziemsk. — 387; *listy sast. 5-proc.*: wileńsk. — 100,25, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtawskie — 100,50, moskiewskie — 101, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska d. 5 sierpnia: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 100,20, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 495. Monety. Funt szterling — 9 rs. 39,50 kop., marka — 45,90 kop., frank — 37,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedając aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKKA. Usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym było w ciągu ubiegłego tygodnia nieco mocniejszym, niż poprzednio; było to wskazywane skutkiem wpływu obecnej pory żniw, dla której wszelkie prawie dostawy ustały, a stąd podaż wobec znacznie już uszczuplonych powszechnie zapasów ziarna, zeszła do minimalnych rozmiarów. Innych czynników, oddziaływających na ożywienie targów, ogólnie nie było, otrzymywane bowiem zewsząd dotychczas wiadomości wciąż głoszą o świetnym stanie zbóż i pomyślnie idących żniwach. To też wspomniane wzmocnienie się usposobienia nazywano się jedynie w zwyczajnych nieco tranzakcjach, a na ceny pozostało niemal bez najmniejszego wpływu; owszem, z wahań, jakie pod tym względem można było gdzieś zauważyć, ceny chyliły się raczej ku niższości, niż ku wyższości, pomimo nadejścia z Ameryki pogłosek o przeszkodach, jakie żniwa napotykały w zbyt obficie świeżo spadłych tam deszczach. Wywóz ziarna, a mianowicie też pszenicy z krajów produkujących, przedstawia też same zupełnie cyfry, jakie wykazywał poprzednio. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 94; w Londynie: pszenicę rosyjską 81 — 84, amerykańską

ską 79 — 82, miejscową 81 — 88; owies rosyjski 64, amerykański 70 — 72; jęczmień rosyjski 58 — 64, unajski 68 — 64, miejscowy 70 — 100; w **Marsylii**: pszenicę rosyjską 76 — 82, owies rosyjski 64, amerykański 64; jęczmień rosyjski 54 — 55; w **Berlinie**: pszenicę 108 — 108, żyto 81 — 87, owies 98 — 109, jęczmień 55 — 124; w **Królewcou**: żyto rosyjskie 52, jęczmień rosyjski 37; w **Gdańsku**: pszenicę miejscową 70 — 81, jęczmień miejscowy 55.

Rynki krajowe wewnętrzne, bez względu na niewielkie tylko dowozy, w związku z rozpoczęciem żniwa, mało bardzo były czynne i usposobienie na nich panowało chwiejne; najlepiej stosunkowo trzymał się na nich owies; w cenach zaś panowała chwiejność. Rynki wywozowe w trochę większym były ruchu, albo ten był bardzo umiarkowanym. Wywóz ogólny zbóż z Cesarstwa powiększył się nieco w porównaniu z odpowiednimi cyframi poprzedniego tygodnia, w szczególności powiększył się na życie i owsie i trochę na pszenicy, za to zmniejszył się bardzo znacznie na jęczmieniu. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa», wobec nader szorstkich dostaw, zwłaszcza też ziarna w wyborowych gatunkach, obroty były bardzo nieliczne i nieznaczne; pszenica była na targu wyłącznie w ostatnich gatunkach i w bardzo niewielkiej ilości; żyto, po pewnych wahanach tak w stronę zwykłą jak i niższą, ostatecznie straciło kop. 1,50 na korcu. Tamże, w handlu mąką żadnej nie ma zmiany; wciąż podaż przewyższa zapotrzebowanie, a ceny utrzymują się na jednym poziomie. Płacono: w **Warszawie** (za korzec): żyto wyborowe 3,25 — 3,35, owies 2,60 — 3,00; w **Rydzce**: żyto 50 — 51, owies 51 — 64, jęczmień 52 — 65, siemię lniane

(87,50 proc.) 95, stepowe 102; w **Libawie**: żyto 51, owies 51 — 66, jęczmień 58 — 54, siemię lniane 95; w **Odesie**: pszenicę 64 — 73, żyto 46 — 49, owies 48 — 58, jęczmień 48 — 50; w **Kijowie**: pszen. 50 — 60, żyto 41 — 48, owies 50 — 58, jęczmień 38 — 40; w **Witebsku**: żyto 46, owies 40, jęczmień 54.

F.

NEKROLOGJA.



S. p. Inżynier-technolog

Edward Nosowicz

po ciężkiej chorobie zakończył życie d. 23 b. m. w m. Olechniński, gub. wileńskiej. Żałobne nabożeństwo odbędzie się 30 b. m. we wtorek, o godz. 11 w kościele św. Katarzyny.



S. P.

Aleksander Wędziagolski,

dnia 13 lipca r. b., zmarł po krótkiej chorobie, w majątku swym Jodziański, Kowieńskiej gubernii i powiatu. Zmarły przedwcześnie, bo w 54 roku życia, A. p. Aleksander Wędziagolski pozostawił w smutku pogrążoną żonę, dzieci i rodzinę.

Otrzymałszy specjalne wykształcenie w Petersburgu, jako inżynier, przed 12 laty wrócił do kraju ze Wschodu, gdzie w swym fachu pracował, nadal zaś w swym majątku.

Czynny i zdolny jego umysł, mając za dewizę życia „obowiązek i pracę”, rozumiał, że powinnością

jest każdego człowieka wrócić do swego zakątka i tam z zębami zdobytemi z całą usilnością słuszy wśród swoich wacem, pracą i radą dla współobywateli; każdy przejaw życia społecznego odczuwał gorąco i poddawał światłej krytyce i czynnemu poparciu. Tak pojęty obowiązek pracowania w swym rodzinnym kraju powinien słuszy za waór młodszemu pokoleniu.

S. p. Aleksander Wędziagolski był ogólnie kochanym i poważanym, stracił więc wielką i nieodwołalną poniedliłmy waszasy. Niech te słowa kilka latu i pamięci od kolegi będą przyjęte jako słusne i nieprzeocnione wspomnienie z jego życia na tej ziemi.

R. Metawicki.

Połanki, 21 lipca 1896 r.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 29 «Kraju», str. 28, szp. 2, wiersz 28 od dołu, zamiast «Miskowska», powinno być «Milkowska».

W tymże N-rze, str. 10, szp. 8, w. 11 od dołu, zamiast «Mierzyński», powinno być «Mieczyski».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 30 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W nieobecności redaktora «Kraju», p. Erazma Piltza, który w dniu 19 (31) lipca r. b. wyjechał na sześć tygodni zagranicę, czynności redakcyjne załatwia p. Ludwik Straszewicz.

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

W **Królewcou**, róg Krzeszackiego i Biłkowskiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 58

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(405)

L. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Krzeszacki, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Biłkowskiego, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzędn. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Krzeszacki, d. Popowa, 29,

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; krótki i statni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-36-16)

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toaletymęzkiej. Przyjmują się obstalunki.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

— Kupiłem sobie wczoraj piszącą maszynę, ale dziś ją odesłałem.
— Dlaczego?
— Bo nieortograficznie pisze. (Kolce).

ZĘBY

— sztuczne na slot. i kauszuk. blaszk. i bez blaszek. Przerab., leca. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerewicz, Proletarska, 10. (399)

WYKRĘCIŁ SIĘ. — Jakże pan znajduje moją córkę?

— Córka pani jest tak zachwycającą pannicą, że byłoby to niepowstęwaną stratą, gdyby wyszła za mąż. (Fileg. Bl.).

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterów. po sadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundulejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dziecięcych gotowych ubiorów

I. N. TENKIN,

Kijów, Wielka Wasilkowska, № 85. Wielki wybór materj., przyjm. się obstal. (441-26-14)

Akuszerka.

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilkowska 41. Z sesz. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupelna dyskrecja. (321)

„ARKADIA“

(dawnie „Tivoli“)

Kijów, Bulwar, № 52.

Nanowo wytwornie urządzony

THEATR. ●●

Sala koncertowa.

= Café-chantant. =

Codzienn. uroz. przedstawienia.

Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.

(247)

Adam Gintewi.

SZPITAL

— chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. Warszawa, Aleja Saucha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

«Koks czysty» po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-53)

GARBARNIA

AUGUSTA IMROTH,

w **Mitoku** gub.

wyrabia skóry koźskie. (407 15)

STACJA klimatyczna i hydropatyczna, park, źródło, 50 pokoi z meblami, do sprzed. lub samiani za dom, potrzeba 30 tys., ogład. można w sierpniu Adr.: Biuro Ungra, w Warszawie, Marszałkowska, 100. (3710-2-1)

„PAN“ i „DEYNDZIARZ“. — Postaw, ośle, budżę!

— Dlaczego sara: ośle...
— Bo przecie w biały dzień odkrytą dryndę w jedną sakapę nie pojada. (Kur. Świąt.).

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lecc. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykon. i akromyck. Podaje się urządzeń apartament podług rysunków. Duża liczba: tapicerki. Wynajem mebli male nów. Ceny niskie, stałe. (396-52)

° KIJÓW °

Kasy ogniotrwałe najnowszych konstrukcji, gotowe i na obstatunek, poleca specjalna fabryka (418-52)
S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,
Sofijewski plac, № 18.
 Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

HOTEL „ERMITAGE”

Kijów, środek Kreszczatka.

(404)

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. **A. KUŁOZYCKI**,

Specjalność perfumerji **J.O. Michalskiej**

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
 rog Kreszczatka i Fundulejowsk.
 (437-52)

DRUKARNIA, LITOGRAFJA
 Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Lutorajska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej zatwierdzonego Tow. „Uładówka”

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Lutorajska № 5. (345)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
„	8,50 w.	9,87 r.
Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Kurska.		
Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski .	9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.		
Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,30 r.
Pasażerski .	10,80 w.	11,00 w.

OLSZEWICZ i KERN,

KIJÓW, ODESA, JEKATERYNOSŁAW.



JENERALNA REPREZENTACJA

„Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft”,
 w Berlinie. (319)

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

FABRYKA TEKUR i BETONÓW

S. SUSKI,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

SPECJALNY SKŁAD
PERFUMERJI i KOSMETYKÓW
K. I. WARGO,
 Kijów, Kreszczatik, dom Biłka, vis-à-vis Belle-Vue, poleca wielki wybór perfum, kosmetyk., przybor. toaletow sklan. wyr. Baccara, grzebielni i szcetek. (439-26-18)

H. KLIMOWICZ, Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Kroj najnowszy. Kijów, Kreszczatik, 22, 1-a piętro. (329)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciw poczty. Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Sklan. wyr. Baccara, szcetki, grzebielnie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze. (394-50)

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

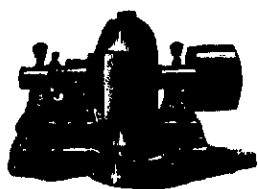
(były J. Gogulińskiego)

Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obstatunki. Katalogi na prowinję bezpłatnie. (387-52)

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikows. bulw. i Besarows., przec. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (408-50)

Podjeżdżuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekurą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z kryciem żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych. (496-26)



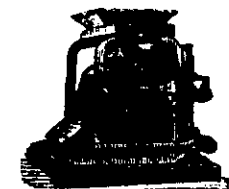
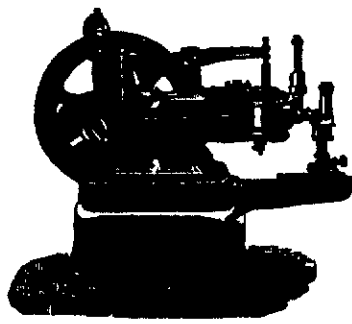
Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.

OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Sielce. (442-18)



Dostawa rejsów, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i koci i pompy wszelkich systemów i wielkości. tówfabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Co. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

BIELIZNA

MĘSKA, DAMSKA i DZIECIENNA,
 (395-26-17)

gotowa i na obstatunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU.

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. •

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kesze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 rs. Obstatunki z prowincji zafatwiają się niezwłocznie. (319-50)

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maneje, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i sapersowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (327-52)

K. WURGLER,

Kijów, Kreszczatik, № 7.

BIURO i SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH,

poleca ze składu:

Pompy parowe o pocawórnem działaniu, syst. „Worthington”. Sikawki.
 Pompy „Allwellera” i rotacyjne.
 Pompy kalifornijskie, studzienne i inne.
 Kłaski parciane, mundsztuki, słączenia etc. (399)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.
Schmidt i Zablocki.
 (454-26-5)

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



Kajetan Kraszewski.

Z coraz bardziej przeredzającego się szeregu pisarzy, którzy nietylko z wieku, ale i z rodzaju talentu swego należą do starszej generacji, nbył znów jeden pracownik.

Kajetan Kraszewski, urodzony dnia 11 marca 1827 r. w Dolhem (gub. grodzieńsk., pow. prużański) z rodziców Jana, chorążego pow. prużańskiego, i Zofji z Malskich, był młodszym bratem Józefa-Ignacego, znakomitego nestora powieści polskiej. W dzieciństwie swem odebrał staranne i bogobojne wychowanie w domu rodzicielskim, gdzie ojciec, jako nieporównany narrator, obdarzony bystrą pamięcią, literacki wpływ na niego wywierał niewyczerpanymi i prawdziwie staropolskimi facecjami i opowiadaniem, których kilka, własnoręcznie pisanych wierszem i prozą, zostawił w rękopisach, dotychczas przechowanych przez rodzinę. Nie dziw, że w otoczeniu takich ludzi, jak rodzice, brat Józef oraz wysoko wykształcona prababka Nowomiejska, babka Malska i wuj Wiktor Malski, wrodzone zdolności młodego chłopca znalazły wdzięczny grunt do rozwinięcia się na tle domowych tradycji i zamiłowania przeszłości. Ś. p. Kajetan oddany został jeszcze z Dolhego do szkół w Swistoczy, gdzie przed nim Józef-Ignacy ukończył dwie ostatnie klasy, a następnie, po ukończeniu szkół, wezwany przez ojca do pomocy w gospodarstwie, osiadł w majątku Romanowie, dokąd się rodzice w tym czasie przenieśli. Tam, prócz zajęć ziemiańskich, z wielkim zapałem oddawał się muzyce, w której okazał się prawdziwym wirtuozem, i wydał w druku kilkadziesiąt kompozycji, grywanych na koncertach publicznych w Warszawie.

Był to umysł niezmiernie żywy i wszechstronny, natura z gruntu taka sama, jaką posiadał i Józef-Igna-

cy, dla którego, jak wiadomo, żadna prawie dziedzina działalności ducha ludzkiego obcą nie była. Toż samo prawie da się powiedzieć o Kajetanie: otrzymawszy od brata «Meteorologję» Kaemza, z takim zapałem wziął się do studjowania nauk fizyczno-astronomicznych, że wkrótce do świetnych doszedł rezultatów. Około roku 1852 założył i w doskonałe instrumenty zaopatrzył stację meteorologiczno-astronomiczną w Romanowie i, na podstawie własnych obserwacji, pierwszy doszedł do wniosku, że stan atmosfery w znacznej części zależy od położenia księżyca względem ziemi. Spostrzeżenia swoje ogłosił w piśmie francuzkiem «Cosmos» z r. 1866, a

uczony francuzki, Henryk de Parville, w tymże organie potwierdził w całości teorię Kraszewskiego. Z polecenia szkoły głównej w Warszawie zaczął też opracowywać obszerną «Meteorologję», która pozostała w rękopisie.

Rozwijająca się choroba artretyczna przeszkodziła nieboszczykowi w robieniu regularnych obserwacji, a że żywy umysł jego nie mógł znieść bezczynności, przeto w wolnych chwilach zaczął próbować sił na nowem dla siebie polu literackim. Napisał obszerną powieść, p. t. «Stare dzieje», którą p. Edw. Sulicki zamówił dla «Gaz. Polsk.»

w r. 1866, ale z powodów nam niewiadomych praca ta dotychczas pozostała w rękopisie. Na wspólnie



KAJETAN KRASZEWSKI.



ROMANÓW. Miejsce zamieszkania Kajetana Kraszewskiego.

z bratem Józefem opracował popularny wykład astronomji dla ludu, który został wydany p. t. «Świat i ziemia», napisał też «Monografię domu Kraszewskich, *vel* Kraszowskich-Jastrzębczyków», wydaną kosztem Józefa-Ignacego Kr. w Poznaniu, a nie przeznaczoną do handlu księgarskiego; później skreślił kilka gawęd naukowych, drukowanych w «Przełędzie Europejskim», oraz przysłowia i zwyczaje gospodarskie, do których J.-I. Krasz. dodał komentarz i umieścił je w «Kalendarzu Gospodarczym» za r. 1870. Do pisma p. t. «Tydzień», wychodzącego w Dreźnie pod redakcją J. I. Kr., podał w roku 1870 swoje bodaj najwcześniejsze opowiadanie, p. t.: «Relacja Imcp. Siemaszki. Obrazek z r. 1794 przez Kaniowę».

Okolice Romanowa, bogate w tradycje miejscowe, dawały grunt obfity do studjów i badań przeszłości. Na strychu sapieżyńskiego zamku Kodeńskiego znalezione bogate archiwum w całości prawie dostało się do Romanowa. We wsi Dolholisce, o milę drogi zaledwie odległej od Romanowa, przebywał nieraz Kościuszko u siostry swej Estkowej, i postawił tam własnymi rękami pomniczek, w którym, wedle podania, miał zamurować swoje pamiętniki. Wszystkie te wspomnienia miejscowe stanowiły bardzo ponętny temat do różnych opowiadań: Radziwillowie dostarczyli materiału do «Koniuszycy Brzeskiego» i «Piorunów ks. wojewody», Sapiehowie do «Tradycyj Kodeńskich», «Z dziejów możnej rodziny», a Kościuszkowie do kilku artykułów, zawierających zupełnie nieznane szczegóły o tej rodzinie. Prócz tego, na podstawie innych materiałów, zgromadzonych w archiwum romanowskim, powstały i inne utwory, naprz.: «Chelmianie», «Opowiadania mniejsze», «W sprawie Szczerbca», «Od szkolnej ławy», «Pod wyrokiem», «Jenerał F. Hauman i rodzina Ant. Malczewskiego», «Bartochowski», «Z podań i szpargalów», «Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica», «Poturzeńczy», «Ze wspomnień kasztelanica», wszystkie osnute na tle prawdziwych zdarzeń lub dokumentów. Należy tu dodać wiele innych, rozproszonych po różnych pismach, opowiadań, które kiedyś może wejdą do ogólnego zbiorowego wydania pism ś. p. Kajetana.

Próbując sił na polu dramatycznym, napisał kilka komedj, naprzykład «Uproszone zaloty», uwieńczone nagrodą na konkursie imienia Fredry we Lwowie i grywane na scenie warszawskiej; «Cudowne leki», grywane kilka razy na scenie teatru Dobroczyńności w Warszawie, oraz kilka innych.

Był też współpracownikiem bardzo wielu pism perjodycznych, dostarczał naukowych artykułów do wielkiej «Encyklopedji powszechnej» Orgelbranda, oraz «Encyklopedji rolniczej», a mnóstwo swych konceptów i żartów posyłał bezimiennie do pism humorystycznych warszawskich.

Pozostałe w tekach liczne wiersze ulotne, z których zaledwie kilka było drukowanych («Z oplatkiem», «O Karpińskim», «Legenda o bocianie» i t. d.), odznaczają się głębokiem uczuciem i wytworną formą.

Czystości języka nadzwyczaj przestrzegał, wskutek czego słusznie można uważać pisma jego za wzory pod względem językowym. Polemizował też w gazetach o niektóre formy językowe, a także dostarczył Aleks. Walickiemu ciekawych materiałów do jego «Błędów naszych».

Ś. p. Kajetan, ze względu na słabowite zdrowie, prowadził wogóle bardzo ciche życie, poświęcając się przeważnie obowiązkom rodzinnym i rolnictwu, ale i na tem polu działalność jego można nazwać publiczną, obywatelską, gdyż, jako rolnik postępowy, świecił jasnym przykładem całej okolicy. Pierwszy w tamtych stronach zaprowadził u siebie płodozmiany i zaczął używać maszyn rolniczych; doprowadził do świetnego stanu stary ogród, założony za czasów sapieżyńskich, zakładał nowe ogrody owocowe, ogródek francuzki, ananasarnię i bardzo bogatą oranżeryję.

Mówiliśmy już o założonem i zaopatrzonem przez ś. p. Kajetana obserwatorjum, tutaj wspomnimy jeszcze, że, dzięki jemu, biblioteka i archiwum romanowskie wzbogaciły się cennymi nabytkami; K. Kraszewski zgromadził tu prawie kompletny zbiór herbarzy i dzieł historycznych, oraz jedyny może w swoim rodzaju zbiór pamiętników polskich i francuzkich, liczący do 450 tomów. Nadto znajduje się tu najzupełniejszy komplet dzieł J.-I. Kraszewskiego.

Do scharakteryzowania wszechstronności umysłu ś. p. Kajetana dodamy, że zajmował się także tokarstwem, rysował krajobrazy i modelował z wosku portrety, odznaczające się uderzającym podobieństwem.

W ostatnich latach ś. p. Kajetan coraz więcej podupadał na zdrowiu i musiał szukać ratunku na wodach zagranicznych. Ostatniej kuracji w Gleichenbergu nie mógł już doprowadzić do końca i w powrotnej drodze zakończył życie w dniu 1 lipca, w domu starszego syna, w Starym-Kuplinie, gub. grodzieńskiej. Ciało jego przewieziono do Romanowa, a następnie pochowano w Wisznicach.

N. N.

PANORAMA

„UKRZYŻOWANIE CHRYSYTA».

— o —

Nie dla tego, żeby przedmiot miał jakąś nadzwyczajną w sobie wartość, ale dlatego, że fakt jego istnienia zainteresuje żywo szerokie masy naszego ludu, trzeba, aby o nim i do sfer inteligentnych wiadomość doszła. Przed kilku dniami odbyło się w Częstochowie uroczyste otwarcie sprowadzonej z Niemiec za staraniem pp. Stanisława Radziejowskiego, znanego artysty-malarza i Henryka Lgockiego, doktora praw z Krakowa, panoramy, przedstawiającej «Ukrzyżowanie Chrystusa». Panoramę tę malowali monachijscy malarze, Frosch i Krieger, zabrawszy do niej studja na miejscu, w Jerozolimie.

Można sobie wyobrazić, jaką ciekawość obudzi to dzieło pośród owego miliona pielgrzymów, który rokrocznie przybywa na Jasną Górę. Nie podobnego oni nie widzieli, nie podobnego wyobrazić sobie nie mogli: znajdują nagle przed oczyma to, co było ich myślą najwyższą, nieraz może i jedyną *myślą*. Łatwo sobie wystawić, jak gromadnie cisnąć się będą oglądać mękę Pańską, Marję i Magdalenę, Józefa z Arymatei i Annasza, świętego Jana i Judasza, figury, o których słyszeli tyle razy z ambony, czytali tyle w swoich książkach do nabożeństwa i wszystko to będą mieli, «jak żywe».

Jak żywe dla nich, bo wykształcony estetycznie człowiek nie może powiedzieć, żeby panorama ta miała być jakimś wybitnem w swoim rodzaju dziełem (tak «Berezyna», jak inicjowane przez tegoż samego d-ra Lgockiego «Tatry», które niebawem ma ujrzeć Warszawa, stoją od «Ukrzyżowania» pod względem artystycznym o wiele wyżej), ale dla człowieka niewykształconego, lub z małemi estetycznymi wymaganiami, ta panorama jest bardzo dobra. Niepotrzeba lepszej w Częstochowie.

Malowali ją, jeżeli nie wielcy, a przynajmniej wybitni artyści, to w każdym razie doskonalni specjaliści, po niemiecku fachowi niemcy i po niemiecku w robocie sumienni i dokładni.

Panorama przedstawia chwilę, kiedy do ukrzyżowanego Zbawiciela zbliża się żołnierz rzymski Longin z włócznią, którą bok Jego przebodzie. Pośród dwóch łotrów wisi Chrystus na krzyżu, z głową na piersi zwieszoną, bolesna ofiara Golgoty. Za nim różowe od zachodu słońca Moabickie góry, pustynia Judy, miasto święte, górne i dolne, z Bramą Sądu, świątynią Salomona, odbudowaną przez Heroda Wielkiego, zamkiem Ars Antonia, domem Heroda i Piłata (sądowano w nim Chrystusa), hipodromem i teatrem, baszty Herodjady i Hippikus. Domy wapnem bielone, o płaskich dachach. Za miastem, u stóp góry Złej rady, dom Annasza (uchwalono w nim śmierć Chrystusa). Dokoła pejzaż: Jordan między

...Mabickimi a Oliwną, wzgórze ...nogi karawanowe do Damaszku, ...retu, groby królów i sędziów, ...z Arymatei z grobem nieopó... złożono zwłoki Chrystusa, ...emiasza; pinie, cyprysy, drzewa ...ynowe i oliwne, wraz z egzotycz... kwiatami i roślinami dopełniają wy... charakterystycznego krajobrazu.

...on jest bardzo dobrze, z do... nalemem wykreśleniem perspektywy i... umiejętnem kolorystycznym tonowaniem.

Po całym płótnie rozrzucono grupy ludzi, namioty, karawany, kramy. Do figur, stojących u stóp krzyża, które wymieniliśmy (z wyjątkiem Judasza, biegnącego w innej stronie panoramy z postronkiem w rękę), dodać trzeba Cyrenejczyka w skórach wielbłądziej, Saloe i Martę, św. Weronikę z chustą i owego centuriona rzymskiego, który wyrzekł: «Zaiste, On jest Synem Bożym». Dalej wśród rzeszy Annasz w otoczeniu sędziów wielkiej rady i Kalfasz, rozpędzający tłum, strażę rzymskie, piesze i konne, i żydzi. Ci ostatni w najrozmaitszym nastroju: od zawziętych fanatyków aż do takich, którzy wierzą i którzy rozpaczają.

W dwóch miejscach, w pobliżu grobów, umieszczone grupy trędowatych potęgają grozę i podnoszą dojmujące wrażenie.

Wszystko to, jak rzekłem, malowane pędzlem wprawnym i świadomym celu, obliczone na efekty, właściwe panoramie, wybornie, często z wielkim artystycznym zmysłem. Np. figura kobiety z dzbankiem na głowie, schodzącej po schodach wzdłuż grobu Józefa z Arymatei ku studni, w swoim niebieskim płaszczu na tle różowawych i porosłych zielenią skał grobowca, działa doskonale, jako efektowna, kolorystyczna plama.

Najlepiej wypadł pejzaż i partja około wspomnianego grobu; najsłabiej sama scena ukrzyżowania. Nie dziwnego: to było najtrudniejsze i wymagało, obok techniki, jeszcze i inspiracji, której sama nauka nie da, a umiejętność nie zastąpi. *Poëtae nascuntur.*

Falszywy teren zastosowano znakomicie. Panorama liczy 95 metrów obwodu, 11 wysokości.

Ktokolwiek będzie w Częstochowie, powinien ją zwiedzić: może to i owo znajdzie mniej zadawalniacem, ale całość w każdym razie godną jest widzenia.

t.

UWAGI HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

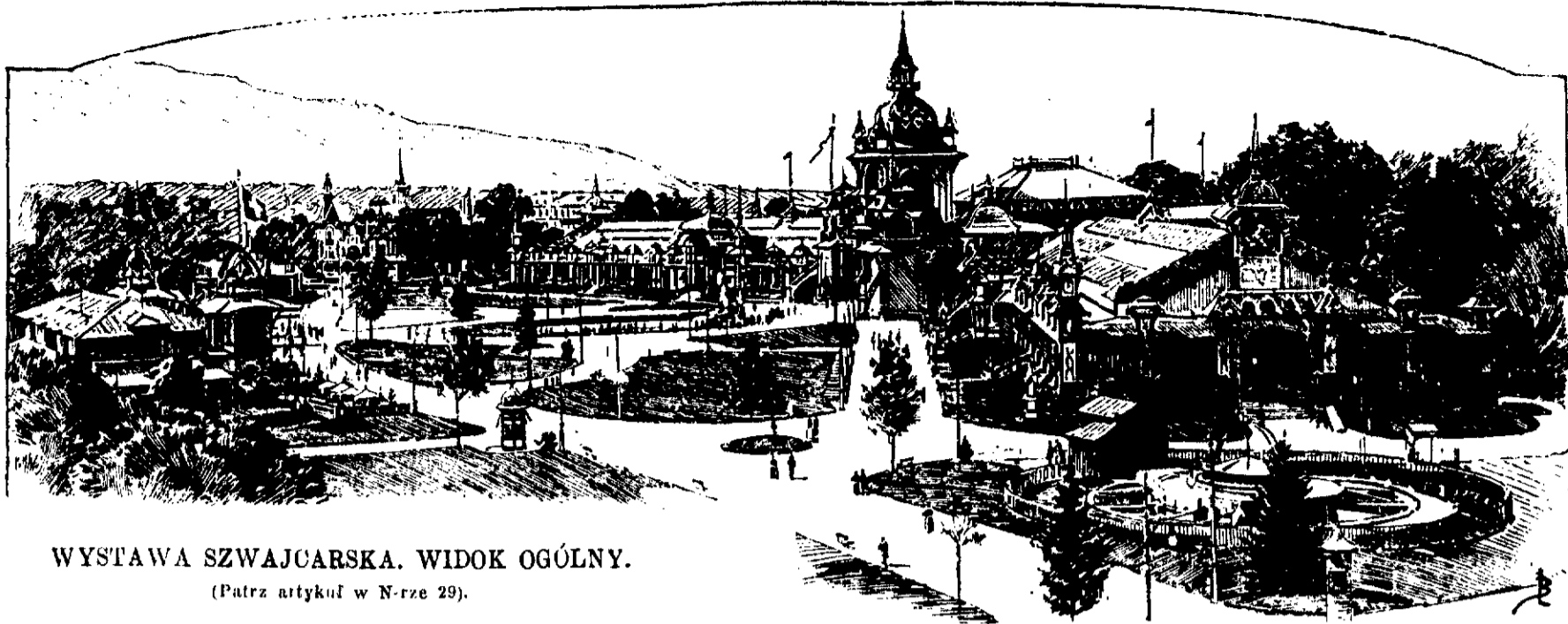
Odowiednie przygotowanie umysłu do objęcia akademickiego wykładu jest koniecznością, nad którą się zastanawiać nie warto. Jeżeli mają gdzieś kwitnąć nauki, jeżeli

szkoły wyższe prawidłowo mają się rozwijać, musi w nie młodzież wnieść nietylko zamiłowanie do pracy, ale także pewien zapas wiadomości, jako surogat dla uniwersyteckiego wykształcenia. Brak takiego zapasu czyni umysł odporniejszym do przyswojenia sobie słów, z katedry głoszonych, i skłania go przedewszystkiem do nauczania się elementarnych szczegółów. Podobnie do przeprowadzenia kombinacji matematycznych w wyższym stylu trzeba doskonale znać cztery działania, dla okazania budowy człowieka zaczyna się od szkieletu. W gimnazjach Galicji, obdarzonej autonomją i swobodą na polu szkolnictwa, istnieje dwustopniowa nauka historii polskiej, mianowicie w klasach trzeciej i czwartej, następnie w szóstej i siódmej. W ciągu tego okresu ledwie godzina przypada tygodniowo na ten przedmiot, uważany urzędownie za nadobowiązkowy, nie uprawniający zatem do zatamowania uczniowi posunięcia się do wyższej klasy, w razie złych w nim postępów. Nie jest on nawet zmuszonym słuchać go; i tak łatwo zdarzyłoby się mogło, idąc trop w trop za paragrafem ustawy, że część młodzieży polskiej nie miałaby wyobrażenia o przeszłości kraju, którego historję poznaliby rosjanie, Niemcy, Francuzi przy wykładzie dziejów powszechnych... Sprawiedliwość każe wyznać, że sami nauczyciele w imię dobrze pojętego interesu wiedzy, moralny, tradycją uświęcony wywierają nacisk, aby powierzona im młodzież zapomniała o nadzwyczajności przedmiotu i złą cenzurę z historii polskiej przenoszą na powszechną, ale proceder ten jest bezprawnym i niemoralnym. Bezprawnym, bo w sposób widoczny, choć tolerowany, łamie z roku na rok ustawę, niemoralnym—bo ucieka się do środków niedozwolonych i chytrych, aby groźbą cenzury, wpłynąć mogącej niekorzystnie na całe świadectwo, zmusić ucznia do pracy.

W taki sposób wytwarzają się całkiem nienormalne stosunki i w uczniach zgóry wpaja się przekonanie, że nie należy poważnie zważać na surowość nauczycieli, bo czarno na białym zaznaczona jest nadobowiązkowość. Nadto system podobny w krajach o mieszanej ludności jest zawodnym i zdradliwym. Kto może zaręczyć, że we wschodniej Galicji ustawa nie będzie rzeczywiście ściśle wykonaną i przez to nauka historii nie zostanie zepchniętą do rzędu przedmiotów takich, jak stenografia, rysunki, śpiew i inne większe lub mniejsze zbytki ogólnego wykształcenia? Lotychczasowy przepis jest i niezdrowy i w niezdrowości bezsensowy. Na wydziałach prawnych uniwersytetów krakowskiego i

lwowskiego wprowadzono dawne polskie prawo, jako przedmiot zwyczajny przy pierwszym egzaminie państwowym, a równocześnie nie tknięto stanu rzeczy w szkołach średnich. Z pewnością nigdzie w monarchjach zachodnio-europejskich prawo nie spoilo się tak silnie z wewnętrznym życiem narodu, jak w dawnej Rzeczypospolitej, gdzie każda konstytucja sejmowa była wynikiem rozmaitych wstrząśnień i dążeń. Dlatego to «*Volumina legum*» są dużą opowieścią, bardziej w wielu momentach tragiczną, niż literatura pamiętnikarska i kronikarsko-dziejowa. Najznakomitszy profesor prawa polskiego nie poradzi, jeżeli będzie miał egzaminantów, sumiennie nawet przygotowanych według skryptów, ale za progiem sali strząsających z siebie resztki przymusowo wyrecytowanych wiadomości. Umiejętność zyskanatenczas zwycięstwo, gdy student, ukochawszy historję, przyswoiwszy ją sobie w podstawowych zarysach, z tem większem zamiłowaniem i zrozumieniem przystąpi do ustawodawstwa i, rozszerzywszy przez to swoją inteligencję, zachowa na zawsze poznane obrazy.

Młodzież, poświęcająca się historii na wydziale filozoficznym, wchodzi na grunt, wymagający rychłej reformy. W czasie trzeciego zjazdu niemieckich historyków we Frankfurcie nad Menem między 18 a 21 kwietnia 1895 r. mówiono dużo i godzono się chętnie na potrzebę radykalnego przeobrażenia dotychczasowych zapatrywań na umiejętność dziejopisarską. Zastanawiano się nad zmianą i wytknięciem pożądanego kierunku dla studjów historycznych w uniwersytetach i porozumiano się, że przy starym wytrwać niema racji. Gorliwy rzecznik inowacyj, prof. Zwiedineck z Gracu, oświadczył, że badacze są u progu rozwijającej się genetycznej historii i powołał na poparcie zapatrywania ustęp klasycznej książki Bernheima o metodzie dziejopisarskiej, który za cel naszej umiejętności podał odkrycie prawdy, *jak każde zjawisko stało się tem, czem jest i jak ono się w związku z okolicznościami rozwinięło.* Właśnie ten kardynalny moment podniósł z naciskiem Lamprecht, zdając sprawę z dzieła Inama-Sternegga, o historii gospodarstwa niemieckiego X i XII stulecia, jako ideał dla uczonego, wskazując rozwiązanie pytania: *nie jak niegdyś było, ale w jaki sposób się wytworzyły pewne fakty.* Podług Lamprechta opisową historjografię zastąpić musi epoka ewolucyjnego kierunku autorskiego, zmierzającego nie do obrazowania, opisywania, ale do dokładnego nakreślenia rozwojowych prądów. Podchwytując te myśli, Zwiedineck pod-



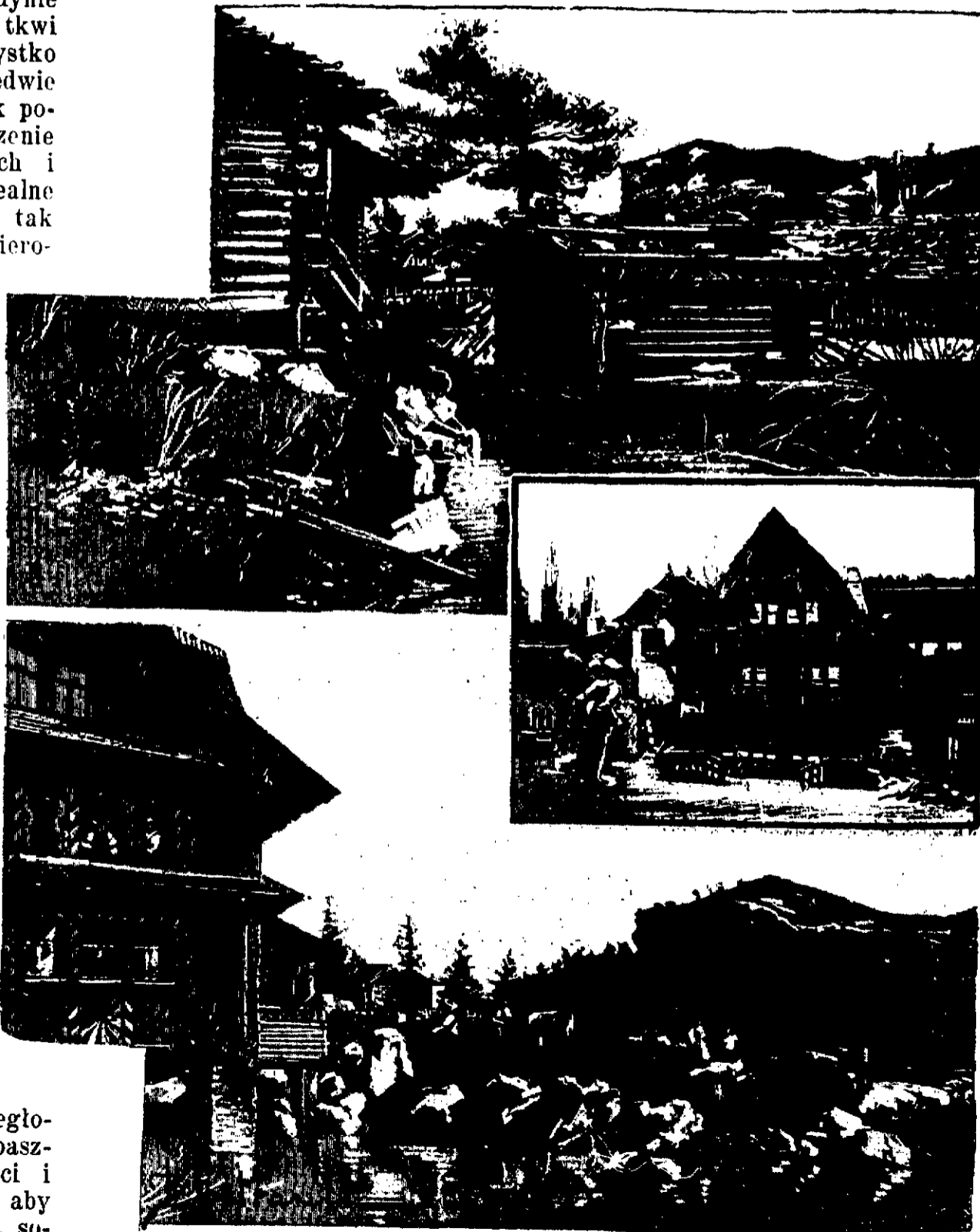
WYSTAWA SZWAJCARSKA. WIDOK OGÓLNY.

(Patrz artykuł w N-rze 29).

kreślał niezbędność przynajmniej równomiernego traktowania z momentami politycznymi momentów cywilizacyjnych, albowiem jedynie w złączeniu obu czynników tkwi dodatni rezultat pracy. Wszystko na świecie wiąże się czasem ledwie dostrzegalnymi włóknami i, jak politycznych postanowień korzenie tkwiły w socjalnych stosunkach i oddziaływały na sztukę, na idealne lub materialne poglądy narodów, tak znowu twórczość literacka kierowała nieraz ręką dyplomatów... Przy takim punkcie widzenia i wobec ogromu przedmiotu studja uniwersyteckie winny mieć za zadanie przetrząśnięcie szczegółowe choćby jednego szczupłego okresu. Nie wynika z tego wcale, aby reszty słuchacze szkicowo bardziej nie poznali, do głębi jednak pewnej epoki wglądniejszy, i inne na niej wzorować potrafią. Uczestnik zjazdu, prof. Brueckner z Jeny, ujrzał elastyczność w pojmowaniu historii kultury i skarżył się na brak definicji historyka nowego pokroju. Pod powierzchnią tej skargi krył się pedantyzm, goniący zawsze i wszędzie za lepieniem formuł, kryła się jednak i zagadka urzeczywistnienia mającego się przekształcenia. Lamprecht i Zwiedineck, uważając bowiem ewolucję za charakterystyczne znamię postępu umiejętności historycznej, tak szerokie tło rozpostarli dla tej nauki, że w jego rozległościach zdaje się tonąć i zaprzepaszczają objętość ludzkiej możliwości i ludzkiej myśli. Czyż podobna, aby jedna wiedza zgarnęła ekonomję, socjologję, filozofję, literaturę, przyrodznawstwo i w dodatku zewnętrz-

ne stosunki państwa? A jednak tak być musi, bo nie podaje wiernego odbicia czasu ten, kto, obrazując

społeczeństwo danej chwili, przepomina malarstwo lub ogrodnictwo, albo nie chce wiedzieć o spo-



WYSTAWA SZWAJCARSKA. WIOSKA SZWAJCARSKA. (Patrz artykuł w N-rze 29).

bydła. Historyk kładzie dłoń na pulsach wszystkich zjawisk życiowych i przez ich istotność staje się encyklopedycznym katarzynkowym, napelnionym magazynem faktów, ale odczuwającym przeszłość i poszukującym w niej a terażniejszością współczesnych władz i odnośników.

Trzeba się zatem pogodzić z koniecznością, że nazwa historii w dawnym stylu służyć będzie do oznaczenia studjów nad stosunkami politycznymi i pokrewnych im tematów, a dla nowej umiejętności odpowiednia znajdzie się nomenklatura; albo też brzmienie: *historja* pokryje rozciągniętą do uniwersalności naukę, a dawna historia przybierze inną firmę. Dziejopis będzie nadal robił wszechstronny bilans rozwoju narodów i wyciągnie do rachunku wszystkie objawy i ślady cywilizacyjne.

Tak doczekaliśmy istotnie dziwnego przewrotu. Filozofja, obejmująca niegdyś całość znanych nauk, nawet matematykę, utraciła je z wolna na rzecz specjalności i w końcu została przy metafizyce, — na jej zaś miejsce wstąpiła inna wiedza, słusznie roszcząca sobie tytuł do uniwersalności. Nastąpiła tedy zmiana ról usprawiedliwiona, bo gdy «królowa nauk» wysługiwała się uniwersalnością dla celów spekulatywnych, przeobrażona historia postara się przedstawić, w jaki sposób od wieków wstecz tworzył się, rósł stan rzeczy, będący podstawą nowoczesnego porządku społecznego. W austriackich uniwersytetach wprowadzono świeżo na fakultetach prawnych bardzo ciekawy przedmiot. Zamiast politycznej historii austriackiej słuchać muszą juryści państwowej historii w Austrii, obejmującej dzieje prawodawstwa i obyczajowości, rozbiegającej sposoby tworzenia się wewnętrznej potęgi krajów koronnych, powstawania instytucyj, formowania się warstw społecznych i ich stosunków do siebie. Odnośne podręczniki Hubera i dopiero co wydany Gumpowicza, z rusztowaniem dziejów

zewnętrznych liczą się o tyle, o ile na wewnętrzne wpłynęły. Tak wie-
dza, otrząsnawszy się z zaśniedziałych rutyn, z wolna poczyna uznawać, że skromna lecz dobroczynna ustawa może tyle znaczyć, co pochód zwyciężkiego generała, wspaniała zaś i humanitarna reforma socjalna lub książka pierwszorzędnej doniosłości przynajmniej tyle, co sprawozdania z dziesięciu bitew lub dyplomatycznych agend. Hipolit-Taine nie-

nieścislej i realistycznej, ściślejszej. Historyk musi być znawcą literatury, prawa, ekonomji, filozofji, bo bez nich na każdym kroku kuleje, co do reszty poprzestać może na eklektyzmie lub pracach informacyjnych. Historyk winien mieć przede wszystkim na oku pierwszą grupę, a wobec drugiej zająć stanowisko sumiennego referenta. Jestto zupełnie jasne i naturalne. Ktoś bowiem, posiadając samodzielną w podchwytywaniu zjawisk ekonomicznych, literackich, ktoś, rozumiejący oryginalnie prawo i umiejący bogaty zasób inteligencji badawczej odpowiednio stopić, zaliżerować w kompozycję, odświeżyć wiedzę i dotychczas nieodeczuty przeleje w nią oddech. Przy ściślejszej zaś umiejętności istnieją ustalone prawidła i ostatnie słowa, które historyk przyjmuje jako wiadome do swego inwentarza. Stwierdza zatem, że w pewnej epoce powstało prawo Ptolemeusza lub Toricellego lub że gospodarstwo inspektowe, ogrodnicze było skutkiem zgęszczenia się ludności, że botanika poczyniła nowe odkrycia, nie rozwija zaś matematycznych zadań, ani prątków roślin nie opisuje. Wolno mu i winien się natomiast zastanowić nad przyczynami, które w związku z innymi czynnikami sprzyjały lub niesprzyjały danej ściślejszej umiejętności. Mniej więcej w ten sposób zrozumiano na uniwersytecie lipskim obowiązki kształcącej się młodzieży.

Pod dozorem profesorów ułożyli uczniowie tamtejszego semina-

rium program dla kolegów, rozpoczynających studia, aby uniknąć wiecznego udzielania wskazówek co do wyboru audytorjów. Chodziło tu także o zamknięcie przed światem naukowym niemieckim wyznania wiary szkoły modernistycznej, gdyż program rozstrzasano potem na zjeździe frankfurckim, z uznaniem go witano i Lipsk za propagatora wyłaniających się idei okrzyczano. Według programu obszar umiejętności, koniecznych dla historyka, rozpada się na trzy działy: propedeutyczny, historyczny i pomocniczy. Do prope-



STEFAN CEGIELSKI,

szambelan papieżki, poseł do parlamentu i sekretarz parlamentu niemieckiego.

KS. ZDZISŁAW CZARTORYSKI,

poseł do sejmiku pruskiego i prezes Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

zawodnie nie żartował, sławiąc Napoleona prawodawcę bardziej, niż Napoleona wodza, zaznaczając, jak dzieło pierwszego jest do tej chwili fundamentem ochrony prawnej społeczeństw, a tryumfy geniuszu drugiego przebrzmiałym dźwiękiem rycerskości średniowiecznej i kondotierstwa...

Wobec dantejskiego ogromu, jakiemu nawet talent najświetniejszy nie sprosta, pytanie, jak ma radzić sobie ogół pisarzy i uczniów uniwersyteckich? Wiedza ludzka krystalizuje się w grupach: humanistycznej,

deutyki należą filozofja, filologia, prawo, ekonomja, geografja. Z filozofji pożądana jest szczególnie znajomość logiki, psychologii, etyki; z filologii rozumienie języków, wchodzących w zakres badań; z prawa—wysłuchanie kursu ustawodawstwa rzymskiego, legislatury kościelnej i międzynarodowej; ważną jest następnie ekonomja, skarbowość i w związku z nią będące teorie polityczne i socjalne. Właściwa historia obejmuje zewnętrzne, polityczne stosunki, konstytucje państw, gospodarstwo krajów, wreszcie dzieje rozwoju ducha, rozszerzające się na sztukę, literaturę i częściowo dzieje religijne. Pomocniczy dział zawiera dyplomatykę, paleografję, chronologję, metryka zaś, ikonografja, inskrypcje należą do specjalizmu. Najlepiej pierwsze trzy, cztery półroczu użyć na propedeutykę, równocześnie uczęszczać do seminarjum, rozpoczynając studia od średniowiecza i brać ćwiczenia pomocnicze. Właściwa historia przypada na pozostałe kursa. Kandydaci nauczycielscy mogą mniej się liczyć z propedeutyką i raczej poświęcać się uważnie historii. Prof. Prutz mniemał, że program tak szeroko zakreślony da się wykonać w stołecznych uniwersytetach, a nie w prowincjonalnych, naprzykład w Królewcu, ale zakrawa to na gołosłowność. Przy każdym uniwersytecie jest takie wyposażenie, jakie do urzeczywistnienia programu wystarcza. W Krakowie i we Lwowie są fachowe katedry dla skarbowości, ekonomji, prawa rzymskiego, kościelnego, dla sztuki i t. p., mimo to historycy nigdy z nich nie korzystają, chyba z wyjątkiem jakiegoś ruchliwszego raz na lat pięć... Szczerze, gorąco pragnąłoby należało, aby profesor ekonomji i skarbowości uwzględniał stosunki b. rzeczypospolitej, a docenci odnośnej katedry w monograficzny wykładali je sposób. Dotychczas młodzieniec, bez poradnika wpisując się na wydział filozoficzny, bierze za zwyczaj same godziny historii, geografji, przez rok filozofję, literaturę, a potem, opuszczając ostatnie przedmioty, zadawała się do końca specjalnościami starożytnymi, średniowiecznymi, nowożytnymi, z domieszką nauki pomocniczej. Resztę jego czasu pochłania ślęczenie w seminarjach i łamanie sobie głowy nad źródłami rozprawami. Kierunek ten ignorowania wszystkiego, co wykracza za chiński mur najciaśniej pojętej historii, odbija się przygnębiająco na umysłowym rozwoju i pozbawia młodzież możności ogarnięcia szerszego widnokreśnu.

Dr. Ernest Łuniński.

— DN —

DWIE NOWOSCI REPERTUARU.

Warszawa, 26 lipca.

[Dwie sensacyjne nowości na scenie: «Jadzia wdowa» i «Nieszczęśliwi». Występy gościnne, kłopot z repertuarem i nietykalność ról].

Ubiegły tydzień przyniósł nam na sceny ogródkowe dwie oryginalne nowości: krotoczwilę i dramat, obie sztuki trzyaktowe i obie w swoim rodzaju bardzo pochwlebnie świadczące o talencie swych twórców. W Belle-Vue wystawiono «Jadzię-wdowę» Ryszarda Ruszkowskiego, w Wodewilu «Nieszczęśliwych» Bohdana hr. Ronikera. Ruszkowski nie jest nowicjuszem literackim; publiczność zna go już oddawna, jako autora i jako artystę dramatycznego, klaskała mu niejednokrotnie w obu tych charakterach i zawdzięcza mu sporo wesołych chwil i zdrowego śmiechu w teatrze.

Przez długi czas był on współpracownikiem Adolfa Abrahamowicza, z którym do spółki napisał kilka komedyj, a między temi najpopularniejszego «Męża z grzeszności».

Abrahamowicz, to dziwna organizacja twórcza i osobliwy talent; w głowie roi mu się od wybornych pomysłów scenicznych, doskonałych konceptów, mnóstwa dowcipnych tematów, nowych sytuacji i figur, które podpatrzył w życiu, umie o nich opowiadać w żywym słowie z takim szczególniejszym darem humorysty i naratora, że słuchacze pokładają się od śmiechu. Gdy wszelako przyjdzie do spisania tego, zdobywa się jedynie na szkicowe rzuty, zygzaki, pojedyncze sceny, które kreśli od ręki na świstkach, nie mogąc utworzyć z ładem i proporcją całości dobrze zbudowanej i należycie wycieniowanej. Potrzebuje zawsze kogoś, któryby ten materiał *in crudo* zrobił, ułożył, powiązał i artystycznie zużytkował; do tej właśnie pracy dobierał sobie współników, a najlepszym i najbardziej uzdolnionym był Ryszard Ruszkowski. Długi czas stanowili oni pisarską parę braci syamskich, którzy wzajemnie dopełniali się znakomicie. Abrahamowicz, zamożny obywatel ziemski wschodniej Galicji, człowiek niezależny, swobodny, kawaler, mający dużo wolnego czasu, dużo stosunków, ulubieniec towarzystw w lepszych sferach galicyjskiego społeczeństwa, przytem zapalony teatroman, połączył się z Ruszkowskim, artystą sceny lwowskiej, bardzo zdolnym komikiem charakterystycznym, wesołym, ożywionym, sypiącym anegdoty i dowcipy, jak z rękawa, obdarzonym wyborem zawsze humorem i znającym scenę od dzieciństwa. Trudno też było o lepszą spółkę, dopóki z jakiegoś powodu nie przyszło do amputacji braci syamskich; rozeszli się z niewiadomego powodu, i od tego czasu Abrahamowicz tylko po swojemu szkicuje, a Ruszkowski zabrał się do pisania na własną rękę.

«Jadzia wdowa» jest też owocem jego samodzielności komedjopisarskiej.

Krotoczwila to tylko we właściwym znaczeniu tego wyrazu, ale krotoczwila, odpowiadająca najzupełniej swoim warunkom i celom; ma bawić i rozśmieszać, spełnia też od początku do końca swoje

zadanie, z rosnącą werwą od aktu do aktu. Pojedyncze zaś sceny i niektóre momenty noszą charakter doskonałej prowadzonej komedji o lekkim nastroju, z odcieniem nawet psychologicznym i z dużą obfitością życiowej obserwacji w dwóch głównych figurach, które stanowią parę wybornych typów komedjowych, wmieszanych w rojowisko mniej lub więcej wyszarżowanych sylwetek farsy.

Krotoczwila ma swoje przywileje, korzysta z pewnych konwenansów, które jej pozwalają nawet z nieprawdopodobieństw życiowych czerpać dla siebie efekty, byle tylko te zręcznie, gładko, a przede wszystkim zabawnie przewijały się przez scenę. Francuzi z tych prerogatyw wyzyskują często nawet więcej, niż zdrowy sens i logika wytrzymać mogą, ale dla francuzów i publiczność i krytyka mają u nas zbyt dużo pobłażliwości, której w znacznie mniejszym stopniu udzielają swoim utworom i autorom. Nie dziwią się np., iż prosty fagas udaje pana podprefekta na urządzie i wzięła go w najniemożliwsze kolizje, ale gorszą nadzwyczajnie, gdy w polskiej krotoczwili akcja i intryga toczy się około nielegalnie spisanego testamentu, w którym ojciec zostawia synowi spadek pod warunkiem, iż jego owdowiała siostra powtórnie wyjdzie za mąż. Krytyka godzi się w farsie z lokajem-podprefektem, ale za nic w świecie nie chce uznać w krotoczwili zapisu, opartego na takiej nieznanym prawie. Dziwna konsekwencja sądów.

W sztuce Ruszkowskiego właśnie taki nielegalny testament stanowi *clou* pomysłu. Jadzia, wydana za starca sześćdziesięcioletniego w wieku pensjonarki, zostaje wdową w stanie panińskim i nabiera o małżeństwie i mężczyznach bardzo fałszywego pojęcia, które dwie interesowne kuzynki starają się u niej jeszcze więcej ugłantować. Za nic w świecie nie chce wyjść powtórnie za mąż po trzechmiesięcznych doświadczeniach z nieboszczykiem i gotową jest raczej wyrzec się spadku po ojcu, rozbić szczęście brata, pragnącego się ożenić i poprawić swe interesy finansowe, aniżeli po raz drugi próbować doli panny-mężatki. Opiera się tedy naciskowi całej rodziny, mającej również pewne legaty, i w swoim pensjonarskim przesądzie i naiwności dziewczęcej broni przed powtórne małżeństwem; dopiero pośrednictwo pewnego miłego wartogłowa i dowcipnego urwisa, który jest przyjacielem jej brata, otwiera jej oczy, iż nie wszyscy mężczyźni podobni są do jej pierwszego męża. W walce ze sprytnym przeciwnikiem ulega w końcu, gdy oboje są zdraśnięci strzałą Amora i niepostrzeżeni chwytają się w jedną łapkę. Zakończenie krotoczwili ma nawet pewną poezję, łagodzącą wybryki zbyt szalonego niekiedy humoru i zabarwione jest liryzmem, sprawiającym bardzo miłe wrażenie.

Możnaby autorowi zarzucić, iż przeładował swą sztukę komicznymi drobiazgami, jakby mu żal było zmarnować choć jednego konceptu, choć jednego dowcipu w tej «Jadzi».—zaduzo jest tego dobrego, które byłoby lepszym i smaczniejszym, gdyby ołówek reżyserski zręcznie umiał poskracać pewne dłużyzny.

Krotochwile grano z wyjątkową, jak scenach ogródkowych, werwą i humorem w dwóch głównych rolach, powieściach p. Kiernickiej i p. Knapczyńskiemu. Belle-Vue zdobyło dopiero teraz dla siebie prawdziwą «Lampę Alajyna», przy której blasku dyrekcja odzyska zapewne poniesione dotychczas straty.

Innego rodzaju sukces, choć nie uwieńczonej równie dobrym interesem materialnym, odniósł Wodewil, wystawiając trzyaktowy dramat bardzo młodego i nieznanego dotąd zupełnie autora, p. Bogdana hr. Rönikera; wprowadzano go na scenę z niezrozumiałem dla mnie uprzedzeniem, wahano się, namyślano, sproszono nawet prasę, jako ekspertów, na próbę jeneralną, by orzekła, czy sztuka może być grana, nie poznano się na niej chyba w czytaniu, albo... albo ja wiem, jakimi powodami kierowano się, by młodemu, a niepospolitemu talentowi nie utrować drogi na scenę. Po dwóch przedstawieniach, pomimo uznania poważniejszej krytyki, pomimo niezwykłego zainteresowania publiczności na premierze, pomimo wybornej gry p. Zapolskiej w roli bohaterki, zdjęto «Nieszczęśliwych» z afisza, a zastąpiono ich farsą Gamastona, p. t. «Żona z Kurjera».

— Sztuka nie robi—tłumaczył mi się jeden z dyrektorów — «Kurjery» nie pochwalili, publiczność nie przyszła na drugie przedstawienie, nie możemy się narażać na straty.

Zapewne, że ze stanowiska przedsiębiorcy, argumenty takie mają swą rację, ale *pro 1-mo*, najsurowsze nawet recenzje kurjerowej krytyki nie zaprzeczyły autorowi wyjątkowego talentu, a sztuce żywego interesu i zalet; *pro 2 do*, z dwóch przedstawień trudno wnioskować o przyszłości nowalji; wreszcie *pro 3-io*, mieliśmy niejednokrotnie przykłady, że zdecydowane słabizny i poronione zupełnie utwory niemieckiej i francuskiej muzy powtarzano uparcie, pomimo gorszych recenzji, kilka, a nawet kilkanaście razy z rzędu; dlaczegożby więc nie można było przynajmniej do trzeciego razu oryginalnej a bardzo ciekawej sztuce początkującego autora udzielić gościny na scenie teatryku ogródkowego?...

Mimo to, autor sprawę wygrał moralnie, bo przy pierwszym zaraz zetknięciu z publicznością i krytyką doznał takiego przyjęcia, jakim niewiele talentów pisarskich pochłubić się mogło. Hr. Röniker jest człowiekiem młodym, ma za ledwie lat dwadzieścia i trzy, odbywa jeszcze studia zagranicą i prawie wszedł dopiero do szkoły życia i doświadczeń, a jednak z jego utworu przebija jakaś taka dziwna dojrzałość i miara, taka trzeźwość poglądów i znajomość serca ludzkiego, taka bystra obserwacja i pewność ręki w kreśleniu jego objawów i to bardzo subtelnych, że przy talencie zadziwia i zdumiewa ten jakiś zmysł intuicyjny, który mu pozwala odgadnąć wiele rzeczy, których zbadać, poznać, przejść sam nie miał jeszcze czasu i możliwości.

Nie wiem, do jakiej szkoły i kierunku należeć będzie przyszłość literacka tego świeżego dramaturga, ale to wiem, że pierwszy krok postawił tak śmiało i z taką pewnością, iż, jeśli się nie zmarnuje i nie skoszlawi na tej śliskiej drodze, powinien zająć daleko, może najdalej ze wszystkich swych współzawodników w tym

rodzaju twórczości u nas w ostatnich czasach; jest to talent w całym tego słowa znaczeniu «nowożytny», *moderne*, prześląknięty już duchem wieku i odbijający w sobie jego najbardziej znamienne rysy, a nacechowany bardzo wybitną indywidualnością. Z dziejów dzisiejszej newrozji, która nie może być zaliczoną wyłącznie do dziedziny patologii, bo w swoich powikłaniach psycho-fizjologicznych, odgrywa wielce poważną rolę w życiu duchowym jednostki i jej otoczenia, zaczerpnął autor «Nieszczęśliwych» tematu do swojej sztuki; bohaterką jej jest kobieta, którą wychowanie, temperament, niedobre małżeństwo, ciągła szarpanina w fałszywych sytuacjach, zrobiły histeryczką, a ten, coraz częściej dziś, zanik etycznego zmysłu i idealniejszych porywów—potworem moralnym, przynoszącym nieszczęście sobie i innym. Żona niemłodego, schorzałego, od siedmiu lat nieuleczalną chorobą dotkniętego męża, hr. Ludmiła, wikła się w romans ze swoim doktorem domowym. Owocem tego wiarołomnego stosunku jest dziecko, którego pochodzenie hrabia wprawdzie podejrzewa, ale którego się nie wypiera. Dotknięty fizyczną niemocą nie może dochodzić prawdy, aby się zemścić na gachu swojej żony i honorowej poszukać satysfakcji; trawi się tedy podwójnie cierpieniami duszy i ciała. W tej katuszy wpada na okrutny pomysł. Consilium lekarskie zaleca zrobienie operacji niebezpiecznej, ryzykownej, która albo go uleczy, albo raz nazawsze skróci jego męczarnie. Hrabia godzi się na nią, lecz na operatora wybiera kochanka swojej żony; uratuje go i wróci mu do zemsty siły, albo go dobije. Sytuacja straszna o tragicznym napięciu, w tym wypadku, wyjątkowym wprawdzie, zupełnie możliwa i dobrze wymotywowana. Kolidzja, w której się znajduje doktor-uwodziciel, wysoce charakterystyczna. Niepodobna odmówić wezwaniu pacjenta i niepodobna mu się poddać. Hrabia nalega, hrabina sykiem węża kusiciela podmawia—i kochanek się godzi wziąć pod noż męża, którego zaufanie zdradził, oczarowany wdziękiem żony. Postanawia zrobić operację symulacyjnie, ale w danej chwili uczony specjalista, porwany «żądzą wiedzy», zacina zagłęboko skalpelem ręką drżącą i pacjent umiera. Poczucie winy względem nieboszczyka, całe zachowanie się hrabiny, dyszącej tylko namiętnością i rozkochanej do szalu w ojcu swego dziecka, wyrzut sumienia w człowieku słabym, lecz nie zepsutym, z szlachetniejszą w gruncie naturą, odpychającą doktora od dawnej kochanki, ale dla miłości córki, spętany okolicznościami i pogrózką potwornej w swojej żądzy kobiety, musi dla konsekwencji zgodzić się na związek z tą, którą przestał kochać i którą dziś w duszy pogardza. Zaślubił ją po śmierci hrabiego i tu dopiero, na jego miejscu, znajduje karę.

Pożycie ich staje się męczarnią nie do zniesienia; w hrabinie rozwija się histerja ze wszystkimi krańcowymi objawami tej choroby, które autor z przedziwną prawdą i wiernością odmalował w ostatnim akcie, niewola i niedola gnębią winowajcę tak strasznie, że, wyczerpany z sił, nie mogąc dłużej znieść takiego życia, oddaje się sam w ręce sprawiedliwości, przyznając się do winy, popar-

tej wszelkimi pozorami, że w nikczemnych celach podczas operacji zabił hrabiego, aby poślubić jego wdowę.

Nie jest to rozwiązanie ściśle konsekwentnem u człowieka, który ożenił się z kobietą, budzącą w nim moralnie odrazę, dla miłości dziecka jedynie, potem poświęca i to dziecko, i miłość dla niego, by się wyzwolić z jarzma, które mu za nadto cięży i dolega. Przerachował się z siłami, zaprzeczył samemu sobie i jako bohater dramatu poblądził, ale życie zbyt często naraża ludzi o wiele silniejszych nawet na tego rodzaju niekonsekwencje i w imię prawdy życiowej możnaby autora rozgrzeszyć z tego błędu w sztuce, tembardziej gdy ta sztuka jest pierwszą próbą jego pióra i okupuje błąd wieloma pierwszorzędniemi zaletami. Temat drażliwy, niesympatyczny, wyjątkowy, sytuacja, powiedziałbym wyszrubowana *ad hoc*, ale jakie obrobienie świetne, jaka budowa zręczna, co za tężyzna pióra, co za treściwość w dialogu, co za wyborna charakterystyka każdej figury, co za wytworność słowa i jaki mistrzowski nastrój od początku do końca!... Odbija to wszystko od banalności i szablonu, wyróżnia się czemś niezwykłym, niepospolitem i zapowiada talent znakomity, któremu potrzeba tylko więcej dojrzałości, więcej doświadczenia życiowego i pisarskiego, aby zabłysnął, jak gwiazda.

Trudno stawiać horoskopy i niebezpiecznie unosić się pod pierwszym wrażeniem pochwałami, dlatego podkreślając ten pierwszy błysk talentu p. Rönikera, z niecierpliwością wyczekiwać należy dalszych jego objawów, które oby nie zawiodły nadziei, jaką zbudził tak szczęśliwym początkiem. Daj Boże dolecieć i skrzydeł nie zwicznąć!...

W teatrze letnim zanosi się na premierę, pierwszą dopiero po objęciu reżyserji przez Ładnowskiego. Zapowiedziane są też występy gościnne kilku młodych artystów z scen prowincjonalnych. Bardzo utalentowany i sympatyczny amant sceny krakowskiej, p. Józef Sliwicki, warszawianin, ma się przedstawić naszej publiczności w «Synu Giboyer'a», «Dożywociu» i «Jakóbie Warce»; występy jego budzą zainteresowanie. Wyborny w rolach charakterystycznych komik z Krakowa, *jeune premier*, wodewilista, były śpiewak operowy, p. Ludwik Solski stara się również o występy gościnne na scenie warszawskiej. Repertuar ma olbrzymi, od farsy Molierowskiej do tragedji Szekspira, ale cóż z tego?... czy uwierzycie, trudno wybrać sztukę w którejby artysta przyjezdny mógł na naszej scenie się popisać, bo... albo w zacofanym repertuarze z czasów p. Szymanowskiego niema jej wcale, albo dla braku kompletu nie można jej wprowadzić na scenę.

Urlopy i urlopy, a zasada dublowania ról, choćby w sezonie letnim młodszymi siłami, by dać im sposobność wyrobienia się, nie znalazła jakoś do tej pory uświęcenia w teatrze warszawskim. Same monopole i dlatego stagnacja, gdy uprzywilejowani wyjeżdżają dla wypoczynku—grywać na innych scenach.

Do tej materji jeszcze powrócę.

M. Gaw.

LIST SIENKIEWICZA.

Od autora «Quo Vadis» «Słowo» otrzymało list następujący:

«Słowo» w N-rze 161-ym w artykulu, zatytułowanym «Włosi o Sienkiewiczu», mówiąc o zamieszczonej w «Rassegna Nazionale» recenzji «Quo vadis», zamieszcza taką uwagę:

«Zdaniem archeologów rzymskich, autor popełnił anachronizm, wprowadzając osoby z powieści w czasach Nerona do cmentarza ostriańskiego, który powstał dopiero w III-em stuleciu».



KSIAŻĘ LUDWIK FILIP ORLEAŃSKI.

Prezident do tronu francuskiego. (Patrz „Zdaleka i zblizka”).

Sprawozdawca wasz, z wielką skwapliwością mówiąc o tej recenzji, będącej w całości jednym hymnem pochwalnym, podnosi zawarty w niej jedyny zarzut, dodając od siebie słowa: «zdaniem archeologów rzymskich... etc.»

Recenzję tę mam. Włoski jej autor, A. G., nie powołuje się na żadnych archeologów rzymskich i mówi tylko o anachronizmie bez cytów.

Czy archeologowie rzymscy mówią, że cmentarz Ostrianum założony był w III-im wieku po Chrystusie, nie wiem, bo ich dzieł, po ukończeniu powieści nie wożę ze sobą... Wiem tylko, że taka wzmianka rzuca cień na rzetelność mojej roboty i że byłaby usprawiedliwioną tylko wówczas, gdyby kwestja cmentarza i jego założenia w trzecim wieku nie przedstawiała żadnej wątpliwości.

Są wszakże archeologowie, którzy cały pobyt św. Piotra w Rzymie uważają za legendę; nie przypuszczam jednak, by «Słowo» było ich zdania. Gdy chodzi o te pierwotne czasy, wątpliwości może być mnóstwo. Powtarzam, że nie wiem i nie pamiętam, którzy to archeologowie uważają cmentarz ostriański za założony w III-im wieku, wiem jednak, że są tacy i to wcale niepośledni, którzy są całkowicie odmiennego zdania. Dziwnym trafem mam ze sobą w Zakopanem książkę Dom Guérangera, dzieło aż nazbyt naukowe i przeciążone archeologją («S-te Cécile et la société romaine aux deux

premiers siècles»), w którym o cmentarzu Ostrianum czytam na str. 27 i dalszych, co następuje:

«Powodzenie, z jakim nauczał Piotr, wymagało wybrania odpowiedniego miejsca dla celebrowania tajemnic chrześcijańskich—miejsca, które mogłoby być punktem zboru dla żydów i nawróconych pogan—a które nie zwracałoby na siebie zbytnej uwagi. *Starożytne itineraria pielgrzymów rzymskich, oraz pierwsi martyrologowie i inne dokumenta dowodzą, że wybrane zostało w tym celu hypogeum między drogą Nomentańską i Salaryjską, które zwało się cmentarzem Ostrianum.* Często nazwy bardziej jeszcze dokładne służą do odróżnienia miejscowości tej od innych cmentarzy, położonych na tych dwóch drogach, jest ona zatem nazywana cmentarzem *Ubi Petrus baptyzabat* a również cmentarzem *Ad nymphas Sancti Petri* albo *Źródłem Świętego Piotra*».

«Cmentarz Ostriański (pisze dalej Dom Guéranger) był pierwszym schronieniem pogrzebowem małej gminy chrześcijańskiej, pomnożonej przez Piotra... Fontanna, taka, jakich wiele znajduje się w świeżo odkrytych katakumbach, służyła do udzielania chrztu.

«Tu więc była założona, skromna w swym majestacie, główna kazalnica namiestnika Chrystusowego. Otaczał ją najwyższy szacunek i ten, który był powołany do następstwa po założycielu kościoła, musiał zająć ją jaknajsolenniej, aby przez ów znak widomy okazać, że nauka jego jest taką samą, jaką była jego poprzednika».

A na str. 28 Dom Guéranger mówi dalej:

«Kazalnica św. Piotra, założona na cmentarzu Ostrianum, była czczona aż do czasów św. Grzegorza Wielkiego, jako pomnik pierwszej bytności Piotra w Rzymie. Na cześć jej paliły się lampy, na liście zaś świętych olejów, przysłanych przez św. Grzegorza królowej Teodolindzie, która jest zarazem listą sanktuarjów rzymskich, zredagowanych przez presbytera Jana *na papyrusie, zachowanym dotąd w Monzy*, czytamy następane słowa: «oleum de sede (ostrianum) ubi prius sedit Sanctus Petrus». Cześć dla tej pierwszej kazalnicy była w kościele katolickim tak wielka, iż ustanowiono specjalne święto 18 stycznia. Święto to po zniknięciu kazalnicy upadło, lecz Paweł IV wznowił je z całą dawną świetnością w roku 1558».

Oto, co o Ostrianum mówią nietylko archeolodzy i stare papyrusowe dokumenta, ale co mniema o tej miejscowości sam Kościół rzymski. Na tem poprzestaję, sądząc bowiem, że, jako powieściopisarz, mam prawo na tem poprzestać. Chodziło mi też tylko o przekonanie czytelników «Quo vadis», jak dalece nawet najdrobniejsze szczegóły pracy mej mogą być poparte dowodami i jak sama praca była sumienną. Mam też nadzieję, że pi-



ARCYKSIĘZNICZKA MARJA-DOROTA. narzeczona ks. Orleańskiego. (Patrz „Zdaleka i zblizka”).

sarze powieści historycznych nie z lżejszym sercem będą obrabiali swój przedmiot».

Henryk Sienkiewicz.

MŁOT GODŁEM.

(List do redaktora „Kraju”).

W N-rze 21 «Kraju» p. T. S. zadaje sobie pytanie, co ma oznaczać młot, wznoszący się groźnie nad ziemią, a zdobiący afisze i ogłoszenia wystawy przemysłowej berlińskiej. Nie jest to bynajmniej symbol przemysłu, lecz hegemonji Niemiec nad

światem: jest to młot Thora. W tego rodzaju starogermańskich reminiscencjach mitologicznych, jak powszechnie wiadomo, specjalnie lubuje się Wilhelm II, w Eddzie i Nibelungach wyszukujący imion dla dzieci (Eitel), lub tytułów dla kompozycji (Aegir)



Godło wystawy berlińskiej.

Znaczenie tego młota Thora objaśnia najlepiej przytoczony poniżej wiersz Feliksa Dahna, prof. uniwersyteckiego, znanego barda rządowego wielkości Prus i domu Hohenzollernów:

Thors Hammerwurf.

Thor stand am Mitternacht-Ende der Welt,
Die Streitaxt warf er die schwere:
„Soweit der sausende Hammer fällt,
„Sind mein das Land und die Meere

Und es flog der Hammer aus seiner Hand,
Flog über die Ganze Erde,
Fiel nieder am fernsten Südens Rand,
Dass alles sein eigen werde.

Seitdem ist's freudig Germanenrecht,
Mit dem Hammer Land zu erwerben:
Wir sind von des Hammergottes Geschlecht
Un wollen sein Weltreich erben.

Ciekawy ten dokument wybudzałego pruskiego szowinizmu znaczy po polsku mniej więcej:

MŁOT THORA.

Thor na północnym ziem krańcu stał,
Młot ciężki ciskał w przestworza:
„Dokąd dosięgnie świszczący młot—
Tam łądy moje i morza!”

Młot wyrzucony z potężnych rąk
Nad ziemią przeleciał cała,
I na ostatni spadł świata krąg—
Wszystko się bogu dostało.

Odtąd ma prawo germanów lud
Zdobywać obszary młotem,
Gdy wstanie Thora potężny ród
Świat cały legnie pokotem!

Z. M.

Ź progu sztuki.

27)

POWIEŚĆ

SEWERA.

Cicho się zrobiło, mama ciężko robiła płucami, wszystkie w niej nerwy grały. Raptownie spostrzegła rozrzucone na podłodze pieniądze, pochwyciła je i wściekła posłała dziewczynę po fiakra, aby raz jeszcze na kolei rzucić je w twarz staremu i odejść. Żandarm oświadczył, że przed odejściem pociągu nikomu nie wolno wychodzić z dworku. Przywołany fiakier z rozkazu żandarma odjechał.

— Dobrze — mówiła mama, gładząc stówki—oddam je Hipkowi, gdy wróci, przydadzą mu się na urządzenie mieszkania, gościnne występy, na wszystko! Po co dawać staremu sknerze pieniądze, które się należą jego synowi. A łajdak—zawołała—sześć stówek za honor mego dziecka, piękność, młodość, za jej lzy!—I znowu się zerwała, aby lecieć i rzucić pieniądze staremu w twarz, lecz żandarm stał obok sztachet, pachołkowie magistracy przy nim!

— Ha, trzymasz mnie w więzieniu, pilnujesz przez żandarmów. Czeka... choćbym miała iść piechotą do Lwowa, póję, a syna twego ożenię z moją córką... Ty, stary łajdaku, jeszcze nie wiesz, co kobieta może, gdy chce!...

Pieniądze wsunęła za gors.

— Boję się o Dziunię—szeptala—zakochana, nerwowa, delikatna, może odchorować.

Od strony rogatki szła Dziunia w jasnej, perkalikowej sukience, osłonięta czerwoną parasolką, mając obok siebie mistrza i Janka.

Gawiedź, zgromadzona na ulicy, robiła jej miejsce, żandarm i pachołkowie wyprostowali się.

— Co to jest? co się stało? — spojrzała na mistrza. Mistrz zbladł, Janek stanął. Milczeli oba.

Pobiegła całym pędem. Żandarm otworzył jej bramkę i zamknął za nią.

— Co? co? — powtarzała szeptem.

— Dziecko!...—mama rcztworzyła ramiona.

— Co?—zawołała nerwowo Dziunia.

— Ojciec go zabrał siłą, żandarmami, lecz on przysiągł na Boga, że wróci i ożeni się.

Dziunia usiadła, ręce zaplotła i zamysliła się. Matka stała przed nią z załamaniem rękoma, czekając wybuchu rozpacz—napróżno.

— Dziuniu—krzyknęła — powiedz słowo, zapłacz, to ci ulży, boję się o ciebie!

Raptownie, błyskawicą rzuciło się do niej przypuszczenie możności szaleństwa jedynaczki. Schwyciło ją za gardło, dusiło, aż nareszcie buchnęła płaczem.

Dziunia się zerwała, posadziła ją siłą na kanapie, tuliła jej twarz do swych piersi.

— Matusiu! tak się kończą nasze miłości, nasze romanse, nasze nadzieje! Los mamusi był taki sam, dlaczegoż mój miałby być inny?

Mama zanosiła się od płaczu. Dziunia, ocierając chusteczką jej lzy, szeptała serdecznie.

— Nie wróci, mamusiu, nie. Kurek mi mówił, że z namietnością pracował w kancelarji. A kto wie, czy mi go los umyślnie nie zabrał z drogi... Zazdrośny, bałam się dla niego okłasków, bałam się przy nim na scenie rozwijać sił mego talentu, bałam się pracować, mówić o sztuce... Mamo, on mi był kulą u nóg, nudziłam się z nim i drżałam z gniewu przed docinkami jego zazdrości i złego humoru. Uciekałam przed nim w las z Wernerem i Jankiem uczyć się. Dziś jestem wolna i swobodna, dziś biorę ślub ze sztuką.

Zbliżyła usta do ucha matki.

— Czyż on mnie kochał prawdziwie? Pożądał mego ciała, mech okrągłych ramion i nic. Matulu moja... nic. Nie płacz, to był amator, nie było w nim nic z aktora i dla tego nie wróci.

Matka spojrzała na córkę i oczy szeroko rozwarła. Dwadzieścia lat wieku rozdzielały je, a już się nie rozumiały. Mama ze starej szkoły romantycznej, opartej na deklamacji o niezmienności uczuć, stałości i miłości bez granic; córka już się nauczyła krytycznie patrzeć na kochanka, sądzić go, widzieć jego wady, odczuwać charakter. Matka kobietę i całe jej życie stosowała do miłości—córka do życia i sztuki. Matka kochała mężczyznę, córka w głębiach swego serca tylko sztukę, a posługiwała się ludźmi.

— I czegoż się tak mama patrzy na mnie, jakby mnie pierwszy raz widziała?... W Bochni byłam głupią Dziunią, w Rzeszowie jestem kobietą, przejrzałam, odczuwam życie, a zdaje mi się jestem artystką.

Rzuciła się matce w objęcia.

— I nie żałujesz go? — pytała zdziwiona matka.

— Musimy sobie powiedzieć mateczko, że przepadł dla nas na wieki.

— A gdyby wrócił i chciał wziąć z tobą ślub?...

— Jeżeliby wrócił?... Przebolejmy stratę odrazu... i do dzieła.

— Do jakiego dzieła?...

— Do czynu, do pracy, do ról, do gry, do życia!...

Na rogu ulicy stał mistrz, zdaleka obserwował żandarma. Miał poprostu wstręt do kogucich na czarnych kapeluszach piór, nie lubił na nie zbliżka patrzeć.

Chciał na zwiady do mieszkania mamy wysłać Janka, lecz chłopak nie usłuchał.

— A nuż matce się sprzykrzyło bez niego?... kazała go złapać i odstawić do domu?...

Po długiej chwili, dla artystów naszych przedłużającej się w wiek, żandarm spojrział na zegarek i, przekonawszy się, że już pociąg ruszył do Lwowa, opuścił stanowisko, pachołkowie poszli za nim, gawiedź uliczna powoli wracała do swych zajęć.

Naprzód Janek, za nim chyłkiem mistrz, trzymając się blisko sztachet, szybko przebiegli ulicę, dopadli do dworku.

— Amator uciekł! — zawołała Dziunia nerwowo. Czuć było w jej głosie gniew obrażonej dumy.

— Amant—rzekł spokojnie mistrz i machnął pogardliwie ręką... Zbliżył się do mamy i szeptnął:

— A nie przepowiadałem?...

Mama przeszła go wzrokiem. A że mistrz był zaledwo po jednym kieliszku, cofnął się i milczał.

— Amant i amator — powtórzyła Dziunia — i to w jednej osobie.

— Prawda — przyświadczyli.

— I lepiej, że nas przestał nudzić — dodała.

— Bogu niech będą dzięki—rzekł uroczyście mistrz.

— Denerwował mnie i męczył, że nie macie pojęcia.

Dziunia zaczęła się zapalać, roznamietniać.

— Gnębił mnie zazdrością — wołała — mścił się, dokuczał!...

Łzy wytrysły z jej oczu.

— Zaraz po Hamlecie — mówiła spokojnie — coś się stało ze mną, ból mnie przejął, zdawało się, że mi serce pękło na dwoje... poznałam go, odczułam, zrozumiałam. «To egoista», mówiło we mnie... «on tylko kocha siebie»...

Urwała, wpadając w zadumę. Nikt nie śmiał jej przerwać. Po długiej chwili zaczęła cicho:

— On tylko kochał siebie, a ja głupia jego kochałam... Gdyby to był wielki artysta, kochałabym w nim

talent, geniusz, któryby mnie w nim porywał. Ale on miał tylko czuły głos amanta i Szczerbatego manierę.

Mistrz wybuchnął śmiechem i więcej jeszcze wzburzył kobietę.

— O tak — zawołała — po Hamlecie pękło mi serce i wkraść się do niego wstyd. Czem ja jestem względem niego... pomyślałam... jeśli go nie kocham?... Niechęć i odraza do siebie samej rosły. Cierpiałam, nie mając nikogo, przed kim mogłabym się poskarżyć?... Mama powiedziała mi: «cicho, on się z tobą ożeni».

Mama głośno westchnęła.

— Uciec nie mogłam, lecz być mi ciężko. Uciekałam chociaż na parę godzin do lasu odetchnąć bez obawy, że może nadejść. Tam odpoczywałam.

Urwała, po chwili dalej mówiła cicho, zamyślona.

— Poszedł sam, porzucił mnie, odjechał... I znowu jestem wolna, swobodna, nie boję się jego zazdrości, docinków... nie będę się rumieniła... — w duchu dokończyła — przed jego łakomym wzrokiem... Jestem wolna! — powtórzyła nerwowo.

Dostała wypieków na twarzy, lzy bez przerwy świeciły jej w oczach. Była podniecona i rozdrażniona.

— Przeszło, skończyło się — szepotała — jestem panią u siebie, w moim własnym domu.

Zwróciła się do mistrza.

— «Adrijanna» tu w pokoju cały dzień?...

Mistrz wzruszony podszedł, ujął jej rękę i pocałował.

— Dzielna pani jesteś, cenię w tobie odwagę...

— Ja kocham sztukę! — zawołała — i niech pioruny zatrzasną tych, co mi stają na drodze.

Rzuciła się matce na szyję.

— Matulu, odzyskałaś córkę, a sztuka aktorkę! Gdyby się ze mną ożenił, chociaż to nieprawdopodobne, zrobiłby ze mnie pospolitą mieszczkę, a ciebie możeby się wstydził. Mieszczką nie będę za nic na świecie, za miliony... nawet adwokatową we Lwowie, nawet burmistrzową w Rzeszowie...

Stała na środku pokoju.

— Niech sztuka wraca do nas i panuje. On ją wygnał od nas. Na tę uroczystość prosimy o dobre śniadanie.

— Mogą być tylko sznycle cięlice — rzekła mama żałośnie.

— Niech będą sznycle, do nich piwo, dla mistrza wódeczka.

Mistrz zatarł ręce i zaśmiał się cicho.

— Tak to lubię — powtarzał — dzielna niewiasta z naszej artystki.

— DCN —

ZDALEKA i ZBLIZKA

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Małżeństwo pretendenta. Kobieta żołnierza. Wynalazki polaków].

Dnia 15 lipca ks. Ludwik-Filip Orleański, pretendent do królewskiego tronu francuzkiego, zaręczył się z arcyksiężniczką Marją-Dorotą, córką arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier. Zaręczyny odbyły się w zamku węgierskim Alesut, a ślub podobno w październiku będzie miał miejsce w Peszcie. Jakkolwiek trudno przewidzieć bieg wypadków we Francji nawet w blizkiej przyszłości, sądzić jednak należy, że związek ten małżeński wypływa nietylko z osobistych uczuć narzeczonych, ale też i z zobopólnych ich, może zresztą nieuzasadnionych, nadziei politycznych. Arcyksiężniczka Marja-Dorota, urodzona w r. 1867, odrzuciła już kilka dobrych partyj, posiada bowiem obok piękności, wdzięku, czarującego obejścia, wykształcenia, zwłaszcza w zakresie muzyki i literatury, jeszcze sporą dozę ambicji. Jeżeli po babce swej macierzystej księżnie Klementynie Koburskiej, matce ks. Ferdynanda bułgarskiego, odziedziczyła zęczność w przeprowadzaniu swych planów, kto wie, czy ta ambicja nie wprowadzi jej przyszłego męża na tron upragniony. Ks. Orleańskiemu małżeństwo to, oprócz powabnej i należącej do jednej z pierwszych dynastji europejskich żony, daje jeszcze posag w sumie 2 mil. zlr. oraz połączenie z wieloma domami panującymi, jak: bawarskim, hiszpańskim, belgijskim i t. d. Stosunki rodzinne choćby z najpotężniejszymi dynastjami mało wprawdzie wazą przy dzisiejszym biegu spraw politycznych, ale w chwili pomysłniejszego ukształtowania się konjunktur mogą znaczyć bardzo dużo.

Przed kilkunastu dniami zmarła we Francji, w Aniche, dep. du Nord, ś. p. Józefa Rostkowska w 112 roku życia. Była to osoba najstarsza z emigracji, a może i najstarsza we Francji. Wprawdzie stan jej służby podawał rok 1798, jako datę jej urodzenia, ale p. Rostkowska twierdziła, że przyszła na świat 19 marca 1785 roku. Pod nazwiskiem mężkiem, jako Józef Kluczycki, była felczerem podczas wojny 1831 r.; ranna była w prawą nogę kulą karabinową pod Grochowem i w lewą rękę od czerepu granata; ozdobiona krzyżem srebrnym w d. 6 września 1831 r. pod Warszawą. Pani Rostkowska posiadała cały szereg należycie uwierzytelionych dokumentów, stwierdzających jej wiek, wyjątkowe warunki wstąpienia do służby wojskowej, zdolności felcerskie i odwagę, wielokrotnie okazaną na polach bitew. Kiedy wybuchła wojna wschodnia, pani Rostkowska wybrała się na wschód. Odplynęła do Konstantynopola z Marsylii na statku «Tabor» w towarzystwie Adama Mickiewicza, ks. Władysława Czartoryskiego, Henryka Służalskiego i Armanda Lévy'ego. Ks. Czartoryski zachorował na Wschodzie na tyfus; p. Rostkowska pielęgnowała go z wielkim poświęceniem, a później, czas jakiś przepędziwszy na usłudze chorych w obozie kozackim, powróciła do Francji. Żyła z pensji, którą jej wypłacało Towarzystwo czci i chleba i z zapomogi, przyznanej jej przez rząd francuzki. Do końca życia zachowała przytomność umysłu.

W akademji nauk ścisłych w Paryżu profesor Bouchard odczytał notę, nadesłaną przez p. Okołówskiego z Warszawy, opisującą dokonany przez warszawianina wynalazek. P. Okołówski odtwarza fotograficznie szmery, w organizmie zachodzące, na których mocy stawiana jest djagnoza wielu chorób. Mikrofon należy przystawić np. do

okolice serca; jest on połączony z telefonem, który przesyła te szmery tafelce szklanej, a tafelka ta drga odpowiednio do każdego dźwięku. Tworzą się tak zwane w optyce pierścienie Newtona, fotografia je utrwała i tym sposobem mamy zupełnie obiektywne materiały do djagnozy. Prof. Bouchard odzywał się bardzo pochlebnie o wynalazku pana Okołówskiego. W miasteczku Wąbrzeźnie, w Prusach zachodnich, zamieszkały fotograf, p. Kozłowski, wynalazł klosz do lampy, który rzuca daleko lepsze i pod względem zdrowia dla oka ludzkiego korzystniejsze światło, aniżeli wszelkie inne dotychczasowe światła, czy to lampy naftowej, czy gazowej, czy też elektrycznej. Klosz tak urządzone, iż do środka wlewa się pewną ilość wody, wskutek czego światło staje się silniejszym i miłszym, gdyż wolnem jest od ostrych promieni lampy. P. Kozłowski otrzymał już patent na swój wynalazek i zamierza założyć fabrykę kloszów.

KRONIKA LITERACKA.

Z literatury obcych. Ukazała się w Lipsku nowa edycja książki Vernon Lee, p. t. «The legend of Madame Krasinska». Utwór ten przed pięciu laty drukowany był w «The fortnightly Review». Piękna postać heroiny nie zyskała na oprawie angielskiej. «Prince Zaleski» przez Shiel'a jest również dziwadłem literackim. Książka składa się z trzech opowiadań, w których książka jest mędrcom, a raczej szlachetnym szpiegiem. Geniusz jego wyższy, niż Lecoq'a Mieszka w stolicy, ale żyje jak pustelnik, bo mu ludzkość obrzydła. Wyszukuje przestępców, aby od posadzenia broni niewinnych, odnajdując ukryte pieniądze, aby je oddać pokrzywdzonym. Najzabawniejszą jest w trzeciej nowelce wycieczka przeciw medycynie, która broni życia schorowanych istot, skazanych przedtem czy później na śmierć; p. Zaleski jest zwolennikiem skały Tarpejskiej! Przykre wrażenie robi publikacja Karola Torresani. «Un quart d'heure de grâce». Autor, wyszły wojskowy austriacki, nie mając pojęcia o naszym społeczeństwie, odmalował je lichą francuzczyzną. Akcja dzieje się na Podolu; Brzeżany i Tarnopol widocznie były posterunkiem, z którego zbierano wzorki. Kto zna te miejscowości, znajdzie, że trafny jest ich opis. Obraz wojskiego prokuratora przesadzony, ale polityczny. Karnawał, niby zdjęty z natury, nie licze z osnową dość tragiczną powieści, a pomysły socjologiczne wcale nie odpowiadają natchnieniu naszego ludu. Całość niesympatyczna. O wiele przykrejszą jest powieść Postumusa «In deutscher Hand». Rzecz się dzieje we wsi Krzchowo, naturalnie w Poznanskiem; dla kraju znajdujemy słowa tylko pogardliwe, o społeczeństwie potwarzyć wymyślił. Opis niechętny stawał tu żywioł humorystyczny, a co mówić o naszych wadach ogólnych! Rezultatem jest, że niemiom zawładniętymy wszystko, gdyż oni wnieśli tu... oświatę i naukę.

P. Władysław Żeleński, twórca «Goplany», ogłosił pismo następujące: «Wzruszony do głębi nieustającymi dowodami żywego współczucia, jakie odbieram zewsząd, w formie wienieców, telegramów i listów — nie będąc w stanie każdemu osobna dziękować za pamięć, zmuszony jestem uczynić to pismieniem. Proszę dzienniki o powtórzenie podziękowania, płynącego z serca. Obok wdzięczności, jaką mam dla artystów, za wykonanie dzieła mego z prawdziwym zapalem, zawiądzam szanownej dyrekcji, a mianowicie p. Hellerowi, wielką staranność, z jaką w tak trudnych warunkach zdołał operę moją wystawić, ulepszać reżyserję. Nie się tylko dało. Również należą się słowa podzięk. dyrektorowi Jareckiemu, który wobec nadmiernej pracy i niedostatecznej ilości prób, na które nie było czasu, zdołał orkiestrą należycie kierować. I w tem postępek za każdym przedstawieniem widoczny. Panu kapelmistrzowi Hockowi, który tak chętnie wziął udział w operze, członkom orkiestry i chóru wyrażam również podziękowanie, jak i wszystkim życzliwym, którym rozwój sztuki leży u sercu».

Konkurs chirurgiczny. Konferencja Cesarskiej Akademji wojenno-medycznej ogłasza konkurs chirurgiczny imienia akademika Busza. «Piet. Wied.» objaśniają, że do konkursu mogą stawać wszyscy lekarze, rosyjscy poddani, z wyjątkiem członków konferencji. Na konkurs przyjęte być może tylko dzieło, napisane oryginalnie, w języku rosyjskim, w zakresie jakiegokolwiek gałęzi chirurgji. Mogą być przysyłane dzieła drukowane nie dawniej, jak przed dwoma laty, lub niewydane jeszcze w manuskrypcie. Suma premii wynosi 5,800 ra. Suma ta może być przyznana jednemu autorowi lub też podzieloną tak, aby najwyższa nagroda nie przerosła 2,000 rs., a najmniejsza 800 rs.

Kasy ogniotrwałe najnowszych konstrukcyj, gotowe i na obrotach, poleca specjalna fabryka (412-13)
S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,
Bełżowski plac, № 18.
 Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,
 stacja poł.-zach. dróg żelaznych.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.
 Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:
specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające od razu czyste ziarno.

Młokowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, masościs, wialnie, młynki, tryery, sortypowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

WŁ. DOLIŃSKI,
 Kijów, ulica Funduklejowska, dom Bergonje.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.
WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:
 Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
 Bud. Sack, Flagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązaki.
 Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indiana”, dające czyste ziarno.
 Neffner & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
 Adolf Treutner w Warszawie, sikawki parowe.
 W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (259-26)

J. C. HUBER i S-ka,
 Kijów, Proroczna, № 3.
URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.
Warsztaty elektrotechniczne.
 Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (435-25)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY
Lek. USPIENSKIEGO
 Kijów, Bezakowska № 10.
 Otwarty przez cały rok. Wanny wszyst. typów hydropatii. Natryski wysok. ciśnienia (Charcot). Elektroterapia. Masaż. Dieta. Przyn. zakł. pomieszc. dla stał. chorych. Lekarze A. Uspiński, M. Waryński. (313-13-2)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO
F. PUCHAŁSKIEGO,
 Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29,
 poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk krójełstatni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-26-17)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

OPTYK-MECHANIK
P. SZYDŁOWSKI,
 Kijów, Funduklejowska № 4.
 poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

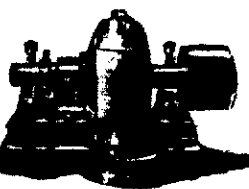
KONICZYNE kupujemy po najwyższych cenach. **PROSIMY O PRÓBY.**
Schmidt i Zabłocki.
 (464-28-6)

° KIJÓW °

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,
 w KIJOWIE, róg Kreszczatika i Białoborskiego bulwaru, dom Niebraszowej, № 58
 posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.
 Ceny bardzo przystępne. (406)

I. KERNTOPF i SYN,
 Kijów, Kreszczatik, № 23.
 Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusa Biethnera, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzęd. Wynajem, naprawa i stryjenie. (412)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

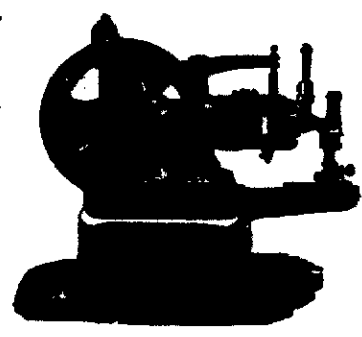
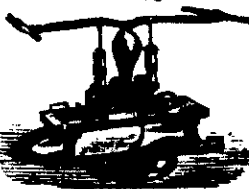


OLSZEWICZ i KERN
 Kijów - Odessa - Warszawa - Jekaterynosław - Sielce. (442-18)



Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzone 280 elektr. instalacji.

Dostawa rolów, wagonetek etc. do przemyślnych dróg żel.



Parowe maszyny, kotły Armatury do maszyn i kołki pompy wszelkich systemów i wielkości. tów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langenslepen & Co. dla zboża, buraków etc.

KAZIMIERA LEWICKA,
 uczennica konserwatorium lwowskiego, klasy prof. Wszelaczyńskiego, udziela lekcji gry na fortepianie. Kijów, Funduklejowska l. 54. (3730-5-1)

Specjalność perfumerji
J. O. Michalskiej
 poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
 róg Kreszczatika i Funduklejowsk. (437-52)

Rozkład jazdy pociągów.
Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski .	12,02 n.	7,07 r.
>	8,50 w.	9,37 r.
Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.
Kurska.		
Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pospieszny .	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski .	9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.		
Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,30 w.	8,30 r.
Pasażerski .	10,30 w.	11,00 w.

P. A. Gomolaki
 Kijów, Kreszczatik, 56.
Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

W GUKIERNI NA DEKIGAS.—Wiedziecie, że na Krecie będzie teraz wszystko inaczej...
 — Co ma być inaczej?
 — Turecka administracja na sposób europejski...
 — Nu, nu, żadny interes... to coś jakby szczipak po żydowsku, nadziwiany, z przeproszeniem kiozbac. (Mucha).

Akuszerka
KUCHARENKO-NAJDL,
 Kijów, Wielka Wasiliewska 41.
 z osob. rady lek. guzym. palatn. wdowa, unieśmiertniona dżinai i przynajmniej na wycho-wanie. Zapobiega dyskretnie. (398)

GNAROWSKI MAGAZYN
 męskich i dziecięcych gotowych ubiorów
I. N. TENKIN,
 Kijów, Wielka Wasiliewska, № 55.
 Wielki wybór materj., przyjm. oś. obrotów. (441-26-15)

WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

☞ S. p. dr. Henryk Obrębski. W dniu 5 sierpnia zmarł znany w wielu kołach Warszawy lekarz dr. Henryk Obrębski. Zmarły posiadał kilka urzędów, był bowiem lekarzem teatrów rządowych warszawskich, a obok tego był kolejno lekarzem szpitali pałaców Cesarskich i ordynował w szpitalach św. Rocha i Dzieciątka Jezus. Był to człowiek sympatyczny i ogólnie lubiany w sferach, bliżej go znających.

☞ Śpiewak żydowski. Na nadchodzące święta żydowskie ma przybyć do Warszawy znany kantor synagogi petersburskiej, L. Schlossberg, zaproszony tam — jak donosi «Warsz. Dniem» — razem z chórem, ażeby wykonać pienia religijne w ciągu pierwszych trzech dni nowego roku, to jest d. 27, 28 i 29 sierpnia. Schl. ma śpiewać w sali hotelu Drezdeńskiego.

☞ Falszywe sturubłówki. «Warsz. Dn.» donosi, że w tych dniach znowu w tutejszym kantorze Banku państwa zatrzymano fałszywe banknoty sturubłowy. Falszerze, korzystając ze wskazywek Banku, poprawili widocznie niektóre nsterki poprzedniego fałszyfikat, chociaż portret, tak samo jak i dawniej, odrobiony jest tak niedokładnie, iż doświadczony oko od razu rozróżni sfałszowanie.

Zakład wodoleczniczy
d-ra med. A. Ciaglińskiego,
w Warszawie, Oboźna, 5.
Racjonalna hydroterapia. Kąpiele elektryczne. Leczenie zgęszczeniem powietrzem w kłosach. (1826-9-1)
Zakład otwarty cały rok.

OTTO REISING,
GRAWER I EMALJER,
Warszawa, Nowa-Senatorska, 9, i pięter, przyjmuje i wykonuje wszelkie biurowe złoto i srebrne, albumy pamiątkowe, herby, menagramy, zegary, breleki apertowe emaljowane, szpilki ślubne i grawerowanie całych w. praw. (1824-4-1)

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.
ODLEWIA, KOTLARNIA.
WARSZTATY MECHANICZNE,
w Warszawie, Aleje Jerozolimskie, № 117, wykonują:
Roboty konstrukcyjne: mosty, keasony, wiazania dachowe, kominy fabryczne, słupki kute i lane, schody, balkony, drzwi i okna żelazne, ogrodzenia, balustrady i t. p., tarce, obrutowe, semafony, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.
DIA CUKROWNI:
Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisje, pompy parowe, gazowe, wodne, powietrzne i kompresyjne, kotły saturacyjne i defekacyjne z mieszadłami, błotniarki systemu Kroog'a, łożyska do buraków, płuczki, mierzniki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, aparaty wyparne, cedzidła mechaniczne, parniki do kości, wózki do krajanki, wagoniki, kolejki i t. p.
Kotła wodne, tartaki, sleszarki, śruby, matry, rusty i z materiału twardego, wytrzymałego na palenie. (1120-25-14)
Adres dla telegramów: «Rohnzielinski—Warszawa».

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks oświetl. po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1711-52)

LECZNICA
chorób zębów i jamy ustnej.
Karszalkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec. zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.
W WARSZAWIE,
137. Marszałkowska, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podaje także urządził apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli małego używ. Ceny niskie, stałe. (976-39)

KONSTANCJA SWOŁYŃSKA,
przełożona 4-klas. pensji żeńskiej z klasą przygot., przy ul. Foksal, № 15, zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic odbywać się będzie od 13 (25) sierp. codz. od g. 8 z rana do 6 pop., egzaminu rozpoczyna się 20 sierp. (1 września), lekcje zaś 23 sierp. (4 wrz.). Przy zapisie wymagana jest metryka i świadectwo urodzenia osoby, a dla stałych pensjonarek i paszporty. Uczennice przyjm. się od 8 lat wieku. Najtroskliwszą opiekę, oraz konwersację w językach obcych zapewnia się. Zakład przygot. uczennice do gimnazjum klasy 5. (1370-3-1)

DEKADENT.—Byłem wczoraj w Berlinie; widziałem się tam z pańskim ojcem...
— Z ojcem... z ojcem... poszukał pa...
Aha! taki dobry starsuszek, co często bakę zażywał jakże mu się powodzi! (Hum. Bl.)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,** **Skład Maszyn Młynarskich.**
Warszawa, Szpitalna, 5. (1126-52) Budowa młynów podług najnowszych systemów. Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1118)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny, № 11.
Wyroby fabryki we wszystkich znaczących magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych. (1042-24-15)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZALESKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon. w narodow. takowe na iadanie sprowadza z zagranicy. (1295)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działań ogłoszeniowych, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bon. (1330-26)

Biuro komisowe MARKA,
w Warszawie, Mazowiecka, 11,
rekom. nauczycielki, bon. guwernerów, metrow, korepetytorów i oficjalistów. (1325-5-1)

STAJA klimatyczna i hydropatyczna, park, źródło, 50 pokoi z meblami, do sprządz. lub zamiesz. na dom. potrzeba 20 tys. ogład. można w sierpniu. Adr.: Biuro Ungra, w Warszawie, Marszałkowska, 100 (3710-1-2)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1121)

„ARKADIA“
(dawnie „Tivoli“)
Kijów, Bulwarowa, № 52.
Nowo wytworzone urządy
●● TEATR ●●
Sala koncertowa.
— Café-chantant. —
Codzien. uroz. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.
(347) Adam Gintowt.

SKŁAD APTECZNY
i KOSMETYKÓW
K. Niwińskiego
w Kijowie, Kreszcsatik, № 23,
naprzeciw poczty.
Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Skłan. wyr. Baccara, szczerki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetrw., artyst. gospodarcze. (394-50)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ
(polak), chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, plomby. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 27. (315)
SZCZOTKI
do różnego użytku, — rana do froterow. po sadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn **BOSIACKIEGO,**
Kijów, ul. Fundulejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

SPECJALNY SKŁAD
PERFUMERJI i KOSMETYKÓW
K. I. WARGO,
Kijów, Kreszcsatik, dom Biska, vis-à-vis Bala-Vno,
poleca wielki wybór perfum, kosmetyk. przybor. toaletow. skłan. wyr. Baccara, grzebienie i szczotek. (432-26-16)

HOTEL L. LYSINA
róg Bibikowa, bulw. i Besakowa, przec. pom. hr. Bobrzińskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (408-50)

MAGAZYN OBUWIA
JANA ŁOJKO
(były J. Gogulińskiego)
Kijów, Kreszcsatik, róg Besarabki № 47 (Hotel International). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obetalunki. Katalogi na prownicję bezpłatnie. (387-52)

ZĘBY
sztuczne na złot. i krusz. blaszk. i bez blaszek. Przerab., lec. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerowicz, Prorazna, 10. (338)

H. KLIMOWICZ,
Krwawo wązki, poleca swój magazyn sukien męsk. wielki wybór materj. Krój najnowsz. Kijów, Kreszcsatik, 32, 1-3 piętro. (326)
DOBRA RADA. — Jakże mógł poradzic Farabowi, żeby się ożenił z taką czarownicą...
— Jako kawaler zawsze odnajdował się głupota, więc myślałem, że smędzę po szkodzie. (Hum. Bl.)